

ZUZANNA WALTER

Rodzina Moretti #1.5

UNDEFEATED

Undeclared

Przetrwają tylko razem. Ale czy potrafią to zrobić?



ZUZANNA WALTER

UNDEFEATED

RODZINA MORETTI #1.5

OŚWIĘCIM 2023



Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Epilog

Przypisy

Copyright © 2023

Zuzanna Walter

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-231-6-999



Bo są dwa rodzaje bólu, Oskarku. Cierpienie fizyczne i cierpienie duchowe. Cierpienie fizyczne się znosi. Cierpienie duchowe się wybiera.

Eric-Emmanuel Schmitt, *Oskar i pani Róża*



Dla wszystkich, którzy kogoś kiedyś stracili.

I dla tych, którzy musieli udowodnić swoją wartość.

PROLOG

Wijąc się w smutku, nie dostrzegamy piękna. Nasze myśli pochłonięte są ciemnością, w której nie ma miejsca na uśmiech. Czasami zatracamy się w tym smutku aż za bardzo. Często też przez smutek spowodowany stratą umyka nam to, że za moment ponownie możemy utracić coś bardzo cennego.

Wtedy zawsze zakładamy najgorsze. Zrezygnowanie sprawia, że nie jesteśmy pewni, czy aby na pewno mamy prawo się cieszyć.

Zasłużyliśmy sobie?

Czy może Fortuna ponownie zakręciła kołem?

Dane nam jeszcze będzie szczęście?

A może to zależy od nas?



ROZDZIAŁ 1

Rosita

Wiem, co to ból i złość. Te dwie emocje mogę definiować do końca swojego życia, bo los uwielbia ze mnie drwić.

Przez prawie trzydzieści lat życia wylałam wiele łez. Nieraz się nimi dławiłam, a czasami te pojedyncze ściekały po policzkach.

Ale to nie tak, że się na ten ból w stu procentach uodporniłam.

Teraz jednak nie płaczę. W moich oczach gości cholerna pustka, gdy wgapiam się w czarny ekran małego monitora. Nie muszę nawet patrzeć na lekarkę, by widzieć u niej współczucie.

Może mam umysł po prostu otumaniony silnymi lekami, których dawki są na receptę (nie, jeśli moim mężem jest gangster).

Ale nie płaczę. Ostrze noża boleśnie oraz powoli wbija się w moje serce, a złość przyprawia mnie o mdłości, jednak ani jedna łza nie wycieka z moich wypranych z emocji oczu.

– Bardzo mi przykro, pani Moretti.

Ostrożnie przenoszę wzrok na blondynkę. Mrugam, wrywając się z transu. Opuszczam głowę na poduszkę i na sekundkę przymykam powieki, nie rozumiejąc do końca, co dokładnie się stało.

Straciłam je...

ROZDZIAŁ 2

Rosita

Mimo że jasność, próbująca przebić się przez powieki, nie jest rażąca ani zbyt mocna, to z czasem zaczyna mi przeszkadzać. Mam wrażenie, że moje rzęsy ważą tonę i pokrywa je coś lepkiego, ponieważ z trudem udaje mi się otworzyć oczy. Pierwszym, co widzę, jest biały, jaskrawy w moim odczuciu sufit.

Natomiast pierwszym, co czuję, jest dotyk silnej dłoni, a następnie zapach męskich perfum.

Obracam głowę, natrafiając spojrzeniem na swoją dłoń z palcami splecionymi z długimi męskimi, na których widnieją pojedyncze tatuaże. Później unoszę wzrok na ciemne tęczówki, których spojrzenia doznaję od dłuższego czasu. Matteo nie uśmiecha się, ale też nie złości, w zasadzie nie wiedząc, co może w tej chwili pokazać. Patrzy na mnie z wyrazem, który zdaje się przekazywać aż zbyt wiele emocji, składających się w jeden wielki chaos.

W moim wnętrzu pojawia się pustka. Mam wrażenie, jakbym nic nie ważyła, choć to może okazać się złudne. Nie czuję absolutnie nic. Nie potrafię uronić łzy, zacząć krzyczeć czy choćby podnieść kącika ust.

Wszystko zlewa się w jedną cholerną płamę beznadziei.

Mój mąż, odwracając wzrok, nie chce pokazać mi swojej złości i niepewności co do tego, jak ma się przy mnie zachować. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, o czym myśli w tym momencie.

Zamyka się w sobie. Nie patrzy mi w oczy, nie uśmiecha się – jest pogrążony w swoich rozważaniach, zapewne myśląc, że nie mam ochoty rozmawiać.

I ma rację. Pewnie powinnam być teraz na siebie zła, jednak nie potrafię się do tego zmusić. Jest mi wszystko jedno, a już na pewno nie mam na nic siły.

Matteo nie puszcza mojej dłoni, ściskając ją i dając mi poczucie bezpieczeństwa. Okazuje mi wsparcie, mimo że sam go potrzebuje. To właśnie dlatego ostrożnie unoszę nasze złączone dłonie, przybliżając je do ust. Muskam wargami miękką skórę pod czujnym wzrokiem mężczyzny.

– Dobrze, że jesteś. – Uśmiecha się. Może jest to jedynie cień wymuszonego uśmiechu, ale wystarcza, by w małym stopniu uspokoić moje wahanie. – Jak się czujesz?

Przygryzam wnętrze policzka.

– Ty też – szepczę. – Chcę do domu.

Kciukiem pociera moją dłoń, po czym zamyka ją w swoich obu.

– Wieczorem cię do niego zabiorę. Zaraz powinien przyjść lekarz.

Kiwam głową. Nie odrywam oczu od lśniących tęczówek, odwracających moją uwagę od dyskomfortu po zabiegu usuwania resztek ciąży.

Po prawie trzynastu tygodniach mój organizm nie wytrzymał. Stres bardzo na mnie osiadł. Z początku twierdziłam, że to nawrót moich tików nerwowych objawiających się piekielnym bólem w okolicach podbrzusza, ale później zaczęło się krwawienie i...

Wbijam wzrok w sufit, pakując łzy z powrotem pod powieki, mimo iż jest to cholernie trudne. Matteo mocniej ściska mi dłoń, próbując w ten sposób zapewne mnie uspokoić, pokazać, że jest obok, że nie jestem sama.

I już nigdy nie będę, bo zawsze, gdy go potrzebowałam, on był przy mnie.

Kiedy zaczęłam panikować, widząc pierwsze plamy krwi i kiedy dowiedziałam się od

pani doktor, że poroniłam, on przy mnie był.

Jest.

I przy mnie będzie.

Biorę drżący wdech, po czym niepewnie rozglądam się po sali w prywatnej klinice. Moje oczy trafiają w jeden konkretny punkt. Mrugam, widząc bukiet białych róż owiniętych wstążką.

Przez całą drogę do domu milczę. Mogę się założyć, że czasami zapominam mrugać, pogrążona tak bardzo w tej obezwładniającej ciszy, która jednocześnie nie jest czymś niezręcznym. Każde z nas zatrzymuje się na chwilę w swoich myślach, próbuje ogarnąć bajzel w głowie.

Nie zwracam nawet uwagi na dodatkowego SUV-a pilnującego auta Matteo, mimo że od ślubu irytuje mnie ochrona. Zawsze niezbyt przychylnie patrzyłam, jak chodzi za mną jeden z ochroniarzy, jak śledzi każdy mój krok. Byłam też przerażona myślą, że w jednej chwili mój cień mógłby stać się zabójcą, jeśli cokolwiek by mi zagrażało.

Czuję się kompletnie wypruta z emocji. Jakby ktoś wziął moje serce, podeptał je, roztrzaskał na kawałki, a następnie zrzucił z klifu.

Mąż całą drogę trzyma dłoń na moim udzie, lecz na mnie nie patrzy, skupiając głębiej ciemnych oczu na zalanych deszczem ulicach miasta. To równie zabawne i niewiarygodne, co irytujące, że w tym mieście deszcz towarzyszy nam zawsze, szczególnie w tych najgorszych momentach. Kiedy tylko mamy słabszy czas, musi padać. I to zawsze dobija już i tak smętny nastrój.

Matteo, zaparkowawszy na podziemnym parkingu, wychodzi z auta i okrąża je, by następnie otworzyć mi drzwi. Wciąż nie odzywa się ani słowem, ja również nie zamierzam tego robić. Po prostu spełnił swoją obietnicę – przyjechał po mnie wieczorem.

Wysiadam spokojnie z auta, czując lekki dyskomfort po zabiegu. Nie dość, że mam paskudny humor, to jeszcze mam wrażenie, że moje ciało to jedynie znoszony kostium.

Między nami panuje cisza, gdy wyciąga moją torbę z tylnego siedzenia oraz gdy wchodzimy do windy. Ta cisza zdaje się pałąca i wyczerpująca. Jedyne, co pragnę zrobić, zamknięta w blaszanej puszcze, prowadzącej nas na odpowiednie piętro, to krzyknąć. Tak głośno, by usłyszało mnie całe Seattle. Wylać udrękę i pokazać, jak jest mi źle, jak bardzo mam wszystkiego dość, odkąd usłyszałam: „Bardzo mi przykro, pani Moretti”.

Chcę krzyczeć. Tak bardzo chcę krzyczeć, błagając o pomoc w udźwignięciu tego pieprzonego uczucia beznadziei. Pragnę zapomnienia oraz ulgi.

Cała rodzina porozjeżdżała się już do Florencji i Nowego Jorku. Sofia zapewne jest u siebie, Sergio w pracy, tak samo jak Carlo, nie licząc Marco, którego widziałam pod tylnym wyjściem ze szpitala.

Nawet nie mam do kogo krzyczeć.

Bo nikt nic nie wie. Nikt nie ma pojęcia, że jestem w ciąży.

Byłam.

Teraz jesteśmy sami tak jak przez ostatnie dni. Ja i Matteo. Cisza w mieszkaniu jeszcze nigdy nie doskwierała mi tak jak teraz.

Wątpię, bym zdołała zapomnieć o swoich myślach, zagłuszyć wszystkie wątpliwości cisnące mi się do głowy, ponieważ dostałam od pani doktor tygodniowe zwolnienie. Wystarczyłyby maksymalnie trzy dni, jednak kiedy chodzi o dyskusję z Matteo, jego przeciwnik z góry znajduje się na przegranej pozycji.

– Przebierz się, zrobię herbatę. Jeśli czegoś potrzeb...

I wtedy, kiedy jesteśmy już w mieszkaniu, kiedy czuję, jak fatalnymi jesteśmy aktorami w udawaniu, że nic się nie stało, coś we mnie pęka.

Nie daję mu dokończyć, owijając ramiona wokół jego torsu skrytego pod czarnym materiałem. Wtulam policzek w klatkę piersiową męża i trzymam go tak mocno, jakbym bała się, że za moment go stracę. Mój ruch powoduje chwilę dekoncentracji, lecz już parę sekund później słyszę cichy szmer i czuję ruch jego ramion, gdy ostrożnie odstawia torbę na podłogę, by móc oddać mi uścisk. Nie puszczam go przez minutę. Dwie. Pięć. Aż pozwalam, pierwszy raz od badania pani doktor, spłynąć gorącym łzom po policzkach.

– Słońce... – Dochodzi do mnie ledwo słyszalny szept.

To nie pomaga, wręcz przeciwnie – sprawia, że moja tama pęka. Z gardła wydobywa się głuchy okrzyk pomieszany z jękiem bezradności, a w usta wpada słony smak, którym niemal się dławię.

– Okej – przytakuje, dając mi możliwość wypłakania się. – Tylko oddychaj. – Głaska moje włosy, zaczesując poszczególne kosmyki do tyłu. – Jestem tu. Jestem tu, Rosita. Nie jesteś sama, rozumiesz?

Te słowa jedynie potęgują mój obecny stan. Moczę mu koszulę, ale on zdaje się tym nie przejmować. Ostrożnie przekłada rękę pod moje kolana i mruczy krótko, dając mi znać, że chce mnie podnieść. Owijam ramiona wokół jego szyi, w której zagłębienie moment później wtulam policzek.

Czuję, jak Matteo wchodzi po schodach. Trzyma mnie przy sobie z delikatnością, jak i stanowczością. Z siłą, której ufam, przy której czuję, że jestem bezpieczna.

Układa mnie na materacu. Mam zamknięte oczy, przez co go nie widzę, jednak inne zmysły dokładnie rejestrują delikatny pocałunek na czole i ręce, opiekuńczo owinięte wokół moich ramion.

Jakaś część mnie chce automatycznie zapytać, czy położyłby się ze mną, lecz ostatecznie nie otwieram ust. Nie potrafię tego zrobić.

Odwracam się plecami do wejścia. Cicho szlocham, choć próbuję stłumić ten dźwięk. Nie wychodzi mi.

Gdy słyszę zamykane drzwi, boleśnie wgrzynam się w dolną wargę.

Nienawidzę siebie.

Ciemność otulająca mnie z każdej strony, gdy otwieram oczy, jest dezorientująca. Przewracam się na bok, sunąc opuszkami palców po chłodnej pościeli. Mnie jest natomiast gorąco.

Ze szpitala wyszłam w mięsistych spodniach dresowych, długich skarpetkach oraz ciepłej bluzie, dlatego teraz czuję, jakby moje ciało lada moment miało zacząć się okropnie pocić.

Przez lekki blask budynków obok, od ścian których odbija się poświata rzucana przez księżyc, bez problemu podchodzę do fotela.

Zerkam kątem oka w kierunku drzwi do łazienki, zza których przedostaje się lekki szum wody. Ściągam bluzę oraz spodnie, zostając w koszulce na ramiączkach i majtkach. Wpatruję się przez parę chwil w niedomknięte drzwi, zastanawiając się, czy nie wejść do środka, by po prostu usiąść tam ze świadomością, że on jest obok. Ostatecznie jednak porzucam ten pomysł.

Rozglądam się po pokoju, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie mam ochoty na rozmowę z Matteo. Naprawdę ostatnim, czego teraz pragnę, jest ujrzenie siebie w jego oczach jako kogoś słabego.

Ryczałam na dobre. Nie umiałam się uspokoić i jedyny odpoczynek przyniósł mi sen,

w który zapadłam, kompletnie wyczerpana.

Nie chcę też zobaczyć się z kimkolwiek innym. Przeraza mnie myśl, że gdy już wszyscy się dowiedzą, będą patrzeć na mnie ze współczuciem oraz żalem. Będą przy mnie uważali na słowa i posyłali sztuczne uśmiechy.

Nie chcę tego.

Chcę zamknąć się w swoim biurze, nałożyć na twarz maskę perfekcyjnej pani adwokat i zachowywać się, jakby wczorajsze zdarzenia w ogóle mnie nie dotyczyły.

Biorę drżący wdech, zanim ponownie wracam do łóżka. Matteo wyłączył już wodę, dlatego nie jestem zdziwiona, kiedy parę minut później wychodzi z łazienki z ręcznikiem przepasanym wokół bioder. Obserwuję spod w półprzymkniętych powiek, jak wchodzi do garderoby, po czym obracam się na drugą stronę, plecami do niego i przesuwam ciało na skraj łóżka.

Pierwszy raz w życiu boję się następnego dnia.

ROZDZIAŁ 3

Rosita

Naprawdę obawiałam się następnego poranka, ale okazuje się, że niesłusznie, bo kiedy schodzę na dół, Matteo zdążył już wyjść.

Zastaję jedynie kolejny bukiet białych róż.

Dni zlewają mi się w jedną wielką plamę nicnierobienia i gdyby codziennie nie zostawiał mi rano róż, pewnie szybko straciłabym poczucie czasu. Bo nie robię absolutnie nic. Śpię, jem i próbuję oglądać seriale. Próbuję, ponieważ średnio w połowie każdego pierwszego odcinka zaczynam interesować się każdą najmniejszą rzeczą wokół albo odpływam, totalnie nie przejmując się lecając w tle fabułą. Nie znoszę nic nie robić.

Matteo nie ma całymi dniami i choć doskonale wiem, że jest skupiony teraz na tym, by dorwać Alejandro, nie potrafię zapanować nad złością. Nie chcę, by nade mną skakał i obchodził się jak z jajkiem, ale mam wrażenie, że tydzień temu nasze życie wyglądało zupełnie inaczej. Więcej rozmawialiśmy, piliśmy razem kawę, dzwoniliśmy do siebie w ciągu dnia... A teraz?

Teraz nim zdążę wziąć rano prysznic, on znika, ja nie próbuję się kontaktować, bo nie mam ochoty narzucać się mu, a też nic nie robię, więc wątpię, bym miała mu do powiedzenia coś ciekawego. A kiedy wraca ijemy razem kolację, niekiedy o późnej porze, ja nie mam odwagi się odezwać.

Czuję, że powoli tracimy naszą iskrę.

Nie jestem osobą, która lubi gadać o pierdołach typu: jak cudowna była dziś pogoda. Zwykle rozmawialiśmy o pracy albo też żartowaliśmy przy oglądaniu jakiegoś filmu, jednak od kilku dni do naszego życia wkradł się dystans. U mnie pojawił się też strach.

Nawet nie myślę o... tym zdarzeniu. Wypieram to. Nie potrafię się zmusić do przepracowania tego w głowie.

Więc co ze mnie za żona? Tylko egzystuję, czując, że lada moment zwariuję.

Dlatego gdy trzeciego dnia dostaję od Lily wiadomość z pytaniem, czy nie chcę pójść z nią na lunch, od razu zakładam buty i łapię kluczyki od auta. Mam gdzieś fakt, że założyłam dziś ciemne krótkie spodenki i białą koszulę, a do tego trampki tego samego koloru, przez co absolutnie nie wyglądam, jakbym wyszła z pracy. Choć orientuję się dopiero w samochodzie.

Coś wymyślę.

W moim wnętrzu rośnie lekka obawa tym spotkaniem, gdyż Lily nic nie wie. Nawet nie ma pojęcia, że byłam w ciąży. Sprawnie ukryliśmy z Matteo ten fakt.

Przekraczając próg restauracji przyklepam na twarz swój wyćwiczony do perfekcji uśmiech, napawając się tym, że w końcu wyszłam z domu.

– Ros! – Blondynka ubrana w kremową sukienkę natychmiast wstaje na mój widok.

– Hej. – Obejmuję ją, wdychając znajomy zapach.

Siadamy w ciszy, choć Lily długo nie ukrywa swojej konsternacji.

– Wszystko w porządku?

– Tak, po prostu pracowałam dziś w domu. – Macham niedbale ręką, chwytając menu.

Źle mi z tym, że okłamuję swoją najlepszą przyjaciółkę, ale przecież nie mam wyboru. I co ja jej powiem? „Hej, tak w ogóle to byłam przez trzynaście tygodni w ciąży i nagle poroniłam, bo nie potrafię donosić dziecka przez dziewięć miesięcy?”.

Zresztą bądźmy szczerzy. Okłamujemy od tych trzynastu tygodni wszystkich wokół.

– Och, okej. Zamówiłam ci już tartę z pomidorami i fetą – oznajmia.

Unoszę głowę i tym razem szczerze uśmiecham się na dźwięk nazwy mojego ulubionego dania w tej knajpce.

– Dawno się nie widziałyśmy – odpieram, kiedy już odkładam na miejsce kartę.

– I to jeszcze ile! Boże, mam taki nawał w pracy. Jeden naczyniowiec poszedł na urlop, więc musiałam przejąć jego wszystkie operacje. – Wywraca oczami. – To chyba pierwszy raz od ponad tygodnia, kiedy mogę wyjść na lunch, a i tak wieczorem mam zmianę.

Kręcę głową z lekkim uśmiechem.

– Nie za dużo na siebie bierzesz? Jestem pewna, że nie jesteś jedynym chirurgiem w tym szpitalu.

Ona jedynie wzrusza ramionami, zbywając temat jej dobroduszości, jeśli chodzi o życie i zdrowie pacjentów.

– Ale co powiesz ludziom, którzy czekają na operację po kilka miesięcy? Że sorry, ale lekarzowi prowadzącemu urodziło się dziecko i poszedł na dwutygodniowy urlop?

Przełykam ślinę, lecz nie porzucam widniejącego na moich wargach uśmiechu.

– Z drugiej strony to urocze, że poświęcił się dla swojej żony, by być z nią te parę dni po porodzie – dodaje.

– Zwariowałabym, jeśli miałabym użerać się z dwójką dzieci. Jednym dużym, drugim małym – żartuję, ignorując rosnącą w gardle gulę. – A jak ten twój kardiolog?

Na szyi Lily na samą wzmiankę o mężczyźnie wykwitają rumieńce, co jest już wyraźnym znakiem dla mnie, jako jej przyjaciółki. W ostatnim czasie parę razy przewijał nam się jego temat i mimo że nie do końca wiem, co jest między nimi, ani o co tak naprawdę chodzi, to wiem, że blondynka zaczyna się angażować.

W tej jednak chwili dostajemy swoje jedzenie oraz karafkę lemoniady, którą Lily zdążyła najwyraźniej zamówić.

– Nawet nie próbuj unikać odpowiedzi – ostrzegam, a dla podkreślenia swoich słów posyłam jej mordercze spojrzenie.

– Uch! Dobra! Jest... dziwnie. To znaczy nigdy nie miałam takiej relacji z facetem. Wydaje mi się, że umiem flirtować, ale gdy Carew zaczyna tę swoją cholerną gadkę, ja...

– Nagle tracisz język w gębie? – dopytuję, biorąc pierwszy kęs tarty.

– Gdy jesteśmy sami w pokoju – przytakuje niepewnie. – Inaczej otwarcie mnie podrywa, nawet przy pacjentach potrafi rzucić dwuznacznym komentarzem, na co później chichoczą pielęgniarki, a ja zaczynam na niego patrzeć z pobłażaniem. Jest uroczy, ale ma trochę duże ego – kwituje, na co krótko parskam.

– Mam już umówić wizytę w salonie sukien ślubnych? – Faluję brwiami.

– Jasne – rzuca z ironią. – Lepiej mi powiedz, jak tam z twoim małżeństwem. Muszę się zastanowić, czy chcę w ogóle rozważać tę opcję.

Oj tak, z Lily byłyśmy takie same. Od zawsze twierdziłyśmy, że prędzej piekło zamarnie, nim my staniemy w białych sukniach z welonami i bukietami w rękach.

Przy jej ostatnim słowie pakuję porządną porcję jedzenia do ust, dając sobie czas na zastanowienie się nad odpowiedzią.

– W porządku.

– Nie brzmisz zbyt przekonująco. – Macha na mnie łyżką od swojej owsianki.

– Matteo jest teraz zajęty... pracą.

– Alejandro? – dopytuje.

– Mhm. – Kiwam głową, choć niechętnie. Ponownie zapycham sobie usta tartą.

– Ciche dni? – brnie dalej.
– Coś w tym stylu.
– Masz okres?
– Co? – Otwieram szeroko oczy, a łyk lemoniady wpada nie w tę dziurkę, co powinien.
Potrzebuję chwili, by zapanować nad kaszlem, a gdy już to robię, powtarzam głośniejszym głosem: – Co?
– Jesteś jakaś dziwna – przyznaje, krzywiąc się. – Macie ciche dni, ale noce spędzacie razem, no nie? Weź może...
– Nie chcę tego słuchać. – Unoszę dłoń, ale ona jedynie się śmieje.
– Nie znam zbytnio Matteo, to twój niewolnik. – Ponownie wywraca oczami. Nie jestem w stanie zapanować nad lekkim chichotem. – Poza tym to przejdzie. Chociaż mój plan był dobry. Każdy potrzebuje spuścić trochę pary, szczególnie w stresującym czasie, a po tobie nie widać, byś była wyluzowana. – Wzrusza ramionami.
Przysięgam, Lily na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie niewinnej dziewczyny z sąsiedztwa. Dopóki nie otworzy ust.
– Zmieńmy temat, proszę.

Matteo

Przyglądam się mężczyźnie siedzącemu po drugiej stronie szerokiego biurka. Mimo urody typowego Włocha nie ma towarzyskiej duszy. Zastanawiam się, czy za dziesięć lat, gdy będę w jego obecnym wieku, też będę szedł przez życie z tak zgorzkniałym wyrazem twarzy.

To człowiek, który przy przyjaciółach nie wstydzi się swoich fetyszy, ba – nawet zdarza mu się pochwalić nowymi technikami „pracy”. Ale tylko komuś, kto zdobył jego uznanie. Na co dzień bezwzględność ma wymalowaną w milczącym wyrazie twarzy.

Za krzesłem, na którym siedzi, stoi jego syn. Jest wysoki, i patrząc z boku, wątpię, by ktoś z pewnością przyznał, że lada moment skończy trzynaście lat. Patrzy na mnie, obserwuje uważnie. Robi to za każdym razem, kiedy przychodzi z ojcem na spotkanie.

Po dłuższej chwili ciszy sięgam po długopis, po czym na dole kartki zostawiam wypracowany przez lata podpis.

Odkładam pisak obok, zerkam na kartkę, a sprawdzivszy czytelność swojego imienia, wstaję z krzesła, zapinając marynarkę. Alberto również wstaje, by sekundę później mocno uścisnąć moją dłoń.

– Przyszłość – mówi jedynie.

Ja kątem oka wyłapuję nieruchomo stojącego Lucę.

Przyszłość.

Moja – a właściwie moja i mojego ojca – relacja z Colettimi jest, w skrócie mówiąc, specyficzna. Pewnie gdyby ktoś zapytał kogokolwiek z tego środowiska, z kim najlepszy kontakt mają Moretti, odpowiedź padłaby jedna: z Colettimi. I na odwrót.

Jeszcze jako dziecko pamiętam ojca Alberto siedzącego u nas przy stole w każdą niedzielę, a gdy miałem już kilkanaście lat, zaczęły się moje rozmowy z samym Alberto, z którym złapałem jakiś wspólny język. Coletti dużo zrobili dla Morettich, tak samo jak my dla nich. Byliśmy jak jedna rodzina.

I dalej mamy to trzymać.

Dyskusje z Colettim ciągnęły się już od dłuższego czasu, a ostateczne założenia bez

kosmetycznych poprawek zapadły dwa lata temu w Los Angeles, gdzie mieszkali od dwunastu lat.

Ja nie mam potomka, na tamten moment nie zapowiadało się nawet, bym kiedykolwiek się ożenił. Sergio, mimo że jest moim najlepszym przyjacielem i nie mam z nim kłopotów, ani jako prawa ręka, ani jako szwagier, nie chciał zajmować mojego miejsca dla swojego syna. Tak naprawdę żadne z mojego rodzeństwa nie pchało się do władzy, widząc, ile ja musiałem poświęcić po śmierci Rocco. Nie mówię tego na głos, lecz wiem, że zwyczajnie stchórzyli.

Dlatego to właśnie dwa lata temu ta umowa wydawała się najwłaściwsza.

Moje miejsce w przyszłości ma zająć ktoś z Colettich, czyli Luca, natomiast po nim rządy znów przejmie moja rodzina – mój wnuk albo syn.

Jeśli.

W podziemnym życiu nikt nikomu nie może ufać, jednak jeśli miałbym mówić o kimś spoza rodziny, kogo uważam za najbardziej lojalnego wobec mnie, prawdopodobnie wskazałbym ich.

Poza tym mój podpis niesie za sobą mnóstwo innych szczegółów, ale na ten moment nie chcę o tym myśleć.

Nie przyznam się do błędu. Nie ma takiej, kurwa, opcji.

I z jednej strony jestem na siebie wściekły, że swoje wątpliwości co do tego układu ukrywam na dnie literatki, z drugiej natomiast znajduję tam chwilę wytchnienia.

Szczególnie, kiedy w tym miesiącu Coletti przeprowadzają się do Seattle.

Okej, teraz wiem, że tchórzę.

Ale nigdy nie powiem tego na głos.

Jednak zamiast jechać do domu, siedzę sam w pustym biurze w „Heaven” i kończę drugą szklankę alkoholu. Naprawdę nie chcę tam jechać. Przynajmniej nie dziś.

Moja żona od tygodnia się do mnie nie odzywa. Nic. Nawet na moje poranne „dzień dobry” odpowiada mi suchym skinieniem głową. Jest wycofana, obojętna na wszystko. A mnie to dobija. Nawet kiedy kilka dni temu spotkała się z Lily, poinformował mnie o tym jedynie jej ochroniarz.

Ale nie będę tu siedział jak jakiś pajac i upijał się do nieprzytomności.

Choć może powinienem tak zrobić.

Marco odwiózł mnie do mieszkania, w którym przywitała mnie cisza. I zapach kolacji.

Rzucam klucze na komodę i od razu kieruję się do kuchni, gdzie zastaję Ros, nakładającą danie na talerze. Wzdycham, widząc jak stawia na moim miejscu posiłek i zaraz zabiera się za nakładanie swojej porcji.

Podczas tego tygodnia, który spędziła w domu, zaczęła gotować. Zwykle nie miała na to czasu, tak samo jak ja, lecz teraz, zamiast zamawiać na wynos, jemy coś przygotowane przez nią z jakichś nowych przepisów.

Zostawiam marynarkę na oparciu krzesła i siadam przy wyspie kuchennej. Nawet nie mam już siły na powitanie, które i tak skomentuje lichym kiwnięciem, dlatego zwyczajnie sięgam po widelec, próbując potrawy. Rosita zauważa moje luźniejsze ruchy, jestem pewien, że domyśla się, iż piłem. Jednak jak zwykle nic nie mówi.

I tak upływa nam posiłek. Ona udaje, że wszystko jest w porządku, a ja nie mam siły się nawet odezwać.

– Chcę wrócić do pracy – oznajmia, odkładając widelec na talerz.

Przełykam ostatni kęs, po czym bardzo spokojnie kieruję na nią spojrzenie. Ona swoje

utkwione ma przed siebie. Chwilę na nią patrzę, głupio licząc, że jakkolwiek zareaguje.

Ma mnie gdzieś.

Wstaję i biorę brudne talerze.

– Chcę wrócić do pracy – powtarza.

Zaciskam zęby.

Obchodzę wyspę, jednak gdzieś w połowie drogi znowu rozbrzmiewa jej głos:

– Zwariuję tu, Matteo. Nie mogę cały czas siedzieć w domu.

Wcale jej się nie dziwię. To prawda, że wychodzę wcześniej rano z domu, ale kiedy wracam wieczorami, ona nawet nie próbuje się do mnie odezwać.

– Uciezka do pracy nic nie da, Rosita – oznajmiam. – Może zacznijmy w końcu rozmawiać?

Tym razem dokładnie czuję na sobie jej palący wzrok. Powoli odkładam do zlewu jeden talerz.

– Przecież rozmawiamy. Mówię ci właśnie, że chcę wrócić do pracy.

Moje palce aż trzeszczą zaciśnięte na ceramicznym naczyniu.

– Nie o taką rozmowę mi chodzi – wyjaśniam, będąc już chyba na granicy wkurwienia.

Jeśli wiedziałbym, że to akurat dziś poruszy ten temat, z pewnością bym nie pił, by zachować pełną kontrolę nad swoimi reakcjami. Teraz mam wrażenie, że sekunda dzieli mnie od wybuchnięcia. Pieprzona sekunda, jakby siarka w zapałce za pierwszym razem nie wznieciła ognia.

– Słucham? O czym chcesz niby rozmawiać?

Iskra.

– Nie no, jasne, kochanie – cedzę, wrzucając drugi talerz do zlewu. Mam gdzieś, że go pobitem, a trzask dociera do moich, jak i do jej, uszu. – Dalej, kurwa, udawajmy! – Odwracam się przodem do niej, trafiając na rozszerzone, nieco wystraszone zielone oczy. – Mam tego po prostu dość! Przez tydzień nawet nie raczysz mnie zwykłym „hej” i nagle mi mówisz, że chcesz wrócić do pracy i że nie mamy o czym rozmawiać?

Ros patrzy na mnie, zapewne doskonale zdając sobie sprawę, że trzeźwy nie jestem, lecz ani nie drgnie, gdy przy gestykulowaniu wykonuję gwałtowne oraz obszerne ruchy.

– Bo nie mam ochoty o tym rozmawiać – odpowiada spokojnie. – Nie mam siły. Nie wiesz, jakie to dla mnie trudne, dlatego grzecznie ci mówię, że chcę wrócić do pracy. Chcę się czymś zająć, by jakoś poradzić sobie z tym...

– Nie pomyślałaś, że mnie też to dotyczy? – przerywam jej. – Że mi też nie jest, kurwa, łatwo? Naprawdę mam dość wracania do domu i tylko patrzenia na to, jak cicha się stałaś po tym, jak poroniłaś. Nawet już się do mnie nie uśmiechasz! Chcę z tobą porozmawiać, a ty uważasz, że nie mamy o czym – powtarzam i mimowolnie prychem, pokazując swoją bezsilność.

– Pewnie, mów, że jestem egoistką, że mam w dupie wszystkich ludzi, bo muszę zająć się sob...

– Ale tu nie chodzi o pieprzony egoizm! – wybucham.

Ros prostuje się, a rękaw zwiewnego swetra opada jej z ramienia.

– Oświeć mnie. O co chodzi? – wyrzuca, nie kryjąc w głosie wściekłości. Wstaje ze swojego stołka.

– O to, że nie jesteś sama! Chcę, żebyś ze mną rozmawiała. Chcę ci pomóc w tym wszystkim, do cholery!

– Daję sobie radę. – Kręci głową.

Matteo, opanuj się. Opanuj się. Potrzebujecie czasu.

Biorę głęboki wdech i obracam się w stronę wyjścia z kuchni, czując, iż naprawdę muszę

się stąd ulotnić. To nie tak miało wyjść. Z pewnością nie powinniśmy na siebie wrzeszczeć.

– Jesteś okropną aktorką, Rosita.

Nie mogę się poddać. Wiem o tym. Nie ma nawet takiej opcji.

Choć po dzisiejszym wieczorze więcej we mnie zrezygnowania niż nadziei.

ROZDZIAŁ 4

Rosita

W nocy nie czułam, by Matteo kładł się razem ze mną, a rano nie otwieram powiek, kiedy słyszę, jak bierze prysznic. Nie mam odwagi spojrzeć mu prosto w oczy. Zamiast tego wybieram tchórzostwo.

Od kiedy taka jestem? Nie mam pojęcia.

Zwykle pierwsza wybierałam konfrontację, chcąc jak najszybciej zmierzyć się z problemem. Nie lubiłam tkwić w niewiedzy, w takim zawieszeniu „pomiędzy”. Pomiędzy czym? Życiem?

Pod pościelą zaciskam dłoń w pięść, kontrolując spokojny oddech. Matteo wychodzi z łazienki. Słyszę, jak wchodzi do garderoby, a po około minucie z niej wychodzi. Nie ruszam się, gdy poprawia swoją część łóżka, ani kiedy odłącza od ładowarki telefon, który podłączył, gdy tylko tu wszedł dwadzieścia minut temu.

Jeszcze tylko chwila.

Zaraz będę mogła oddychać.

Ku mojemu zaskoczeniu nie słyszę kliknięcia zamka. Zamiast tego materac za moimi plecami się ugina, a ja jak najdłużej próbuję udawać, że nadal śpię.

Matteo składa pocałunek na moim odsłoniętym ramieniu.

Po tym wychodzi.

Automatycznie otwieram oczy i zerkam w kierunku drzwi.

Nie wiem, po jakim czasie dokładnie wychodzi, ale kiedy schodzę do kuchni, widzę bukiet składający się z piętnastu białych róż.

Mimo naszej kłótni i zasygnalizowania tego, co nas dręczy, dni są ciche, a my praktycznie się mijamy. Odkąd wróciłam do pracy, zostaję w niej coraz dłużej, by nie zwariować. Matteo wychodzi wcześniej i wraca późno. Czasami, kiedy już śpię, czuję, jak układa się obok i przyciąga mnie do siebie. Jednak ostatnio rzadko zdarza nam się zasypiać razem, a nawet jeśli jesteśmy wolni przez wieczór, potem i tak on idzie pod prysznic po mnie, a ja czytam książkę, najczęściej zasypiając, zanim wyjdzie z łazienki.

Sofia, gdy ma czas, wpada do mnie na obiad, a ja grzebię w jedzeniu w towarzystwie jej oraz Carlo, kiedy mojego męża nie ma w domu. Lily ma dużo zmian w szpitalu, więc widziałyśmy się po moim zabiegu zaledwie dwa razy, a wtedy umiejętnie unikałam tematu mojego małżeństwa.

Tak mijają prawie cztery tygodnie.

W kancelarii przed moim gabinetem zawsze siedzi ochroniarz, Nino. Jest moim cieniem, gdziekolwiek pójde, chyba że jest przy mnie Matteo. Parę lat temu ta rudowłosa pani mecenas w życiu nie pomyślałaby, że właśnie tak będzie wyglądało jej życie. Że zostanie żoną pieprzonego przestępcy i będzie pilnowana dwadzieścia cztery godziny na dobę. *W życiu.*

Nadal nie mogę pogodzić się z faktem, że straciłam... część siebie.

A może po prostu nie dane mi było zostać matką?

Nienawidzę tych myśli. Bo co, jeśli faktycznie nigdy nie będę mogła mieć dziecka?

Po prostu musimy przez to przejść, gdyż to jedynie teraźniejszość, którą lada moment będziemy wspominać jako przeszłość.

A liczy się teraz, bo *teraz* ma wpływ na nasze *jutro*.

Łatwo powiedzieć. Trudniej wcielić to w życie, kiedy wolę zostać tę godzinę dłużej w pracy.

Coraz częściej przez to moje hamletyzowanie mam ochotę krzyknąć na całe gardło, zrobić cokolwiek, by wydostać się z tej pieprzonej bańki szarości.

Ponieważ – mimo że w głowie jak najbardziej próbuję ogarnąć swoje życie – tak naprawdę nie przyznaję tego na głos: nie potrafię powiedzieć otwarcie, że byłam za słaba na...

Przy innych wolę udawać, że mnie to nie dotyczy. Myśli zostawiam na moment, kiedy łąduję sama pod prysznicem bądź schowam się pod osłoną mroku.

Nie mogę spać w nocy przez ból w podbrzuszu oraz przez ten, który rozsadza mi głowę od natłoku myśli i ilości łez, jakie do tej pory zdążyłam już wylać. Od naszej rozmowy nie chcę brać tabletek na ból. Nie chcę tracić jedynego dowodu, że mogłam być matką. Po prostu nie chcę.

Nie chcę i nie potrafię tego powiedzieć na głos.

Często, leżąc już w łóżku, wyobrażam sobie, jakby to było. Kupilibyśmy duży dom z ogrodem, ukryty pośród drzew. Mielibyśmy tam dużą kuchnię, w której moglibyśmy piec z dzieckiem przeróżne słodkości. Matteo grałby z nim w piłkę, a gdyby to była ona, pewnie piłby dziesięć niewidzialnych herbatek na dzień.

Życie byłoby idealne. My bylibyśmy szczęśliwi.

A teraz?

Wystarczy, że otworzę oczy.



ROZDZIAŁ 5

Matteo

Wrzucam kluczyki od auta do kieszeni garniturowych spodni, po czym przechodzę na drugą stronę ulicy. Za wejściem wita mnie ogromny i bardzo jasny hall, na którego środku znajdują się bramki do przejścia na część z windami. Odbieram przepustkę w okienku po prawej, a następnie bez zastanowienia ruszam na górę.

Wysiadam na piętrze, którego logo wskazuje na kancelarię prawną.

– Dzień dobry. – Zza wysokiego kontuaru wstaje recepcjonistka, przywołując na twarz uśmiech.

– Dzień dobry – odpowiadam.

Zerkam na korytarz za nią, skręcający na lewo.

– Kończymy pracę za siedem minut. Był pan umówiony?

Skupiam uwagę na brunetce, spoglądającej na ekran laptopa. Unosi brew, ponaglając moją odpowiedź.

– Nie.

– W takim razie...

– Mecenase Gelbero jest u siebie? – przerywam dziewczynie.

Muszę przyznać, że mimo iż znam rozkład tego piętra na pamięć, to jestem tu po raz pierwszy.

– Pani Gelbero nie ma umówionego żadnego spotkania. – Jej twarda odpowiedź sprawia, że w duchu przyznaję jej punkt.

– To znaczy, że jeszcze nie wyszła. – Mrugam do niej i przechodzę do upatrzonego korytarza, zostawiając za sobą zdeorientowaną kobietę.

Po przejściu w lewo idę na prawo, gdzie pod drzwiami zastaję siedzącego na kanapie mężczyznę ubranego w garnitur bardzo podobny do tych, jakie noszą inni mężczyźni tutaj.

– Możesz iść do domu – oznajmiam Nino.

– Oczywiście.

Nie rozglądając się więcej, zatrzymuję się przed odpowiednimi drzwiami. Czuję niemałą dumę, pukając w powierzchnię, na której widnieje imienna plakietka mojej żony.

– Tak?

Uśmiecham się nieznacznie na dźwięk przyjemnego głosu ze środka i wchodzę do pomieszczenia urządzonego dosyć prosto. Nie skupiam jednak uwagi na wystroju, a wzrok zatrzymuję na stojącej przy biurku rudowłosej kobiecie. Blade dłonie z plikiem dokumentów zamierają w powietrzu, ja natomiast bezszelestnie zamykam za sobą drzwi.

– Hej.

Ros mruga i ostrożnie odkłada papiery na blat. Dopiero po tym poświęca chwilę na przyjrzenie mi się, a parę sekund później ściąga brwi.

– Hej. Co ty tu robisz?

Wzdycham, słysząc ten przyciszony tembr, który towarzyszy jej już od jakiegoś czasu, gdy jest w moim towarzystwie. Staram się zwykle nie skupiać na przygnębiającym brzmieniu jej pięknego głosu, ale nie jest to łatwe, kiedy nawet w zielonych tęczęwkach gości szarość i smutek.

To ja teraz muszę stać się jej słońcem.

Leniwie pokonuję dzielącą nas odległość. Rosita zdążyła stanąć do mnie przodem, ale nie

udaje jej się cofnąć, gdy obejmuję ją ciasno ramionami. Przez to, że ma na sobie szpilki, sięga mi do podbródka.

– Zabieram cię. – Składam pocałunek na czubku jej głowy.

Wątpię, że jakkolwiek na to zareaguje, a jednak po dłuższej chwili niepewnie oplata wokół mnie ramię, natomiast policzek przykładają do klatki piersiowej.

– Teraz gdzieś pojedziemy, mam twoje rzeczy, a później możemy pójść gdzieś do restauracji albo zamówić jedzenie do domu. Co ty na to?

Teraz każdy jej najłżejszy uśmiech jest moim małym zwycięstwem, dlatego doceniam nawet ten nikły i blady, jaki kieruje do mojej piersi.

Małe kroczki, słoneczko. Poradzimy sobie.

– Serio? – wydusza, gdy łapię za klamkę po stronie kierowcy.

– Serio – przytakuję. Obchodzę samochód, a przez zaskoczenie Ros nawet nie orientuje się, kiedy otwieram drzwi po jej stronie.

– Matteo.

Zerka na mnie błagalnym wzrokiem, po czym ponownie kieruje go na budynek przed nami. Nie odpowiadam, a jedynie łapię ją za rękę i prowadzę do wejścia. Moja żona zdecydowanie nie jest dziś sobą, a w zasadzie nie jest sobą już od jakiegoś czasu. Wystraszona, przygnębiona i jednocześnie zdezorientowana.

– Chcę, żebyś poczuła się lepiej. – Pocieram kobiece ramię, na którym następnie składam pocałunek. – Jeśli chcesz się przebrać sama, nie ma sprawy. Poczekam tutaj. W szatni masz koszulkę i spodenki.

Bierze głęboki wdech, omiatając spojrzeniem główne pomieszczenie siłowni, do której zabrałem ją na naszą pierwszą-drugą randkę.

– Proszę. – Całuję ją jeszcze w szyję, delikatnie popychając w kierunku drzwi.

Kiedy za nimi znika, mogę w końcu odetchnąć.

To cięższe, niż przypuszczałem – udawać, że wszystko jest w porządku i ze wszystkim sobie poradzimy, choć tak naprawdę pierwszym, co przychodzi mi na myśl, jest zwątpienie. Niewiara w samego siebie.

Cholera, czy ja jestem w stanie sobie z tym poradzić? Dam radę?

Jestem dobrym mężem?

Po rozpięciu guzików koszuli odrzucam ją na ławkę przed sobą i zabieram się za spodnie. Skrzyknięcie blaszanych drzwi sprawia, że zerkam przez ramię na wchodzącą do pomieszczenia, już przebraną, Ros.

Nie wiem, czy czuje się nieswojo, ponieważ mam wrażenie, że jednak nie wychodzi nam naturalne udawanie beztrudnej pary. Mnie samego gdzieś z tyłu kłuje poczucie skrępowania, bo nasze ostatnie dni pod względem intymności ponownie polegały na przesuwaniu się na przeciwne krańce łóżka. A później, jak gdyby nigdy nic, spędzaliśmy całe dni w pracy, nie racząc się nawet głupim SMS-em typu: „Jadłeś już lunch?”.

Doskonale wiem, że mi się przygląda. Bardzo też chcę, by mnie dotknęła znów jak swojego męża, a nie tylko kogoś, kto nadstawia ramię. Chcę więcej jej, mojej dawnej Rosity.

Po nałożeniu spodenek i zdjęciu butów oraz zegarka, podchodzę do niej z białymi rękawicami oraz taśmami. Bez pytania sięgam po jej dłoń i zaczynam owijać nadgarstek.

– To głupie – szepcze, kręcąc głową z uśmiechem, który niemal graniczy z grymasem płaczu.

– Nie jest głupie, jeśli ma ci pomóc.

– W czym ma mi pomóc? – krzywi się, lecz ja chyba nie mam odwagi odpowiedzieć w tym momencie.

Zakładam jej rękawice, a sobą zajmuję się dopiero po tym. Rozchylam liny, by wejście na ring było wygodniejsze.

– Matteo – zaczyna, opuszczając ramiona. Ręce Ros zwisają wzdłuż ciała. – To jest naprawdę idiotyczne.

– Uderz mnie – wypalam w końcu.

– Co? – Rozszerza oczy. Wyglądamy jak dwoje idiotów. Małżonkowie na środku ringu bokserskiego, próbujący względnie ogarnąć swoje życie. – Dlaczego?

– Bo nie mogę patrzeć, jak udajesz, że wszystko jest w jak najlepszym porządku! – Kończę z miłym tonem i obchodzeniem się z nią jak z jajkiem.

Nie do końca chcę to robić, jednak mam wrażenie, że *muszę* postąpić właśnie tak.

– Bo tak jest – warczy przez zaciśnięte zęby.

Jest zła, że ktoś odważył się na przebicie jej bańki.

– Nie, i doskonale o tym wiesz. – Wyrzucam palec w jej stronę, choć w rzeczywistości wskazuję na nią jedynie rękawicą. – Dlatego uderz mnie. Wyładuj się, daj upust emocjom. Cokolwiek! Nie zachowuj się jak królowa lodu!

Prycha, przejeżdżając językiem po wnętrzu policzka. Odwraca wzrok.

– Zachowuję się normalnie. Po prostu mam dużo pracy i...

– Od kiedy jesteś takim tchórzem, co?

– Słucham? – Zaskoczona przetyka ślinę.

– Spójrz mi w oczy.

– Po co? – buntuje się dziecinnie.

– Rosita, spójrz mi w oczy – powtarzam, akcentując każde słowo po kolei. – Spójrz mi w oczy!

– Nie podnoś na mnie głosu! – wrzeszczy, a zielone tęczówki nareszcie spotykają się z moimi.

Dokładnie widać w nich wzburzenie, ale i coś innego. Obrzydzenie do brzydkiej prawdy, o której ją informuję.

A to dopiero początek.

– Dzień dobry, kochanie. Miło, że wróciłaś. – Uśmiecham się sztucznie. – A teraz mnie uderz. Zrób cokolwiek, czego potrzebujesz.

– Nie uderzę cię, Matteo. – Śmieje się nerwowo.

– Jasne, w takim razie weź kluczyki od auta i jedź do domu. Znowu nie obdarz mnie nawet spojrzeniem, udaj, że mnie nie widzisz, że wszystko jest tak jak dawniej, chociaż wszystko się zmieniło – wybucham. – Wróć do domu, weź prysznic, zamykając łazienkę na klucz, a później połóż się na brzegu łóżka i udaj, że zasypiasz po dwóch sekundach, byleby tylko nie musieć odezwać się do mnie ani słowem, chociaż doskonale wiem, że przesydasz łyche pół nocy. O ile w ogóle nawet tyle – kontynuuję, nie zważając na jej zszokowaną minę. – Później wstań, znów zamknij łazienkę na klucz, ubierz się i pojedź na cały dzień do pracy. Znów udaj, że mnie nie ma. Znów zgrywaj pieprzonego tchórze, Rosita. Ale powiem ci coś. Nie tylko ty straciłaś dziecko – oznajmiam twardo. – To ty je nosiłaś, byłaś matką, ale ja byłem ojcem tego dziecka. Ja też je straciłem, więc...

– Przestań – szepcze z przerażeniem.

Zaprzecza nieustannie kręceniem głowy, a w kącikach jej oczu dostrzegam błyszczące łzy.

– Nie, kochanie. Nie zamierzam. Bo straciliśmy dziecko – mówię dosadnie, trącając

językiem górne zęby. W przeciwieństwie do niej ja ciągle przytakuje, jakby był to maniackalny ruch, którego nie jestem w stanie powstrzymać. – Mieliśmy dużo stresu, dlatego straciliśmy dziecko. Nie będziemy już rodzicami, nie jesteś w ciąży i to nie oznacza, że nic...

To wtedy wyprowadza pierwszy cios.

– Przestań! – Przez jej gwałtowny krok ja o jeden się cofam. – Przestań! – Jestem pewien, że gdy łzy zalewają jej policzki i rozmywają obraz, nie panuje już nad tym, że się na mnie rzuca.

– To jest w porządku, Rosita. Musisz to przyznać na głos, że straciliśmy...

– Przestań!

Moja żona umie świetnie walczyć. Na ringu, w sądzie. Teraz chcę, by zawalczyła o siebie.

– Ros, to jest w porządku – powtarzam.

Kobieta, która potrafi wyprowadzić niemalże perfekcyjny cios, pod wpływem emocji nie panuje nad ślepymi uderzeniami, które teraz we mnie kieruje. To jest tak chaotyczne, tak pozbawione ładu, tak... przerażające.

– Przestań! – Jej głos wybrzmiewa coraz słabiej, ciszej, a ciosy tracą na sile z każdą kolejną sekundą. – Przestań, Matteo.

Uderza mnie w pierś i jest to ostatni atak przed bezwładnym oparciem się o mnie. Przykłada czoło do mojej klatki piersiowej, a długi szloch, roznoszący się między ścianami, powoduje, że zaciskam usta.

– Nie dam rady – łka. – Matteo, ja nie dam rady...

Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam wciągnięte powietrze w próbie zapanowania nad łzami. Przykładam rękę, mimo że jest w rękawicy, do jej głowy, gładząc rudy kucyk.

– Damy radę. My.

Rozpaczliwa siła, z jaką próbuje się we mnie wtulić, kontrastuje z wrażeniem, jakby rozpadała się w moich ramionach.

– Wiesz, że to nie jest takie łatwe. Nie będzie nagle normalnie, Matteo. – Pod koniec, kiedy kolejny raz uderza w nią zwątpienie, w jej głosie pojawia się załamanie.

Wiem. Ważny jest też czas, ale musimy wiedzieć, że ten czas w końcu upłynie.

Mamy brzydką tendencję do oczekiwania „natychmiast”. Natychmiast muszę to mieć, natychmiast muszę to wiedzieć, natychmiast muszę to umieć... Natychmiast chcę być szczęśliwy. Chcemy tylko osiągać sukcesy i widzieć pozytywne efekty końcowe. Zepsuliśmy znaczenie ludzkiego życia, które w rzeczywistości jest płataniną różnych procesów. Procesem jest nauka, dążenie do celu, procesem jest odnalezienie siebie.

Nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji, nie musiałem na nic czekać. Chciałem – brałem.

A tym razem „natychmiast” nie istnieje.

Nie wrócimy natychmiast do naszego świata, nie pogodzimy się też na zawołanie z sytuacją, w której się znaleźliśmy.

Czas nie leczy ran. Pomaga nam jedynie pojąć sposób postrzegania własnych blizn i draśnięć.

Przymykam powieki, pozwalając Rosicie na uspokojenie się, a ona opiera policzek o moją klatkę piersiową z ciężkim westchnieniem, które wywołuje kolejną falę płaczu.

Mimo że mam świadomość, co powinniśmy teraz zrobić – pogodzić się z kolejnymi etapami procesu, zaakceptować potrzebę czasu – tak w tym momencie pęknięcia przeobrażają się w wielkie, strome wąwozy, które wypełnia jedno: frustracja.

Nie mam pojęcia, co dokładnie mnie budzi, lecz w środku nocy otwieram oczy. Nie widzę niczego poza ciemnością, ciemne zasłony oddzielają nas od światła księżyca.

Początkowo nie wiem, co robić, nie potrafię zidentyfikować uczucia niepokoju. Kładę się na plecach, biorąc głębokie wdechy, jednak potrzebuję dłuższej chwili, by zebrać w sobie odwagę na spojrzenie na drugą stronę łóżka, która już dawno wystygła. Ros pozostawiła po sobie tylko wygniecioną pościel.

Marszczę brwi, a gwałtowny ruch, z jakim wstaję, sprawia, że czuję ucisk w skroniach. Nie czułem się najlepiej, dlatego też poszedłem wcześniej spać i teraz żałuję, iż nie zdążyłem wziąć tabletki.

Szybko schodzę z łóżka, zanim jednak sięgnę po spodnie, rozglądam się po sypialni. Wzrok zatrzymuję na drzwiach od łazienki. Są zamknięte, jednak szpara przy podłodze jasno wskazuje na włączone światło. Po chwili dociera do mnie lekki szmer połączony z łkaniem.

Cholera.

Popycham drzwi i skłamałbym, mówiąc, że nie jestem zdziwiony, iż nie zamknęła ich na klucz. Przystaję na moment. Zerkam na mleczną szybę, za którą mam świadomość, kogo znajdę. I mimo że chcę pobiec do niej w tej właśnie sekundzie, nie mogę się do tego zmusić. Staję jak wryty, kompletnie nie panując nad oddechem i nad tym, na jakiego zdenerwowanego teraz wychodzę. Nie na nią. Na tę sytuację.

Nigdy nie potrafiłem pocieszać ludzi. Nigdy nie byłem delikatny. Nie wiem, czy dobrze to robię.

Mam do niej pójść? A może jestem w tym beznadziejny i lepiej będzie, jeśli wrócę do łóżka i rano powiem jej zwyczajne „dzień dobry”?

Przełykam ślinę. Omiatam spojrzeniem łazienkę, na której środku Ros zostawiła ubrania.

Nie jestem tchórzem.

Nieco bardziej przekonany, obchodzę szybę. Mam ochotę wykrzywić twarz w grymasie na wyraźny dźwięk zatrwającego płaczu.

Nie wypowiadam ani słowa. Po prostu zakręcam wodę i kucam przy niej. Rosita unosi na mnie zapłakane czerwone oczy. Zdziwiona spina na sekundę ramiona oraz rozchyła opuchnięte wargi. Mając gdzieś mokrą podłogę prysznicą, siadam na niej. Mija chwila, zanim żona opiera o mnie ciało i ściska mnie ramionami, wtulając mi policzek w pierś.

Od tamtego dnia na siłowni nie byliśmy tak blisko.

Tacy bezbronni i bezradni wobec całego świata, wobec losu. Zupełnie nie panujący nad własnym życiem.

Przytulam ją. Najmocniej, jak potrafię.

Dopiero w ostatnim czasie zdałem sobie sprawę z czegoś, co wydaje się oczywiste w momencie, w którym tego doświadczamy. Bo gdy moja żona kruszy się w moich ramionach, nie myślę o odłamkach wbijających się we mnie, a rozpaczliwie szukam odpowiednio delikatnego, ale i trwałego kleju, by ją poskładać.

Nie zdaję sobie sprawy, jak bardzo moje serce jest już rozbite. Nie wstydzę się swojej siły, uwalniając łzy.

Wzdycham, po czym opieram podbródek o czubek jej głowy. Drży przy mnie, chociaż już całą łazienkę wypełniła para z gorącego strumienia wody, jaka parzyła jej skórę.

Nie wiem, jak długo tak siedzimy. Po prostu po jakimś czasie słyszę miarowy oddech, przez co wiem, że zasnęła. Zanoszę ją do łóżka i nawet przez tę krótką chwilę formuję uśmiech, mogąc ją po prostu przytulać.

ROZDZIAŁ 6

Rosita

– Wybacz, ale jak na to patrzę, mam ochotę się porzygać.

Unoszę wzrok na Sofię, ze sceptyczną miną odsuwającą od siebie miskę z zupą, którą ugotowałam po powrocie z pracy. Mimo wszystko na moich ustach gości szeroki, niezwykle sztuczny uśmiech.

– W porządku. Chyba ją trochę przesoliłam – rzucam rozbawiona.

Sofia jest w ciąży.

Była już w ciąży na naszym ślubie, jednak ogłosili to dopiero w czwartym tygodniu. Od tej pory Sergio zabronił jej chodzić do pracy, dlatego zaczęła projektować ubrania w domu i czeka, aż w końcu będzie mogła wrócić do swojej pracowni, w której pracuje na co dzień, realizując nowe pomysły do butiku. Szczerze jej tego zazdroszczę, ponieważ ja nie umiałam wytrzymać ze swoim umysłem ponad tydzień, gdy nie byłam zawałona papierami.

To niesamowite, że tacy mężczyźni zabraniają swoim żonom podczas ciąży chodzić do pracy. Valenti zdaje się nie myśleć o niczym innym tylko o tym, jak chronić matkę swojego dziecka, co jest zarazem urocze jak i przerażająco zaborcze.

Z jednej strony wiem, kim jest mój mąż i jak zmieniłoby się moje życie, gdyby szef ogłosił, iż spodziewa się potomka. Nie oszukuję się, że byłabym wtedy bezpieczna, Matteo dokładnie mi to wytłumaczył.

Z drugiej jednak strony wizja niechodzenia do pracy i siedzenia beczynnemu w domu, wizja bycia kobietą jako trofeum mężczyzny... To wszystko wydaje się aż śmieszne. Nie wyobrażam sobie tego. Ja i nierobienie nic całymi dniami, uśmiechanie się sztucznie przy boku męża na różnych spotkaniach, plotkowanie z innymi żonami o nowych torebkach i chwalenie się, ile to one nie przeznaczyły na organizacje charytatywne? Nie ma mowy.

– No i gdzie oni są? – wzdycha Sofia, marszcząc zatroskana brwi.

Zerkam na zegarek, po czym zaskoczona stwierdzam, iż mojego męża i jego szwagra nie ma już od dobrych dwunastu godzin, odkąd rano wyszli nie mam pojęcia, dokąd. Wszyscy są teraz skupieni na jednym człowieku: Alejandro.

Sofia odruchowo łapie się za niewielki brzuch, który ledwo widać w obcisłym, kremowym golfie. Wbijam wzrok w nią i w ten cholernie czuły, matczyne odruch. Na jej ustach gości lekki uśmiech, jakby to dawało jej w jakiś sposób ukojenie. Potrzebuję niemało pokładów silnej woli, by nie wykrzywić ust w grymasie. Czemu musiała zająć w ciążę akurat w tym samym czasie, co ja?

Czemu świat tak bardzo mnie nienawidzi?

Łyżka, którą trzymałam w dłoni, spada do prawie pustej już miski. Szwagierka kieruje na mnie uwagę, a ja jestem w stanie jedynie chrząknąć i cicho przeprosić.

Zaciskam zęby, zdejmując z nosa okulary, by następnie przetrzeć oczy palcem wskazującym oraz kciukiem. Szary sweter osuwa się z mojego ramienia, przez co wzdłuż kręgosłupa przechodzi mnie nieprzyjemna fala chłodu.

– Wszystko w porządku?

Nic nie jest, do cholery, w porządku.

– Tak. – Wstaję od stołu, założywszy z powrotem oprawki. Zabieram nasze miski, lecz zanim skieruję się do kuchni, unoszę nieznacznie kącik ust i mówię: – Chyba łapie mnie migrena, wezmę tylko leki.

Kobieta przytakuje, choć niezbyt przekonana moim wyjaśnieniem, a ja czym prędzej wychodzę z jadalni, by nie popłakać się na jej oczach.

Cholera, cholera, cholera.

Wstawiam naczynia do zmywarki i wtedy dochodzi do mnie charakterystyczne piknięcie, oznajmiające przybycie kogoś na piętro. Spowalням ruchy. Kiedy słyszę, jak Sofia rozmawia z mężem oraz parę razy odpowiada Matteo, jeszcze pięciokrotnie wkładam i wykładam łyżki z koszyczka, w końcu leniwie zamykam urządzenie, myję ręce, wycieram blaty...

– Hej. – Zza moich pleców rozbrzmiewa głos.

Zostaliśmy w mieszkaniu sami.

Przełykam ślinę, zaciskając pięść na ścierce. Niespiesznie, po kilku sekundach, rozluźniam dłoń i decyduję się odezwać:

– Hej.

Tak właśnie wygląda nasze życie.

Po tym, jak Matteo zabrał mnie na siłownię, mam wrażenie, że jakaś warstwa muru zaczęła pękać. To było bolesne. Zorientowanie się, co tak naprawdę robiłam i jak okropną jestem żoną, kierując się egoistycznymi pobudkami. Zrozumiałam to. Zaczęliśmy mówić sobie „hej”, a ja już od jakiegoś czasu staram się nie uciekać na drugą połowę łóżka, choć wychodzi to jeszcze różnie. Mimo że nasz kontakt fizyczny, a bardziej jego brak, nie uległ zmianie, to w nocy czuję przynajmniej jego ciepło.

Kątem oka zauważam męża podchodzącego do blatu. Wyciąga z szafki szklankę, by następnie nalać do niej zimnej wody.

– Ugotowałam zupę.

– Nie jestem głodny.

To skutecznie zamyka mi usta. Nawet nie wiem, w którym momencie stałam się taka wyciszona i żalosa. Matteo mierzy wzrokiem mój krzywo założony na ramiona kardigan, czarną koszulkę na ramiączkach oraz krótkie spodenki. Muszę wyglądać okropnie.

– I tak coś zjedz, nie było cię w domu cały dzień. – Odkładam ścierkę na blat, lecz w dalszym ciągu nie patrzę mu w oczy. – Jestem zmęczona, chyba pójdę...

– Słońce.

Odstawia szklankę, zbliżając się o krok. Zamieram, nieco tym zaskoczona, gdyż od jakiegoś czasu pozwalał mi odejść, kiedy mówiłam: „Jestem zmęczona, pójdę się położyć”, jak beznadziejnie by to nie brzmiało.

– Hm? – Wbijam spojrzenie w jego odrobinę dłuższą niż zwykle brodę. Wygląda, jakby nie golił się dwa tygodnie.

Wzdycha. Wiem, co próbuje zrobić i gdzieś w głębi jestem wdzięczna, że w ogóle próbuje zrobić cokolwiek. Że przynajmniej on znajduje w sobie tę siłę, której mnie brakuje.

Cisza staje się uciążliwa, dlatego wyciągam rękę i sunę opuszkami po jego szczęce.

– Ogol się – mówię, a Matteo reaguje na te słowa uśmiechem.

Tak dawno nie widziałam jego uśmiechu.

Jest piękny. Wygina kąciki ust ku górze, przez co uwydatnia zmarszczki. Zerkam na jego oczy, w kącikach których również odznaczyły się wgłębienia. Natomiast czarne tęczęwki... One chyba w jego uśmiechu są najcudowniejsze. Uwielbiam sposób, w jaki na mnie patrzy. Sposób, który należy tylko do niego do tego stopnia, że nawet ja sama nie potrafię dostrzec, co takiego fascynującego we mnie widzi.

Dopadają mnie wyrzuty sumienia. Chciałabym widzieć jego uśmiech codziennie, a nasz ostatni miesiąc opierał się jedynie na pomrukiwaniach, suchych powitaniach oraz mijaniu się w korytarzu. Na odwracaniu się tyłem do siebie w łóżku i cichym popijaniu kawy rano.

Oddaliliśmy się od siebie. Chyba w końcu muszę przyznać to na głos.

Mam wrażenie, że nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi, którymi byliśmy jeszcze pięć tygodni temu. Ludźmi, którzy nie potrafili się sobą nacieszyć i dla których nie istniał świat dokoła.

– Ty to zrób.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo za nami tęsknię.

Muskam opuszką jego podbródek, niezwykle zahipnotyzowana swoimi ruchami. Próbuję udać, że przez te parę minut nie mam totalnego chaosu w głowie. Zamiast tego jak w zwolnionym tempie obrysowuję palcem kształt jego ust i dopiero wtedy, prawie minutę później nareszcie patrzę mu w oczy. On cierpliwie czeka.

– Okej – szepczę.

Ja też muszę zrobić krok, by o nas zawalczyć. By nas odzyskać.

– Okej – powtarza, nie ukrywając lekkiego zdziwienia.

Kiwam głową i nabieram w płuca powietrza.

– Teraz? – Unosi brwi.

– Teraz.

Przysięgam, że to najdziwniejsza rozmowa w naszym związku, a zarazem wydaje się tak ważna w tym momencie, jakby od tego zależało moje, jak i jego, życie.

Matteo pochyla się, wsuwając dłonie pod moje pośladki i obejmując mocno uda, ja natomiast oplatom go ramionami, gdy mnie podnosi. Nie mam pojęcia, jak dochodzi do sypialni oraz dociera do łazienki, gdyż nawet na chwilę nie zrywa kontaktu wzrokowego. Jesteśmy w transie. Jakby czas przez jeden wieczór nie istniał.

W ciemnych tęczęwkach widzę tak wiele... obcości. A zarazem i zrozumienia. Widzę w nich dom, ale taki, w którym nie byłam przez długi czas.

Zostawia mnie dopiero na blacie przy umywalce.

– Nie sięgnę stąd do twojej szuflady – oznajmiam.

To wtedy zrywa kontakt wzrokowy, aby móc sięgnąć na drugą stronę umywalki do szuflady, w której trzyma swoje rzeczy. Przejmuję od niego potrzebne narzędzia. Odkładam ostrze na bok i moczę pod wodą pędzel, aby wziąć się za nałożenie kremu. Ponownie nawiązuję kontakt z mężem, gdy przykładam dłoń do jego szyi. Bez słowa delikatnie pochyla głowę tak, żebym mogła bezproblemowo nałożyć kosmetyk na jego twarz.

– Poradzisz sobie? – pyta odrobinę zadziornie, kiedy w moje ręce w końcu wpada brzytwa.

– Jak się poruszysz, możesz stracić pół twarzy – ostrzegam poważnie.

– Będę grzeczny.

Dłonie, które do tej pory trzymał na moich kolanach, przenosi na tyłek. Jednym ruchem przyciąga mnie ku sobie, a ja jestem zmuszona rozłożyć nogi, by nie spotkał się z moimi kolanami. Przygryzam dolną wargę, widząc jego zadowoloną z siebie minę.

– Właśnie widzę. – Mimo wszystko nie potrafię powstrzymać krótkiego uśmiechu. – Nie ruszaj się.

Nie oddycham, kiedy ostrze dotyka policzka Matteo i tak samo nie mogę oddychać, gdy przez cały ten czas mężczyzna nie odrywa ode mnie wzroku, obserwując, jak ze skupieniem próbuję wykonać swoje zadanie najlepiej, jak tylko jestem w stanie to zrobić.

Jednocześnie mam wrażenie, że kolejna warstwa muru, wybudowanego między nami przez ostatni miesiąc, zaczyna pękać. Powoli, gdyż do tego potrzeba cierpliwości, ale w moim sercu ponownie pojawia się nadzieja na lepsze jutro.

Kieruję jego głową, robiąc sobie lepszy dostęp do każdej kolejnej części szczęki, a Matteo

się nie odzywa. Jednak to, że jestem skupiona na ostrzu, nie sprawia, że nie czuję, jak intensywnie mi się przygląda.

– Nie patrz tak na mnie – szepczę.

Nie unoszę spojrzenia. Spłukuję brzytwę pod wodą, po czym ponownie przykładam ją do jego skóry.

– Dlaczego?

Przełykam ślinę i nie odpowiadam. Mrugam parę razy, marnie licząc, że tego nie zauważy.

Ostatni raz spłukuję ostrze, a następnie odkładam je na umywalkę. Chwytam niewielki ręczniczek, namoczony wodą, do wytarcia resztek kremu, ale on nie pozwala mi nawet unieść ręki, zaciskając palce na moim nadgarstku.

– Dlaczego? – powtarza. Kręcę głową.

– Daj, muszę cię wytrzeć. – Wyrrywam się z jego uścisku i przykładam ręcznik do gładkiego już policzka.

Matteo zaciska zęby i zaczyna głośno oddychać przez nos, wcale nie ukrywając rosnącej w nim złości.

Och, Rosita, uwielbiasz igrać z ogniem.

Odłożywszy wszystko na brzeg umywalki, przesuwam dłonią po męskiej szczęce.

– Gotowe.

Przez to, że mój mąż nawet nie drgnie, postanawiam zakończyć tę chwilę. Próbuję się od niego odsunąć, cofnąć się bliżej lustra. Kluczowym słowem jest „próbuję”.

– Matteo – wzdycham. – Małe krocзки.

Mężczyzna kręci głową z zawodem i niespodziewanie przykładą usta do mojej szyi. Silnymi dłońmi ścisną jeszcze bardziej mój tyłek, przez co przylegam do niego całym ciałem.

Zamykam oczy, oddając się na chwilę doznaniom, których nie doświadczyłam od miesiąca. Czując, jak przygryza i liże moją szyję oraz dekolt, mam wrażenie, jakby w moim wnętrzu eksplodował pożar. Tak intensywny, nagły i nie do ujarznienia.

– Proszę – szepczę, ciągnąc za końcówki ciemnych włosów.

Zaprzecza krótkim mruknięciem.

– To ja cię proszę, Ros.

Otwieram oczy i natrafiam na błyszczące tęczę. Matteo sunie dłonią po moim boku, przenosząc ją na przód mojego ciała, a później nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy mocno ścisną mi pierś. Chłonie moją reakcję.

Przygryzam dolną wargę, nie chcąc pokazać, że w tym momencie jestem gotowa zrobić wszystko, by znów móc w pełni doznać jego dotyku. Nie jestem jednak w stanie zapanować nad sobą i nad tym, jak zaciskam uda, czym go najwyraźniej zadowalam.

Pragnę, aby mnie pocałował. Przez ten miesiąc tak bardzo mi tego brakowało.

Kciukiem wyswabdam moją wargę spod zębów. Lekko je rozchylam.

Pocałuj mnie.

– Czy... czy możemy... – zaczynam ostrożnie.

– Pieprzyć to.

Brakuje mi tchu już w momencie, w którym napiera ustami na moje. Dłońmi obejmuje moją szyję, a z ust kradnie jęk.

Małe krocзки szlag trafił.

Jestem pewna, że i nim kieruje niepohamowana żądza, piekielny żar oraz udręczająca tęsknota.

Sunę palcami po jego klatce piersiowej w górę, gdzie sięgam pierwszego guzika koszuli.

W ekspresowym tempie go rozpinam, a za nim lecą kolejne. Zsuwam mu z barków czarny materiał, choć zdaję się jedynie na dotyk. Moje wargi nadal są przez niego przygryzane, a ja nie mam odwagi otworzyć oczu.

– Tutaj? – pytam między pocałunkami.

Spodziewałam się, że nasze pierwsze zbliżenie po tym okropnym okresie będzie ostrożne, delikatne, a przede wszystkim nie na cholernej umywalce w łazience.

– Mam gdzieś to, czy będę pieprzył swoją żonę w łóżku, czy na pieprzonym Space Needle.

W odpowiedzi jedynie parskam, nie przejmując się, że muszę wyglądać jak nastolatka, która dostała gwiazdkę z nieba.

Bez większego zastanowienia sięgam do paska jego spodni i szarpię nim, gdy nie wychodzi mi jego rozpięcie. Warczę wściekła, czym rozbawiam Matteo, który po chwili pomaga mi rozpiąć sprzączkę.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale przez to, że nie miałam go tak długo, teraz jak najszybciej chcę zaspokoić pragnienie.

Mąż mruczy mi w usta w bezsłownym sprzeciwie, po czym zerka na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Mogę się założyć, że wyglądam podobnie.

– Rozbierz się. – Wskazuje na moje ciało, na które sama spuszcza chwilę później wzrok.

Na ramiona pokryte gęsią skórą, zaczerwienione w niektórych miejscach od jego dotyku oraz odznaczające się przez brak stanika sutki. Poruszam się, a wtedy wilgotne od podniecenia majtki dają o sobie znać.

Chrząkam, a szkarłat pokrywa moje policzki, gdy ponownie wznoszę oczy i sięgam do ramiączek koszulki. Zsuwam najpierw jedno, a później drugie, wyswobadzając z nich ręce. Sweter z moich ramion już wcześniej został zsunięty.

Ostrożnie zdejmuję ubranie, odsłaniając nagie piersi.

– Nie przestawaj.

Odrzucam koszulkę za plecy mężczyzny i wsuwam kciuki pod pasek dresowych szortów. Biorę drżący oddech, próbując opanować miliony motyli w brzuchu, które przebudziły się najwyraźniej wtedy, jak tylko Matteo skierował na mnie oczy.

Boże, czuję się taka piękna w jego spojrzeniu.

Przed nim nie wstydzę się rozstępów i wszystkich innych niedoskonałości. Zawsze, gdy mnie obserwuje, daje mi poczucie bezpieczeństwa. I nieważne, czy jestem w ubraniu, czy stoję przed nim naga. W każdej swojej wersji jest mi z nim dobrze.

Szorty dołączają do koszulki, ale kiedy chcę przejść do ściągnięcia majtek, on mnie nagle powstrzymuje. Zerka na czarną koronkę, nie kryjąc, jak bardzo mu się ona podoba.

– Jesteś pieprzoną boginią, kochanie.

Moje serce wybija z rytmu na dwa uderzenia i robi to ponownie na dotyk szorstkich palców przy pachwinie.

– I tak pięknie reagujesz, gdy... – Odsuwa materiał bielizny na bok, by dostać się do łechtaczki. – Och, tak. Lubisz to, prawda?

Wiruje opuszką wokół wrażliwego miejsca, powodując u mnie przyjemny dreszcz przechodzący przez cały kręgosłup. Wiję się pod jego nawet najdelikatniejszym dotykiem. Pragnę jedynie, by zaspokoił to nieznośne pulsowanie u zbiegu ud.

Matteo jednak uwielbia igrać z ogniem tak bardzo jak ja. Pod tym względem jesteśmy do siebie cholernie podobni.

Przejeżdża po całej długości między wargami, by rozprowadzić wilgoć. Później chwilę

pieści mnie, wzmagając doznania i zbliżając w ten sposób do orgazmu. I wszystko po to, by sekundę wcześniej przestać i obserwować, jak coraz bardziej niespokojna robię się z każdym takim razem.

Wilgotnymi palcami ściska mój sutek. Dyszę, jakbym przebiegła co najmniej maraton.

– Rozchyl usta – poleca, zbliżając do nich opuszki.

Otwieram szeroko oczy i wykonuję polecenie. Na język trafia mi własny smak, a palce męża zbliżają się niebezpiecznie do gardła. Patrzy na mnie z góry niczym zahipnotyzowany, gdy w pewnym momencie wpycha mi dłoń za głęboko, co powoduje, że się krztuszę.

Zaraz jednak wycofuje się i naciska na język. Zamykam wargi wokół jego palców.

– Dotkniesz się? – szepcze.

O ja pierdolę.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć mu z zajętymi ustami, dlatego pozostaje mi jedynie przytaknięcie głową.

Wdech, wydech.

Och, to już nie pomoże.

Dłoń, którą do tej pory zaciskałam na blacie, przenoszę na siebie. Na początku dotykam nogi, by stopniowo przesuwać palce w górę. Staram się nad sobą zapanować, zrobić to spokojnie, lecz kiedy docieram do nabrzmiałej łechtaczki i ledwo ją muskam, nie powstrzymuję jęku.

O, mój pieprzony Boże, przez męża i myśli, które mam w głowie, mój koniec w piekle jest już zagwarantowany.

– Gdybyś tylko mogła spojrzeć na siebie z mojej perspektywy... – szepcze Matteo.

Kręci głową, spijając każdy mój ruch. Nie przestaję się dotykać, ale to za mało. Chcę w końcu poczuć jego.

Zaciskam zęby na jego opuszkach, jak tylko czuję męską dłoń, przykrywającą moją.

– Nie przestawaj.

Zsuwa rękę jednak niżej, gdzie – jestem pewna – w ciągu zaledwie sekundy pokrywa ją wilgoć. Dwoma palcami drażni moje wargi, a po chwili wsuwa je ostrożnie do środka, wydobywając ze mnie przeciągłe oraz nieco zaskoczony westchnienie.

– Słońce...

Zgina palce w odpowiednim punkcie i to wtedy zamieram, kompletnie ogarnięta rozkoszą. Mocno zaciskam zęby, a drugą dłoń w pięść. Ściągam ramiona i wywracam oczami, nie przejmując się nawet, czy on to zauważy, po czym opieram czoło o jego twardą klatkę piersiową.

Szorstki, gardłowy jęk mężczyzny sprawia, że jeszcze mocniej zaciskam się wokół jego palców, których ze mnie nie wyjmuję.

Dochodzenie dzięki pieszczoniu siebie pod prysznicem, a dochodzenie dzięki niemu to dwa inne światy, które dzieli przepaść intensywności.

Potrzebuję chwili, żeby ochłonać. Składam pocałunek na jego piersi, po czym unoszę oczy, ozdabiając twarz lekkim uśmiechem. Jego natomiast wykrzywiona jest w grymasie.

Mrugam, jednak muszę wziąć parę wdechów, zanim orientuję się, co się stało.

Spoglądam w dół, gdzie w chwili uniesienia zacisnęłam dłoń. Cholera, wygląda na to, że musiałam złapać go za krocze. Wpatruję się w rozpiętą klamrę oraz rozporek, który aż błaga o podzielenie losu skórzanego pasa.

Przygryzam wargę, powstrzymując się od wybuchnięcia śmiechem. Szybko zabieram rękę.

Nawet ja wiem, że mam mocny chwyt.

Matteo się nie odzywa, posyłając mi mordercze spojrzenie, ale widzę, że również po

części rozbawiła go ta sytuacja.

– Wybacz.

On jednak bez słowa wysuwa palce i poklepuje mnie po udzie, a następnie cofa się w kierunku sypialni.

– Matteo – szepczę.

Cholera. Chyba powinnam za nim pójść.

Szybko zeskakuję z blatu i poprawiam czarne majtki, mając gdzieś, że są całe wilgotne.

– Matteo – mówię już w sypialni.

Staję przed nim, uniemożliwiając mu następny krok. Próbuję brzmieć poważnie, choć na początku nie jestem w stanie zapanować nad lekkim rozbawieniem.

Staję na palcach, łącząc nasze usta. Materiał spodni ociera się o moje nagie uda.

Z początku delikatnie kąsam jego wargi, aby następnie swoje ugryzienia załagodzić językiem. On nie oponuje, jednak wyraźnie pokazuje mi, bym tym razem to ja się bardziej wysiliła.

Odrywam się od niego i staję na piętach, wyginając brwi w zamyśleniu.

– Wybaczysz mi? – pytam.

Przykładam dłoń do jego brzucha i przejeżdżam palcami po delikatnie zarysowanych mięśniach. Sunę nią w dół, gdzie docieram do rozporoka.

Rozpinam go.

Ostrożnie zsuwam spodnie z umięśnionych dużych ud.

Popycham męża na ścianę niedaleko drzwi prowadzących na korytarz, jednocześnie pomagam mu wyjść z dolnej partii garderoby.

Przełykam ślinę, kierując rękę w męskie bokserki. On nie spuszcza ze mnie spojrzenia. Zapewne próbuje rozszyfrować mój następny krok.

Cmokam go w podbródek.

– Wybaczysz? – szepczę seksownie, robiąc duże oczka.

Mój oddech przyspiesza, gdy bez pośpiechu przed nim klękam. Sunę dłońmi wzdłuż jego ciała, badając opuszkami każdą strukturę, na jaką napotkają. Kiedy kolanami uderzam o podłogę, mężczyzna wciąga gwałtownie powietrze i patrzy na mnie z lekkim niedowierzaniem.

– Proszę. – Mrugam parę razy.

Zsuwam czarne bokserki, które zatrzymują się przy jego kostkach. Nie opuszczam spojrzenia, ciągle patrząc na niego z dołu.

Nawet dla mnie jest to piekielnie podniecające.

– Nie możesz się gniewać – mówię chwilę przed pocałowaniem jego męskości.

Na moich ustach zostaje kropelka lepkiej wydzieliny.

O mój, kurwa, Boże.

Czubkiem języka przejeżdżam po całej jego długości, po czym oblizuję sobie usta. Poprawiam pozycję, czując, jak zaczynam pulsować u zbiegu ud.

– Mocno się gniewasz? – zadaję ostatnie pytanie, zanim rozchyłam wargi, by go nimi objąć.

Niski pomruk jak najbardziej mnie satysfakcjonuje. Matteo zdaje się równie zaskoczony, co zadowolony. Kręci głową z nieznacznym uśmiechem.

– Rączki przy sobie, panie Moretti – ostrzegam, widząc, że zamierza zacisnąć pięść na moich włosach.

Kłęczenie przed swoim mężczyzną mogę zaliczyć do jednego z przyjemniejszych doznań. A już zdecydowanie mocno pobudzających.

ROZDZIAŁ 7

Matteo

Gdy wracam do domu, światła w mieszkaniu są wyłączone, co nie jest wielkim zaskoczeniem, szczególnie o jedenastej w nocy. Przyjmuję, że Ros poszła już spać i przechodzę dalej. W kuchni myję ręce, po czym, zabrawszy ze sobą butelkę wody, idę na górę. Już mam skierować kroki do naszej sypialni, jednak moją uwagę przykuwa pewien stłumiony dźwięk po przeciwnej stronie korytarza.

Bez zastanowienia właśnie tam zmierzam i z zaskoczeniem odkrywam, że melodia dochodzi z sali medialnej, którą Rosita odkryła dopiero po wprowadzeniu się do mnie na dobre. Od tamtego czasu obejrzeliliśmy raptem jeden film. Jeśli w ogóle można nazwać oglądaniem filmu pieprzenie żony z leżącym w tle *Bondem*.

Popycham lekko uchylone drzwi, a do moich uszu wyraźniej docierają kolejne słowa *Suddenly I See*. Przejeżdżam językiem po dolnej wardze, zauważając wystające zza poduszek kanapy rude kosmyki związane w kok. Spoglądam przelotnie na ekran, na którym mogę dostrzec Anne Hathaway, a następnie ruszam w głąb pomieszczenia. Nie zamykam drzwi.

Kładę dłonie na ramiona Rosity, a będąc już bliżej, widzę, że trzyma kubeczek lodów. Składam pocałunek na czubku jej głowy.

– Hej.

Ostatnie dni, mimo tego jednego wieczoru w łazience, były dla nas bardzo ciężkie. Jednak poradzenie sobie ze stratą czegoś, do czego ja i moja żona zdążyliśmy się już przyzwyczaić, nie należało do najprostszych zadań. Wieczorami nadal znajdowałem ją zwykle zapłakaną pod prysznicem, gdy dławiła się łzami zmieszanyymi z lodowatą wodą, lecącą na jej ramiona. Często odpływała przy posiłkach, które udawało nam się jeść razem, a przy porannej kawie towarzyszył nam jedynie jej pełen bólu uśmiech, jakby codziennie rano wspominała poprzednią noc.

Bo kiedy płakała pod prysznicem, ja jej w tym towarzyszyłem. Pozwalałem, by przeżyła to na swój sposób, wbijając mi paznokcie w plecy aż do krwi i zasypiając z wycieńczenia w moich ramionach.

Obiecałem, że nigdy jej nie zostawię. I dotrzymam słowa.

A później zanośiłem ją do łóżka i, jak zwykle, łądowaliśmy po przeciwnych jego krańcach.

Jednak od kilku dni zaczęło się poprawiać. Nie jest to, co prawda coś, czego oczekiwałem, ale zawsze krok do przodu. Przy porannej kawie zaczęliśmy rozmawiać, wieczory były spokojniejsze i cichsze, a momentami, patrząc na siebie, uświadamialiśmy sobie, jak bardzo za sobą tęsknimy. Od czasu tej pieprzonej łazienki powrócił przynajmniej kontakt fizyczny.

Uśmiech, który teraz do mnie posyła, jest tak... oczyszczający. Jakby wszystko spłynęło. Jakbym w pełni odzyskał *swoją* Rositę.

– Hej – odpowiada z wygiętą do tyłu szyją.

Duże zielone oczy znów lśnią i patrzą na mnie z tym pieprzonym żarem.

Przykładam dłoń do jej policzka, bez zastanowienia pochylając się, by złączyć nasze usta. Z początku spokojnie, jakby był to jedynie buziak na powitanie, jednak szybko zmienia się to w coś niezwykle pochłaniającego, gdy pierwszy słodki pomruk ginie w moim gardle.

Rosita odpycha mnie i mruży oczy.

– Oglądam – oznajmia, wracając spojrzeniem do wielkiego ekranu.

Spuszczam wzrok na jej dłoń, którą podaje mi drugą łyżeczkę do lodów. Prycham

rozbawiony i przyjmuję sztuciec, który wbijam w słodycz, by dać sobie czas na ściągnięcie marynarki oraz rozpięcie paru guzików ciemnej koszuli.

Po tym obchodzę kanapę, którą wybrała na oglądanie filmu.

– Co to? – Marszczę brwi, wpychając sobie pierwszą porcję lodów do ust.

Oparta o moje ramię, wygina się śmiesznie, aby posłać mi mordercze spojrzenie.

– Netflix and Chill’^{d1} – podaje smak lodów.

– To sugestia? – Unoszę brwi.

– Oglądam film, panie Moretti – powtarza, oblizując łyżeczkę.

– Przecież znasz ten film na pamięć. – Wskazuję na ekran, gdzie rozgrywa się akcja

Diabeł ubiera się u Prady.

Uśmiecha się niewinnie, lecz nie drąży tematu. Odstawia kubek na blat niewielkiego stoliczka przed nami, po czym wraca na miejsce, kładąc dłoń na moim udzie. Ma na sobie jasne spodnie dresowe oraz biały T-shirt, przez co jej ramiona drżą. Zanim jednak oprze się o mnie, naciąga na nas koc.

Rosita jest wpatrzona w ekran, w pełni odrywając się od świata, więc ja mocniej chwytam za rogi puchatego materiału i otulam ją nim. Przystaje na to z nieznacznym uśmiechem, wbijając palce w moją nogę. Całuję jej skroń i mimo wszystko sam zaczynam oglądać.

Oglądać to za dużo powiedziane.

Film leci sobie w tle, gdy ja nie odrywam wzroku od Rosity, która próbuje skupić się na fabule. Próbuje, ponieważ co chwilę zerka kątem oka w moją stronę, zauważając, że się jej przypatruję.

Sceny romantyczne zawsze zostawiają po sobie nutkę niezręczności, gdy oglądane są w towarzystwie. Ros bierze wdech przez usta, delikatnie poprawiając się na moich kolanach, na których wylądowała jakieś pół godziny temu. Przełyka ślinę i chrząka, wiedząc, iż jest obserwowana. Wygląda uroczo, gdy się rumieni, co nie jest tak łatwo u niej wywołać.

Odgarniam z jej szyi wypadające z koka kosmyki, by następnie się ku niej pochylić. Nie odrywa wzroku od ekranu, lecz jestem pewien, iż doskonale czuje każdy mój dotyk. Przejeżdżam językiem przy jej uchu, mocniej oplatając jej ciało ramieniem. Dźwięk z głośników zdaje się cichnąć na rzecz westchnienia wydobywającego się z kobiecego gardła. Badam jej reakcję, zanim decyduję się wsunąć dłoń pod jasną koszulkę, pod którą nie ma stanika.

Cholernie mi jej brakowało przez te kilka dni.

Zahaczam kciukiem o sutek i wyczuwam opuszką mały kolczyk. Musiała go niedawno założyć.

– Taki był twój plan? – chrypię, nie przestając sprawiać, że jej oddech przyspiesza.

Unosi na mnie wzrok, jednak się nie uśmiecha. Posyła mi poważne spojrzenie zabarwione kokieterijnym podtekstem.

– A co, jeśli tak?

Wyginam kącik ust w krzywym wyrazie zadowolenia. Rudowłosa powoli wsuwa rękę pod swój T-shirt, a chwilę później szczupła dłoń nakrywa moją, splatając razem nasze palce i napierając nimi tak, że mocniej ściskam jej pierś. Poprawia się na miejscu, przez co trafia tyłkiem na moje krocze. Wygina szyję, by polizać mi szczękę.

Opuszcza rękę niżej.

Matteo, a pamiętasz może, jak mówileś sobie, że ta kobieta nigdy nie owinie cię wokół palca? Słabo ci to wyszło, stary.

Wysuwa palce ze splecienia, a zabierając dłoń, przejeżdża paznokciami po wierzchu

mojej, na co ciarki przechodzą mnie po plecach. Ponownie się cofa i ociera tyłkiem. Robi to tak sensualnie, świadoma swoich atutów. Nie krępuje się swojego ciała. Nie przy mnie. Specjalnie wygina plecy w subtelny łuk, uwydatniając piersi, odznaczające się pod materiałem cienkiej koszulki.

Nie wykonuję żadnego ruchu ręką, która została w miejscu, gdzie ona sama mnie poprowadziła. Teraz po prostu ją podziwiam.

– No dalej, kochanie – szepcze mi do ucha.

Och, moja żona najwyraźniej się stęskniła.

Mokry język zostawia ślad wzdłuż blizny na szyi, a następnie zaczyna błędzić po mojej szczęce oraz policzku.

– Przesuń rękę niżej – rozkazuje.

Przez parę sekund nie robię niczego, nawiązując kontakt wzrokowy z dwoma lśniącymi złotym blaskiem szmaragdami. Wzrok ma nieco zamglony, co nie oznacza, że mniej pewny.

W końcu bardzo powoli, drażniąc się z Ros, przesuwam dłoń pod pasek dresów. Specjalnie kieruję się najpierw na biodro, w momencie, w którym ponownie trąca tyłkiem moje krocze. Wtedy coś wyczuwam, a bardziej wyczuwam czegoś brak.

Pani Moretti nie ma na sobie majtek.

Przebiegam opuszkami po nodze i dopiero po tym zbliżam się do zbiegu jej ud. Pochylam się, wtapiając nos w miejsce za uchem, a moje powieki opadają, gdy wdycham kobiecy, cholernie kuszący zapach jej skóry. Odnajduję najwrażliwszy punkt, na którego dotknięcie moja żona się wzdryga. Przejeżdżam palcem jednak jeszcze nieco niżej, gdzie w sekundę oblepia mnie uzależniająca wilgoć. Rozprowadzam ją najwolniej, jak potrafię. Pragnę rozkoszować się tą chwilą.

Rosita w pewnym momencie sięga ręką za siebie. Obserwuję ją, gdy poruszając się z każdą chwilą jeszcze bardziej niekontrolowanie, próbuje zapanować w jakimś stopniu nad sytuacją. Nie mija sekunda, a jej dłoń łąduje na moim kroczu.

– Mhm – mruczę z aprobatą, czym wywołuję uśmiech na pełnych wargach kobiety.

Obejmuję ją ramieniem z drugiej strony. Nie odrywam wzroku od jej ust, pocierając je kciukiem, który zaraz łąduje na jej języku przez to, że rozchyła wargi. Muska koniuszkiem opuszkę palca, po czym wkłada go do środka i wciąga policzki, zaczynając ssać oraz w tym samym czasie mocniej zaciska na mnie palce przez materiał spodni.

Intensywniej dociskam jej łechtaczkę, ciągle nie zaprzestając pieszczot. Te jednak kończą się, gdy czuję, że jej ciało długo już nie wytrzyma. Najpierw wyciągam kciuk spomiędzy jej ust, następnie odrywam prawą rękę, którą wyjmuję z szarych dresów. Ciche westchnienie zdziwienia rozbrzmiewa przy mnie, przez co ozdabiam twarz uśmiechem.

– Matteo – mruczy, kiedy odzyskuje już w pełni głos. Chrząka jednak, by brzmiał on pewniej.

– Hm?

Obraca do mnie głowę, trafiając spojrzeniem na moje oczy. Zbliżam do ust dłoń, pokrytą jej wilgocią i zapachem. Rosita jak zahipnotyzowana śledzi moje ruchy, obserwując dokładnie lśniące w blasku światła padającego z ekranu palce, które bez zawahania oblizuję. Ogień tłący się w zielonych tęczęwkach doprowadza mnie do szaleństwa. Rudowłosa zapewne nawet nie zdaje sobie sprawy, jak seksownie wygląda z lekko rozchylonymi wargami, wpatrzona we mnie, gdy rozkoszuję się jej smakiem. Mojej uwadze nie umyka fakt, iż zaciska mocno uda.

W końcu opuszczam rękę, kładąc ją na swojej nodze. Mogę przysiąc, że tym ruchem odrobinę poirytowałem żonę.

Ros zabiera rękę z mojego krocza, zaskoczona tym, co robię. Poprawia się przede mną –

tym razem siada prosto.

– Nieładnie, panie Moretti – zarzuca mi. Zaintrygowany, unoszę brew. – I tak dojdę – spływa z jej warg cichy, ledwo słyszalny szept.

Uśmiecham się kącikiem ust.

– Z przyjemnością popatrzę, jak do tego doprowadzasz.

Rosita jednak kręci głową z politowaniem. Wstaje, obchodzi kanapę, jednak zanim wyjdzie z sali kinowej, nachyla się nade mną od tyłu i kładzie palce na mojej szyi.

– Miłego spełniania się pod prysznicem, kochanie. – Kieruje moją głową, by mieć lepszy dostęp do ust, które miękko całuje. Miękko i krótko. – Niestety z tym będziesz musiał poradzić sobie sam – oznajmia, wpatrując się w wyraźnie odznaczające się spod materiału spodni krocze.

Jeszcze raz się nachyla i tym razem składa całusa na moim policzku.

– Słodkiej nocy.

Odchodzi, a ja z niemąłą satysfakcją patrzę, jak wychodzi na korytarz.

Jestem pewien, że zamknie łazienkę na klucz, gdy będzie brała prysznic.



ROZDZIAŁ 8

Matteo

Obracam się na drugi bok, chcąc objąć ciepłe kobiece ciało, którego jednak nie znajduję. Marszczę brwi i – choć niechętnie – unoszę powieki. Słońce za oknami dopiero wychodzi zza strzelistych budynków.

Wstaję, przecieram dłonią twarz i przypominam sobie wczorajszą noc. Po tym, jak Rosita wyszła z sali medialnej, zamknęła się w łazience, tak jak się tego spodziewałem. A gdy przyszedłem do sypialni z powrotem, ona już spała. Tak więc na tym się skończyło.

Zerkam na podłączony do ładowania telefon, na którym widzę, że jest parę minut przed ósmą. Na ekranie wyświetla się również wiadomość od Marco. Wyłączam podświetlenie i kieruję kroki do garderoby, skąd dochodzi nieznacznym szmer.

Podchodzę do framugi, po czym opieram się o nią z uśmiechem, krzyżując ramiona na nagiej klatce piersiowej. Ros w samej bieliźnie oraz beżowych pończochach sięga do jednego z wieszaków, na którym zawieszona jest prosta czarna sukienka do kolan.

– Dzień dobry – wita mnie, ściągając ciuch z wieszaka.

– Dobry – mruczę w odpowiedzi, a przy uśmiechu moje powieki lepią się do siebie.

Kawa. Zdecydowanie potrzebuję mocnej kawy.

Żona zakłada ubranie i już wygina ręce do tyłu, by je zapiąć, dlatego ruszam ze swojego miejsca, by podejść do niej w kilku krokach. Ros przygryza wnętrze policzka, pozwalając sobie pomóc. Moje odbicie pojawia się za nią w lustrze, gdy sięgam do zamka tuż nad jej pośladkami. Ciągnę w górę, zapinając sukienkę ciasno opinającą jej biodra, talię oraz piersi.

– Wygląda pani cholernie dobrze, pani mecenas. – Składam pocałunek na delikatnym karku odsłoniętym przez upięcie, jakie zrobiła.

Ciasny kok umieszczony jest przy potylicy, a kilka krótszych rudych kosmyków opada przy jej twarzy. Na nosie nie ma okularów. Zakłada je przeważnie podczas rozpraw bądź w kancelarii, gdy siedzi przy biurku.

– A pan, panie Moretti, wygląda seksownie z tymi czerwonymi policzkami, roztrzepanymi włosami i śpiącym uśmiechem – odpowiada rozbawiona.

– Widzisz, jaki jestem czarujący – mruczę przy jej uchu, obejmując ją ramionami i przyciągając do siebie.

– W rzeczy samej. Kobiety same zrzucają majtki na pana widok.

– Cóż, jedna ich nie zakłada. Może ją pani zna? Trochę irytująca, władcza, seksowna, piękna, stanowcza, hipnotyzująca – wymieniam. – Z ognistymi włosami i kurewsko kuszącym tyłkiem, którym się właśnie o mnie nieświadomie, albo i świadomie, ociera?

Kobięcy śmiech rozbrzmiewa w pomieszczeniu.

– Nie, nie kojarzę.

– I dobrze, bo jest tylko moja.

Subtelny uśmiech zdobi pełne wargi Ros, a ja czuję, jak po moim wnętrzu rozlewa się niewytłumaczalne ciepło, pojawiające się za każdym razem, gdy widzę, czuję lub słyszę tę kobietę.

– Zjemy razem śniadanie?

– Muszę być o dziewiątej w sądzie – odpowiada, opierając się plecami o mój tors, jakby jeszcze przez krótką chwilę mogła oddać się mnie.

– Kolacja?

Kręci głową.

– Kolacja z klientem.

Przytakuję, wiedząc, że skoro spotyka się z nim na kolacji, nie może sobie odpuścić.

Po chwili Ros wydobywa się z moich objęć. Podchodzi do szuflady z biżuterią, z której wyciąga złoty zegarek. Oplata nim nadgarstek.

– Muszę jeszcze zajechać do kancelarii.

– Co to za sprawa? – pytam skonsternowany, wyłapując lekką nerwowość w jej ruchach.

– Karna – odpiesa sucho, jakby wcale nie brała takich spraw od ponad roku.

Zapina kolczyki, po czym chwytając beżowe szpilki, które widzę u niej bardzo często. Wzdycham, podchodzę do niej i kładę dłonie na ramionach.

– Spokojnie. Wdech, wydech.

Unosi na mnie zielone oczy, które są teraz wyżej przez obcasy.

Powtarza za mną oddech.

– Dobrze. Dasz sobie radę. Wierzę w ciebie.

Wciąż nie mogę przeboleć tego, jak nieśmiało przyjmuje takie słowa, gdy nie ma na sobie żadnej maski.

– Trzymam kciuki. I pamiętaj, że jesteś tylko człowiekiem. – Przyciskam usta do jej czoła.

– Okej. – Cofa się o krok.

– Mam dziś spotkania, ale będę miał przy sobie telefon. Napisz. Albo zadzwoń. Chętnie cię usłyszę.

Mruga, a subtelny uśmiech, jaki wykwita na jej wargach, nieco mnie uspokaja. Łapie mnie za kark i lekko naciska, żebym pochylił głowę, by móc złożyć mi pocałunek na policzku.

– Napiszę. Albo zadzwonię – obiecuje.

Stukam palcami o kierownicę czarnego mercedesa, obserwując widok za szybą. W końcu po dwudziestu pięciu minutach nie za wysoki mężczyzna opuszcza posesję na przedmieściach Seattle. Mija chwila, zanim pakuje się do swojego auta i odjeżdża.

Czekam jeszcze pięć minut, zanim wysiadam z samochodu, wcześniej sięgnąwszy do schowka po skórzane rękawiczki. Zatrząskuję drzwi, poprawiam ciemny płaszcz, po czym patrzę na stojące kilka metrów dalej audi, z którego Marco oraz Sergio już zmierzają w moim kierunku.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy, gdzie znajduje się piętrowy dom utrzymany w jasnych kolorach. Przechodzimy przez bramę ze zdobieniami imitującymi złoto i wchodzimy na wyłożony kostką plac, na którego środku umieszczono fontannę. Wywracam oczami na ten tandetny widok. Jeszcze jakby chociaż była ładna.

I nie wybudowana za dług.

Pokonujemy trzy schodki, na których wyprzedza mnie Marco, by nacisnąć dzwonek do drzwi. Gdy ze środka dociera do nas jakaś podniosła melodia, moja irytacja wzrasta, a jednocześnie mam ochotę się zaśmiać.

Otwiera nam mężczyzna koło pięćdziesiątki, w granatowym szlafroku, jakby założył go na szybko. Poły odkrywają fragment jego owłosionej klatki piersiowej oraz złoty łańcuch błyszczący na szyi. Gdy jego oczy spotykają się z moimi, blednie na twarzy i jak najszybciej próbuje zatrzasnąć drzwi. Jestem jednak szybszy, wychodząc przed przyjaciela, kładę dłoń na zdobionym drewnie i popycham skrzydło, by dostać się do środka.

– Dzień dobry, Raffaele – witam go, przekraczając próg domu. On cofa się, lecz nie ucieka. Już wie, że na to za późno.

– Daj mi tydzień. Nie mówiłeś, że przyjdiesz – zaczyna słabym głosem, co wybrzmiewa naprawdę komicznie do pary z jego ubiorem. Uśmiecham się kącikiem ust.

– Dziś w innej sprawie.

Marco wchodzi w głąb domu i sprawdza, czy nie ma nikogo więcej. Ja kiwam głową na salon. Mężczyzna rozumie aluzję i już chwilę później idzie w tamtym kierunku.

– Młoda kobieta w sypialni – informuje przyjaciela po paru minutach. Przytakuję.

Wybieram sobie fotel, na który odrzucam płaszcz, po czym opadam, rozpiąwszy marynarkę. Rozsiadam się tam, a gospodarz w dalszym ciągu nie przestaje mi się przyglądać ze strachem w oczach.

– Usiądź. To może być miła rozmowa – zapewniam, na co on, niczym posłuszny piesek, zajmuje wskazane miejsce. Czasami jeszcze jestem pod wrażeniem tego, w jaki sposób reagują na mnie ludzie. Zdecydowanie daje mi to satysfakcję. – Jeśli tylko chcesz – dodaję już mroczniej.

Raffaele przełyka ślinę, najwyraźniej nie czując się ani trochę komfortowo, siedząc przede mną niemal nagi.

– Widziałeś może ostatnio swojego przyjaciela? – zadaję pierwsze dość lekkie pytanie, na które on zamiera.

Milczy przez długie sekundy.

Nic nieznaczący pionek.

– Kogo? – Wygina zaciekawiony brew.

Nie odpowiadam i nie spuszczam z niego intensywnego spojrzenia. On jednak milczy.

– A jednak wygląd przygłupa odwzorowuje również wnętrze – komentuję w końcu.

Kątem oka zauważam, jak na twarzy szwagra pojawia się nieznaczące rozbawienie.

– Nie zamierzam siedzieć tu za długo, więc albo zaczniesz ze mną rozmawiać, albo będę musiał pobrudzić sobie garnitur.

– Nic nie wiem.

– Szybko poszło – pryham. – A teraz konkrety.

– Nie wiem niczego – powtarza.

– Wiesz doskonale. – Powoli wstaję z fotela, sięgając za pasek spodni.

Mężczyzna wtapia się w sofę, patrząc na stolik z szufladką, w której musi mieć schowaną broń.

– Nie wiem – zapewnia po raz kolejny.

– Twoja żona wróci o piątej, prawda?

Rafe poprawia się na miejscu, słysząc pytanie. Unosi wzrok, by powiedzieć:

– Tak.

Jego odpowiedź brzmi bardziej jak pytanie, jednak nie zwracam na to uwagi.

– W takim razie masz sporo czasu.

Milczy i zdaje sobie sprawę, co miałem na myśli. Ja natomiast nie czekam ani sekundy dłużej. Po prostu szarpnię nim, sprowadzając go na ziemię. Ten ląduje na miękkim dywanie, obraca głowę w bok, a później odruchowo próbuje się podnieść. Przykładam wylot lufy do jego potylicy, zatrzymując go w ten sposób w miejscu i kucam przy jego twarzy.

– Nie znamy się jeszcze od tej strony, Rafe, więc pozwolę ci wybrać. Zaczynamy od nóg czy od rąk? – pytam, widząc jak Marco zachodzi go od drugiej strony.

Z chęcią sam bym się nim zajął, niestety nie mogę się dziś pobrudzić. Mam jeszcze jedno spotkanie.

– Nie wiem, gdzie on jest – syczy przez zęby.

– Czyli od nóg – kiwam głową na przyjaciela, który wykręca kostkę lewej stopy mężczyzny.

Po pomieszczeniu roznosi się charakterystyczne chrupnięcie, natychmiast zagłuszone przez męski krzyk.

– Spokojnie, mamy czas do piątej, jeszcze zedrzesz sobie gardło na ciekawsze rzeczy – informuję.

Nagle czuję, jak telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować. Nie odrywam broni od Raffaele, drugą sięgając po urządzenie. Człowiek pode mną patrzy wielkimi oczami, w których kryje się isierka nadziei, skoro rozproszył mnie telefon.

Zerkam na ekran, a widząc nazwę kontaktu niemal przeklinam pod nosem.

– Sergio – rzucam, wstając. – Nie przerywajcie. Zaraz wrócę.

Pospiesznie wychodzę z pomieszczenia, podążam długim korytarzem, po czym zatrzymuję się w kuchni.

– Halo? – Po drugiej stronie linii odzywa się głos, na dźwięk którego przysmykam powieki.

– Hej – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

– Jesteś zajęty?

Słyszę jakiś szmer, jakby przekładała dokumenty.

– Nie, słońce. Co tam?

– Cóż... – zaczyna. Wyczuwam, że jej kąciki ust pną się do góry. – Dobrze mi poszło. Nie było żadnego dowodu, o którym nie wiedziałam, a prokurator, mimo że był dość zaciekły, to niezbyt wypadł podczas przesłuchań. Wygrałam. Udało mi się zmniejszyć wyrok do czternastu miesięcy. – Robi przerwę. Wyobrażam sobie, jak przygryza wnętrze policzka, zadowolona ze swojego sukcesu. – Było dobrze. Czułam się swobodnie na sali, chociaż wiesz, że dawno nie brałam żadnej sprawy karnej i to jeszcze tak poważnej, jak ta. I... – wzdycha. – A co u ciebie? – zmienia temat.

Mojej uwadze nie umyka to, że prawdopodobnie jest na siebie zła, że się rozgadała. A ja nie mam nic przeciwko. Uwielbiam jej słuchać, kiedy czasami dzwoni w trakcie przerwy. Teraz nawet nie próbuję ukryć spokojnego uśmiechu.

– Jestem z ciebie dumny.

Zapada cisza. Rosita nie rusza się z miejsca, nie słyszę niczego oprócz jej szybkiego, równego oddechu. Przez głowę przemyka mi myśl, że moja żona nie powinna tak reagować, gdy ją chwali. Gdy faktycznie ma się czym pochwalić.

Odzywa się dopiero po chwili:

– Dziękuję.

Przytakuję kiwnięciem głowy, choć nie może tego zobaczyć.

– Musisz iść dziś na tę kolację z klientem?

– A jest pan zazdrosny?

– Cóż, piękna rudowłosa kobieta nosi moje nazwisko oraz obrączkę na palcu, więc chyba nie powinienem się martwić.

Rozbawiam ją tym.

– A jednak...?

– A jednak chciałbym z tobą spędzić wieczór.

– Może pan ze mną spędzić noc, panie Moretti.

Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej, a po chwili jedną dłonią przejeżdżam po szczęce.

Cały ten piękny obrazek przerywa stłumiony krzyk docierający do mnie z salonu, a wtedy cała bańka pęka. Cholera.

– Jadłaś już lunch? – Na te słowa chrząka, lecz nie traci swojej melodyjnej radości w głosie.

– W drodze do kancelarii wzięłam kawę i jakiś jogurt. A ty?
– Niedługo coś zjem – odpieram wymijająco.
– Mhm – mruczy, nieprzekonana.
– Ros, muszę kończyć. – Odwracam głowę w stronę drzwi, skąd nadal dochodzą stłumione postękiwania.
– Okej, powodzenia. I zjedz coś.
– A ty tylko nie idź po wygranej sprawie do klubu – żartuję na koniec, a w mojej głowie od razu pojawia się obraz tej jednej nocy w LA.

Parska.
– Czemu nie? Mogłabym poznać jakiegoś przystojnego faceta, który wpatrywałby mi się w tyłek – mruczy.
– Już poznałeś przystojnego, czarującego, troskliwego, cholernie seksownego i miłego faceta, który jako jedyny może gapić się na twój tyłek – odpowiadam, nie przejmując się swoim szerokim uśmiechem.

– Nawet przystojnego, czarującego, seksownego i miłego, trochę irytującego, zaborczego, czasami zbyt pewnego siebie...

– Okej – ucinam jej wyliczenia. – To z tyłkiem pozostaje bez zmian.
Wybucha szczerym śmiechem.

Z salonu rozlegają się kolejne krzyki. Przywykłem do nich, Rosita też nie jest naiwna, ale nie chcę, by poznała tę część mojego życia na własnej skórze. Tak naprawdę cholernie znaczącą część, która w dużym stopniu mnie ukształtowała, i której nie da się po prostu przeskoczyć. Nie da się również od niej uciec.

To jednak nie zmienia faktu, iż pragnę chronić przed nią Ros i pozwalać sobie na zapomnienie, gdy jest obok. Właśnie dlatego chcę, by ta część nadal pozostała w jej głowie jedynie informacją.

Ze sobą jesteśmy Rositą i Matteo. Nie prawniczką i przestępcą. Nie kobietą, która nieświadoma niczego stała się kartą przetargową i mężczyzną, który miał się od niej trzymać z daleka.

Bo jesteśmy Rositą i Matteo. Jesteśmy sobą.
– Do zobaczenia – rzuca w końcu do słuchawki.
– Do zobaczenia, słońce.
Po usłyszeniu długiego piknięcia jeszcze chwilę stoję w kuchni, wpatrując się z głupim uśmiechem w telefon. Dopiero po jakichś piętnastu sekundach wrzucam komórkę do kieszeni spodni, zgarniam z blatu broń i wracam do salonu.

– Cholera! – Głos przyjaciela roznosi się po wnętrzu auta.
– Co?
– Z tym skurwielem nie ma kontaktu. Nadal nic nie powiedział.
Nie odpowiadam na słowa Marco, zaciskam jedynie dłonie na kierownicy. Skręcam w jedną z uliczek na przedmieściach. Wokół nie ma zbyt wiele domów, a przynajmniej ich nie widać. Niemal każdy ze znajdujących się tutaj budynków jest ukryty za drzewami i odgradzony pancerną bramą.

– Informuj mnie. Jak coś, to dzwoń. Będę w *Heaven* za jakąś godzinę. – Klikam czerwoną słuchawkę na kierownicy, po czym skupiam się na drodze.

Zadbany chodnik, czysta jezdnia i opadające już jesienne liście. Trzy przecznice stąd powinna być też szkoła.

Jadę tak jeszcze dziesięć minut, aż trafiam na środek niczego. A przynajmniej to miejsce sprawia wrażenie pustkowia. Dużo drzew i żwirowa droga.

W końcu docieram do celu. Parkuję za białym autem, jedynym oprócz mojego, jakie się tu znajduje. Wsiadam z audi w tym samym momencie, gdy drugi samochód zamyka wysoka blondynka, która na bawełnianą sukienkę narzuca beżowy płaszcz.

Podchodzi do mnie, przeczesując palcami długie do ramion włosy i ozdabia jasną twarz szerokim uśmiechem. Mruży oczy, przekrzywiając głowę.

– Dzień dobry, panie Moretti. – Kiedy do mnie dociera, wyciąga w moją stronę szczupłą dłoń, którą ujmuje.

– Dzień dobry, Ario.

Kobieta uśmiecha się jeszcze szerzej, przystając na moment. Dopiero po chwili zabiera rękę.

– Przepraszam, że przełożyłam spotkanie, jednak coś mi wypadło. Teraz jestem do pana dyspozycji.

Kiwam głową. Z kieszeni spodni wyciągam pilota, którym otwieram masywną wysoką bramę. Instruuje ją, aby podjechała samochodem, gdyż droga, jaką mamy do przebycia, okazałaby się dość długa, gdybyśmy chcieli przemierzyć ją pieszo. Ja również wracam do auta i jadę za niewielkim mercedesem po wysypanej kamykami alejce. Paręset metrów dalej wyłączam silnik, a moje oczy automatycznie kierują się na wielki dom, porośnięty roślinami, będący mieszkanką kamienia i drewna.

– Ciężko jest tu trafić – zaczyna lekko kobieta, idąc przy moim boku.

Pokonujemy schody, po czym wyciągam kolejny klucz. Przekręcam go w zamku, który chwilę później puszcza. Wchodzimy do środka.

Naprzeciwko wejścia, po drugiej stronie, od podłogi do wysokiego sufitu ciągną się okna z widokiem na rozległy ogród. Z tamtego punktu przestrzeń rozdzielona jest na dwie części wypoczynkowe. Jedna z nich, w której ustawione są ciemne skórzane kanapy, ma do dyspozycji kominek, natomiast w drugiej jest stół, przy którym dość chaotycznie stoi dwanaście krzeseł. Mimo wielkości tego miejsca, wydaje się ono bardzo przytulne i ciepłe, choć mury tego domu nie były odwiedzane od dobrych kilku lat.

Korytarz prowadzi nas wzdłuż poziomej osi budowli. Po prawej jest kuchnia, z której można wyjść na taras, gdzie znajduje się zewnętrzny piec oraz kolejne miejsce do wypoczynku i skąd prowadzą schody umożliwiające zejście do ogrodu. Naprzeciwko kuchni umieszczone są drewniane drzwi, na pozór wyglądające jak każde tutaj, lecz jedne prowadzą między kamiennymi ścianami, niczym w jakiejś jaskini, do piwnicy z winami. Mogę się założyć, że wciąż znajdę tam sporo ulubionych butelek mojego dziadka.

Nie byłem tu od wieków, jednak gdy przechodzę korytarzami, do mojej głowy powracają wspomnienia z czasów, kiedy byłem nastolatkiem i przyjeżdżaliśmy tu czasami na wakacje do dziadków, którzy w pewnym okresie swojego życia przeprowadzili się tutaj. To tak naprawdę dlatego znam Seattle oraz jego okolice. Może też wspomnienia związane z tą posiadłością zaważyły na decyzji przeprowadzki akurat do tego miasta w Stanach?

Latem ganialiśmy się po tym domu z rodzeństwem, a w południe rodzice zabierali nas w teren, gdzie często w lesie jeździliśmy konno. Te obrazy wciąż są żywe.

Zamykając drzwi spiżarni, odruchowo zerkam na drzewa widoczne za oknami. Kawalek dalej znajdowała się niewielka stajnia dla maksymalnie czterech koni. Wiem jednak, że została zburzona jakieś dwadzieścia lat temu, kiedy dziadek nie mógł już na nią patrzeć po tym, jak jego żona zaginęła podczas jednej z konnych wypraw w teren. Do tej pory nie odnaleziono ciała mojej babci.

Po kolei obchodzimy zachodnie skrzydło parteru, gdzie jest boczna klatka schodowa, gabinet, dwa pokoje, sypialnia gościnna i kolejne drzwi, prowadzące na zewnątrz.

O dziwo, nie ma tu tak wiele kurzu, ile się spodziewałem zastać. Widać jedynie, że dom nie był zamieszkiwany od dłuższego czasu, na co wskazuje lekkie zaniedbanie oraz chłód bijący z grubych murów.

– Obejrzałam projekty, jakie mi pan przesłał, i muszę przyznać, że są to dość nietypowe kondygnacje. Bardzo ciekawa posesja. – Blondynka z uwagą przygląda się każdemu kolejnemu pomieszczeniu, wcale nie kryjąc zachwyty na twarzy. Nie dziwię się, to miejsce wygląda bowiem jak wyjęte z jakiegoś filmu.

– Dawno tu nie byłem – informuję, wspinając się po schodach. Oglądamy piętro.

– Naprawdę jest cudowny.

Wchodzimy do głównej sypialni z wyjściem na balkon, z którego widok ciągnie się na drzewa w obrębie działki oraz leśne tereny nieco dalej.

– Czy chce pan zachować drewniane elementy? Wstępnie proponowałabym rozjaśnienie sypialni, nie ingerowałabym w klimat domu i na siłę dawała nowoczesności.

Dom jest piękny, ale faktycznie zaniedbany. Sypialnie, jak i kuchnia, będą musiały przejść remont, by przywrócić im czasy świetności.

– Cóż, myślę, że tak. Nie chcę też zbyt prosto, za nowocześnie, mojej żonie się to nie spodoba. Bardziej przytulnie, ale i wszechstronnie. Jasne wnętrza brzmią w porządku.

Odrywam wzrok od ogrodu, natrafiając na spojrzenie kobiety. Przekrzywia głowę, przyglądając się wyrazowi mojej twarzy, lecz szybko mruga i chrząka, jakby na czymś przyłapana.

– Dobrze.

Wskazuję jej wyjście z sypialni, byśmy ponownie mogli skierować się na dół.

– Z pewnością należy dobudować garaż. Dwa miejsca to jednak trochę za mało.

Blondynka przesuwając dłoń po kamieniach na ścianie, zastanawiając się nad czymś.

– Przygotuję projekty do końca miesiąca. Na zimę możemy już wymienić okna, jeśli okaże się to konieczne, a potem ruszyć z pracami wewnątrz. Tak naprawdę wszystko ustalimy, gdy będziemy mieli konkrety. Będę musiała zaraz jeszcze sprawdzić dom pod względem technicznym, zobaczyć, w jakim stanie jest dach, a teraz... może zobaczymy ogród?

Uśmiecha się do mnie, na co kiwam głową. W kuchni popycham drzwi prowadzące na zewnątrz.

– Zapraszam.

ROZDZIAŁ 9

Rosita

Przyciskam palce do skroni i zamykam oczy, próbując się skupić. Prostuję nogi, co sprawia, że przewracam stojące pod biurkiem szpilki, które zdjęłam zaraz po przyjsciu do gabinetu.

Wzdycham, jeszcze raz zerkając na rozłożone na blacie dokumenty. Decyduję się na zrobienie sobie przerwy, gdyż odkąd tylko po przerwie na lunch wróciłam tu z kubkiem kawy, nie wstałam jeszcze z krzesła.

Założywszy buty, podchodzę do okna, skąd z dwunastego piętra roztacza się widok na park. Opieram na szybie rękę, kiedy przez krótką chwilę tak bardzo kręci mi się w głowie, że świat zamienia się w czarną plamę. Po paru sekundach to ustaje. Zawsze ustaje. A przynajmniej od miesiąca.

Koduję sobie w głowie, że muszę w końcu pójść do lekarza, by skonsultować te chwile osłabienia, po czym wychodzę na korytarz. Marszczę brwi na widok pustych pomieszczeń i niemal od razu spoglądam na zegarek. Teoretycznie skończyłam pracę godzinę temu.

Cholera!

Obiecałam Matteo, że dziś zjemy razem kolację, skoro ostatnio się nam to nie udało.

Przyspieszam kroku w drodze do kuchni, gdzie nalewam sobie dużą szklankę wody. Chłodna ciecz koi mój przętyk, jednak nijak ma się to do mojej głowy i samopoczucia. Wciąż tak samo beznadziejnie, jak jeszcze minutę temu.

Myję naczynie, a następnie wychodzę. Zauważam tylko jednego aplikanta, ślęczącego nad papierami na kanapie swojego opiekuna, z grubą teczką na kolanach.

Rozważam, czy wyjść stąd jak najszybciej, czy może do niego podejść, bo wygląda, jakby po jego policzkach miały zaraz spłynąć łzy.

Wzdycham kolejny raz.

– Wszystko okej? – pytam, opadając na kanapę naprzeciwko.

Nawet nie zauważył, jak popchnęłam lekko uchylone drzwi.

Brunet podnosi głowę i zatrzymuje na mnie wzrok, a jego oczy natychmiast się rozszerzają. Przerzuca między mną a papierami zdeorientowane spojrzenie, po czym odrzuca na bok trzymane na kolanach dokumenty.

– Tak.

Przeciera twarz dłońmi, na co ja formuję nikły uśmiech.

– Jeśli takim tonem zamierzasz przekonywać sędziów, przyjmij radę i już teraz zmień kierunek kariery zawodowej.

Chłopak parska, a ja mam wrażenie, że nieco go rozluźniłam.

– Jeśli nie ogarnę tego do jutra, nie będę miał wyboru – odpowiada kwaśno, spoglądając na źródło swojego udręczenia.

– Mamy dopiero siódmą, cała noc przed tobą. – Wzruszam ramionami.

Oczy w kolorze gorzkiej czekolady ponownie skupiają na mnie swoją uwagę.

– Naprawdę spędzanie tak każdej nocy było moim marzeniem – ironizuje. – Dzięki.

– Nie ma za co. Sama co noc wyklinałam wszystkich naokoło. Dasz radę. – Puszczam mu oczko.

– Czemu jest jeszcze pani w biurze? Zwykle to aplikanci zostają po godzinach.

Na jego stwierdzenie parskam.

– Najwyraźniej od kilku lat jestem aplikantką. – Wywracam oczami. – Prawnik nigdy nie pracuje od ósmej do piętnastej trzydzieści i tylko w dni robocze.

Chłopak wzdycha z rezygnacją, zapewne myśląc o powrocie do swojego zadania, jednak nie przestaje się na mnie gapić. Dosłownie. Dość intensywnie i bezwstydnie lustruje całą moją sylwetkę.

– Powodzenia – mówię w końcu.

Wstaję, strzepując niewidzialny kurz ze spódnicy, po czym zmierzam w kierunku drzwi.

– Yyy... Ma pani jakieś plany na jutrzejszy lunch? – zagaduje zza moich pleców.

Unoszę wysoko brwi i na krótką chwilę obracam się do niego.

– Powodzenia – powtarzam jedynie.

W gabinecie szybko zabieram potrzebne mi na jutro w sądzie dokumenty i niemal biegnę do windy. Przed tym jednak zaglądam na recepcję, sprawdzając, czy nikt mi nic nie zostawił. Szczerze mówiąc jestem nieco zdziwiona, gdy faktycznie znajduję kopertę zaadresowaną dla Rosity Gelbero.

Wkraczam do metalowej puszeki, którą zjeżdżam na dół. W międzyczasie wyciągam telefon i wybieram odpowiedni numer. Jednak gdy mam już nacisnąć zieloną słuchawkę, coś mnie powstrzymuje. Przecież będę w domu za parę minut. Nie chcę pogarszać sytuacji, bo Matteo i tak zapewne wkurzył się za moje spóźnienie.

Na opustoszałym parkingu zostało jedynie kilka stojących w różnych miejscach aut. Wsiadłszy do białego SUV-a audi, odkładam torebkę na bok i patrzę na białą kopertę.

Cóż, zwykle coś do mnie trafia prosto do mojego biura, jednak zdarza się, że ląduje na recepcji, jeśli są to przesyłki pocztowe.

Ta koperta nie ma natomiast żadnego adresu ani nadawcy, jest tylko moje imię i panięskie nazwisko, którym posługuję się w pracy.

Ze zmarszczonymi brwiami rozrywam zamknięcie i w środku przesyłki znajduję jedynie czarną kartkę. Moja konsternacja rośnie z każdą kolejną sekundą.

To ty miałaś znaleźć mnie, ale pozwól, że cię wyprzedzę.

Właśnie to ktoś napisał białym markerem.

To ty miałaś znaleźć mnie.

– Hej! – krzyczę, przekraczając próg mieszkania.

Nie mogę powiedzieć, że mój głos brzmi normalnie, gdyż zamiast pewnego i lekkiego tonu towarzyszy mi niepewna oraz nieco wyciszona nuta. To sprawia, że chrząkam, zanim przejdę w głąb.

Marszczę brwi na dźwięk kolejnych jazzowych nut, które docierają do mnie coraz wyraźniej, gdy zbliżam się do kuchni.

Przystaję na sekundę, zauważając kręcącego się w niej Matteo. Odkładam torebkę oraz aktówkę na jeden z hokerów przy wyspie, następnie opieram łokcie o blat, przyglądając się mężczyźnie.

Przygryzam dolną wargę, nie mogąc oderwać wzroku od szerokich ramion skrytych pod – co zaskakujące – białą koszulą. Mimo że stoi do mnie tyłem, wiem, że włosy ma seksownie roztrzepane.

W ostatnim czasie miałam problem ze zbliżeniem się do niego. Nie chodzi mi o fizyczne uniesienia, ale o sam powrót do normalności, gdzie wyzbywam się swojej niepewności i ponownie rozmawiam z nim tak, jak kiedyś.

A teraz? Widzę przed sobą mojego męża. Jestem zmęczona tym dystansem.

I gdzieś tam w środku brakuje mi jeszcze takich prawdziwych *nas*, mimo że powoli wracamy do normalności. Tej beztroski, gdy jesteśmy razem, zaufania i pieprzonego pragnienia, które nigdy nie gaśnie.

Lustruję jego sylwetkę od tyłu. Muszę mu powiedzieć o tej kartce. Jednak zamiast zacząć rozmowę i wyrzucić z siebie słowa, sięgam po maliny postawione na stole w niewielkiej miseczce. Wkładam jedną do ust, rozkoszując się jej obłędnym smakiem.

– Jesteś głodna? – Matteo dopiero po zadaniu pytania obraca się przodem do mnie, trzymając w dłoni korkociąg. Kręcę głową.

– Niezbyt, zjadłam z Lily sushi. A ty? – zagaduję.

Prostuję się i obchodzę wyspę. Biorę szklanekę, a pijąc wodę, spoglądam na niego kątem oka. Opieram się tyłkiem o blat kilka cali od niego. Odstawiam powoli naczynie za sobą.

Oddycham z ulgą, widząc jego spokojną twarz. Nie jest na mnie zły za to spóźnienie.

– Nie jestem – rzuca, otwierając lodówkę. – Białe czy czerwone?

– Czerwone – odpowiadam pewnie. To prawdopodobnie pierwszy raz od ponad czterech miesięcy, kiedy posmakuję alkoholu.

Matteo wygina brew, a ja wzruszam niewinnie ramionami.

– Z jakiej to okazji? – Śledzę jego ruchy, jak rozlewa ciepłą ciecz do kieliszków na wysokich nóżkach. Podaje mi jeden z nich.

– A musi być jakaś okazja, pani Moretti?

Jego głos sprawia, że przełykam ślinę, jestem jednak rozluźniona. Czuję, jakby nasza relacja zaczynała wracać na odpowiednie tory, mimo że gdzieś z tyłu dręczy mnie pewna obawa spowodowana tą cholerną kartką. Nie chcę jednak psuć tej chwili.

Stuknięcie szkła rozbrzmiewa przy kolejnym spokojnym kawałku w tle. Przyjemny smak gości na moim języku, a ja przysmykam powieki. Mój dzień do pewnego momentu był dobry. Obudziłam się w dobrym humorze, słysząc, jak Matteo bierze prysznic, później Lily wpadła do kancelarii z zaproszeniem, abyśmy razem zjadły.

Odstawiam kieliszek, nie chcąc pić za dużo. Matteo nadal stoi przodem do wyspy, ja natomiast opieram się o nią tyłem. Wyglądam dłońmi spódniczkę oraz przestępuję z nogi na nogę pod czujnym spojrzeniem męża. Nie odzywamy się, i chociaż cisza towarzyszyła nam od tygodni, teraz jest w niej coś jeszcze – coś komfortowego oraz znajomego. Jakbyśmy w końcu uświadomili sobie, że nasza relacja jest w tym momencie cholernie ważna.

Jeszcze raz moczę usta w trunku, zanim dotykam ramienia Matteo. Nie reaguje, w dalszym ciągu wpatrując się w moje oczy. Mrugam nieco wolniej. Odrywam się nieznacznie od blatu, by stanąć bokiem. Przybliżam się również o krok, a opuszkami badam szczękę mężczyzny. Powoli, bez pośpiechu, unoszę się delikatnie na palcach. On dalej nie wykonuje żadnego ruchu.

Dopiero gdy decyduję się połączyć nasze usta w delikatnym pocałunku, mój mąż przyciąga mnie za biodro, wczepiając opuszki palców w moją skórę. Kładę dłonie na jego karku, stopniowo wplątując palce w ciemne włosy i ciągnąc za ich końcówki. Z ust wydobywam ciche, brutalnie szczere oraz pełne ulgi westchnienie.

Matteo językiem rozchyła mi usta, a smak wina już dawno nie był tak przyjemny.

Odrywam się od niego, wypuszczając spomiędzy zębów jego dolną wargę. Wznoszę oczy na lśniące tęczówki i przeczesuję włosy męża, dodatkowo je targając. On niespiesznie pochyła się, podkładając ręce pod moje pośladki. Wciągam z sykiem powietrze i mocniej wbijam palce w jego kark, kiedy mnie podnosi, przez co spódnica podjeżdża mi do góry. Oplatam wąskie biodra nogami. Mój mąż obraca się, a następnie sadza mnie na blacie po drugiej stronie. Wtedy ponownie długo mnie całuje. Uśmiecham się leniwie.

– Tęskniłem. Tak bardzo za tobą tęskniłem, Ros – szepcze przy moim ramieniu, zsuwając z niego bluzkę oraz ramiączko beżowego stanika.

Zostawia tam mokre ślady, jednocześnie błędząc dłońmi wzdłuż moich nóg. Podciąga spódnicę jeszcze wyżej, po czym ponownie sunie rękami po zewnętrznej stronie łydek. Poddaje się każdemu dotykowi, jaki rozpala we mnie kolejne fragmenty ciała. Przebiega palcami po wewnętrznej stronie ud.

– Matteo – sapię. – Dotknij mnie.

Czuję jego uśmiech przy szyi, a chwilę później kciuk, który mocno napiera na mnie przez materiał majtek. Wyginam plecy w lekkim zaskoczeniu intensywnym doznaniem. Moja klatka unosi się i opada w coraz szybszym tempie, gdy Matteo nawet na chwilę nie odrywa ode mnie palców. Wszystko jednak robi przez materiał, a delikatna koronka ociera się bezlitośnie o moją lechtaczkę.

Przez przerwę, jaką sobie zrobiliśmy od jakichkolwiek seksualnych zbliżeń, moje ciało wręcz tryska podnieceniem za każdym razem, gdy mąż tylko mnie dotknie, co wyraźnie wyczuwa. Moje majtki wstydliwie moczą się bardziej z każdą kolejną sekundą, a głośniejsze jęki tłumię w ustach Matteo, który mruczy, wyraźnie zadowolony z moich chaotycznych i niekontrolowanych ruchów. Wbijam paznokcie w umięśnione ramię.

– No dalej, chcę cię usłyszeć.

Patrzę na niego zamglonym wzrokiem. Traça brzeg mojej bielizny, odsuwając ją na bok. Gdy czuję w sobie jego palec, zaciskam się na nim. Uśmiech, jaki mi posyła, powoduje falę motyli w podbrzuszu i dreszcz podniecenia przechodzący po plecach. Widząc jego zadowolenie, nie jestem w stanie nad sobą panować. To wręcz absurdalne, że w takich chwilach jestem cała jego. Tylko jego. Może zrobić ze mną cokolwiek mu się tylko podoba, a ja nawet nie myślę o narzekaniu.

Zgina palec we wnętrzu, trafiając na odpowiedni punkt. Moje nogi ogarnia gwałtowny dreszcz. Orgazm jest cichy, stłumiony przez brak powietrza w płucach, lecz cholernie intensywny. Kolejne westchnienia ulatują ze mnie, gdy Matteo nie przestaje mnie drażnić.

To cudowne uczucie, przez które najprawdopodobniej skończę marnie, jest piekielnie seksowne i obezwładniające.

Emocje zaczynają powoli ze mnie schodzić, a mięśnie rozluźniać. Czekam parę sekund, zanim decyduję się rozchylić powieki. Matteo unosi kąciki ust.

– Podnieś się lekko.

Spełniam jego rozkaz, po czym obserwuję, jak ściąga ze mnie majtki. Sięgam ręką do spodni garniturowych, które aż proszą się o rozpięcie, jednak mężczyzna powstrzymuje mnie, chwytając za nadgarstki. Drugą dłonią zwija czarną koronkową bieliznę i wrzuca ją sobie do kieszeni.

– Wrócę wieczorem.

Marszczę brwi, zaskoczona. *Co, do cholery?*

– Nie będę zadowolony, jeśli założysz kolejne.

Zgaduję, że mówi o majtkach. Jestem zbyt oszołomiona, by powiedzieć coś więcej niż tylko:

– Słucham?

Ledwo udaje mi się dokończyć to słowo, ponieważ Matteo daje mi buziaka. Buziaka na do widzenia.

– *Heaven* – rzuca jeszcze.

Odchodzi. Wypuszczam drżący oddech. Przylegam plecami do chłodnych szafek wiszących, a do moich uszu dochodzi dźwięk wpisywanego do windy kodu.

Heaven.

To sugestia.

Wiem już też, że mój mąż nie jest zły. Jest wkurwiony.

ROZDZIAŁ 10

Rosita

Nie pamiętam, jak przebieram się w mini koloru khaki ani jak zakładam złote sandaalki na obcasach. Nie pamiętam nawet, jak biorę kluczyki od auta i ruszam do klubu. Jestem wściekła. Naprawdę wściekła, bo moja wewnętrzna „ja” pluje sobie w brodę, że pozwoliła na takie traktowanie siebie.

A Matteo...

To będzie bardzo ciekawa noc.

Parkuję z tyłu i tamtędy chcę również wejść do środka, jednak spotykam się ze ścianą. Dosłownie. Drzwi są zatrzaśnięte, a z zewnątrz można otworzyć je tylko za pomocą klucza, którego oczywiście zapomniałam z domu.

Obchodzę budynek, kierując się do głównego wejścia. Widzę osoby stojące w kolejce oraz dwóch ochroniarzy. Ruszam w ich kierunku.

Przy stawianiu kolejnych kroków przypominam sobie o tym, co zrobiłam. Posłuchałam Matteo. Nie założyłam majtek.

Lecz to nie znaczy, że to działa na jego korzyść. Ten wieczór w końcu rozpałił we mnie ogień, którego tak bardzo nam brakowało. Mam wrażenie, że mogę wszystko. Dlatego też ubrałam się dokładnie tak samo, jak w mój ostatni dzień w LA, kiedy w klubie po raz pierwszy spotkałam Matteo.

– Dobry wieczór – zaczynam z uśmiechem, podchodząc bezpośrednio do wysokiego ochroniarza. Jest piątek, a więc klub jest już zapewne pełny. Niemal czuję na sobie wściekłe spojrzenia oczekujących na wejście.

– Dobry wieczór. – Facet marszczy brwi, ale nic więcej nie mówi. Odsuwa się o krok, pozwalając mi wejść.

Oddycham głęboko, gdy już trafiam do ciemnego pomieszczenia, z którego przechodzę dalej. Uwielbiam ten klub i jego klimat lodowej groty. Nie przychodzę tu często, kilka razy byłam z Matteo, gdy kolację w restauracji zaczynaliśmy uznawać za nudną. Mam bardzo dobre wspomnienia z *Heaven*, które zdecydowanie przewyciężają to jedno wiążące się z Alejandro.

Znam to miejsce, może nie każdy jego szczegół, jednak zazwyczaj się tu odnajdywałam. Dziś od przekroczenia jego progu jestem odrobinę zagubiona.

Mój mąż liczy pewnie na to, że pójdę prosto do jego gabinetu albo do łoży, którą zazwyczaj zajmuje. Nie tym razem. Teraz od razu idę w stronę parkietu.

Głos Rihanny skłania moje biodra do ruchu. Rozglądam się po raz ostatni, po czym zaczynam tańczyć. Jestem pewna, że Matteo wie już o mojej obecności od ochroniarza. Za około minutę wyjdzie mnie szukać, ponieważ nie zjawię się tam, gdzie on tego chce.

Czasami potrafi być dziecinnie przewidywalny.

Unoszę głowę na balkon przy łożach, trafiając na spojrzenie czarnych w tym świetle tęczy. Moje serce zamiera na widok mężczyzny z podwiniętymi do łokci rękawami białej koszuli, co podkreśla czarne malunki na silnych przedramionach.

Czuję się jak tego jednego wieczoru w LA – obserwowana.

Teraz jednak doskonale wiem, *kto* na mnie patrzy. Doskonale wiem, *jak* na mnie patrzy. Doskonale *go* znam.

Come here rude boy, boy, is you big enough?, leci z głośników, a ja nie przestaję tańczyć, mimo że już pod jego czujnym wzrokiem.

Take it, take it baby, baby.

Rozchylam delikatnie wargi, kompletnie zahipnotyzowana nim i uczuciem podniecenia, które wzmagam, przypominając sobie o braku bielizny.

Take it, take it love me, love me.

Jestem pewna, że Matteo czyta mi w myślach. Cholera, jego wzrok mówi zdecydowanie zbyt wiele.

Oblizuję dolną wargę, przejeżdżając ręką wzdłuż swojego boku. Zaraz jednak czuję na nim czyjś dotyk. To mnie nieco otrzeźwia.

Spuszczam głowę i próbuję odlepić dłoń nieznajomego ze swojego ciała, ten niestety nie daje za wygraną.

– Hej, nie chcę, żebyś mnie dotykał – mówię, przestając tańczyć.

Facet kładzie drugą dłoń na moje drugie biodro. Biorę głęboki wdech, po czym gwałtownie się do niego obracam. Moja głupia nadzieja, że mnie zostawi, gdzieś ulatuje.

– Powiedziałam, żebyś mnie nie dotykał.

– Spokojnie, piękna, nie zrobię ci krzywdy – bełkocze. Jest totalnie pijany.

Umiem sama się obronić, po coś jednak trenuję, ale naprawdę nie mam ochoty robić widowiska na pół klubu.

Łapię jego nadgarstek i próbuję go lekko wykręcić, by go czymś zająć, lecz nieznajomy nagle leci w tył. Rozszerzam oczy patrząc, jak czyjaś pięść ląduje na jego szczęce.

Okej, nie czyjaś.

– Przestań, wszystko w porządku. – Podchodzę do niego i nie myślę o niczym innym jak o tym, że nie chciałam zwracać na siebie uwagi. Chwytam mocno jego ramię i próbuję go odciągnąć, lecz mój mąż jest wielkim i silnym mężczyzną. W tym momencie chyba na moje nieszczęście, bo najchętniej wyciągnęłabym go teraz na zewnątrz. – Uspokój się!

Robię prawdopodobnie najgłupszą, ale również najskuteczniejszą rzecz, czyli wchodzę między nich. Ciągłe trzymam Matteo, który otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć. Uprzedza go jednak jeden z ochroniarzy:

– Szefie!

Marszczę brwi na jego krzyk, widząc, że jest parę kroków od nas. Rozglądam się po nadal tętniącym życiem klubie, pośrodku którego stoimy.

– Szefie!

Coś błyska. Nie wiem, co to, ale w tłumie wyraźnie zauważam niepokojący błysk.

– Matteo – szepczę, nie mogąc ruszyć się z miejsca, gdy moje oczy ponownie spoczywają na ciemnej postaci kawałek dalej. Broń w ciemności rozjaśnianej dyskotekowym światłem załśniła ponownie. – Matteo!

Niewiele myśląc, z całych sił popycham mężczyznę na ziemię. Jest zaskoczony moim ruchem, gdy przy upadku kieruje na mnie uważne spojrzenie. Ląduje na nim.

– Co...

Nie kończy. W klubie po usłyszeniu strzału zaczyna się panika.

Oddycham ciężko, lecz ani drgnę w całym tym zamieszaniu. Kurczowo przyciskam Matteo, który ma jednak inne plany. Przewraca mnie na plecy i kładzie się na mnie, chroniąc teraz mnie.

Nie wiem, czy to przerażenie, czy może szok, ale nie potrafię oderwać oczu od męża, boję się też spojrzeć gdziekolwiek indziej.

– Czołgaj się do prawej – szepcze.

Automatycznie wykonuję polecenie. Czuję, jak męskie ciało nie opuszcza mnie nawet na moment, gdy sunę we wskazanym przez niego kierunku.

Ktoś, kto ucieka do wyjścia, przypadkowo uderza Matteo w żebra, ale ten za bardzo się tym nie przejmuje, nawet nie skrzywia się z bólu.

W końcu docieramy na tyły i wstajemy. Patrząc, jak mąż otwiera drzwi, po czym chwytam mnie za rękę i wyprowadza z klubu.

Idzie do swojego auta. Otwiera mi drzwi po stronie pasażera i niemal wpycha do środka.

– Czy ty zwariowałaś?! – Po tym, jak wsiada za kółko, uderza o nie dłońmi.

– Dlaczego? – pytam zdezorientowana.

– Mógł cię trafić! – Wymachuje ręką. – Nie rób tego więcej.

Uruchamia silnik i nim się obejrzę, wjeżdża na jedną z głównych ulic miasta. Jestem zbyt nieswoja i wycofana, by zareagować od razu. Po prostu siedzę, próbując zrozumieć jego zachowanie.

– Miałam pozwolić, by ktoś mógł do ciebie strzelić?

Na samą myśl wykrzywiam twarz w grymasie. Spokój, z jakim podchodzę do tego wydarzenia, nie pozwala mi krzyczeć, jednak tego samego nie może powiedzieć Matteo, który wygląda, jakby lada moment z jego głowy miał zacząć parować czerwony dym.

– Mógł cię trafić – powtarza przez zaciśnięte zęby.

– A ciebie nie? Ogarnij się, kochanie – dodaję.

– Czy ty rozumiesz, że mogłaś oberwać?!

– Nie krzycz na mnie – zaczynam, tym razem ostrzejszym tonem. – I czy ty się dobrze czujesz? Wiem, obiecałam ci, że zjemy razem kolację, spóźniłam się, ale to nie oznacza, że możesz na mnie krzyczeć. Coś się stało w pracy? Jesteś jakiś niespokojny.

Brunet zaciska dłonie na kierownicy, wciskając gaz. Wbijam wzrok przed siebie.

Przez to, jak prowadzi, na podziemny parking naszego apartamentowca dojeżdżamy niewiele później. Bez słowa wyłącza silnik i wysiada. Uprzedzam go, zanim otwiera drzwi po mojej stronie.

W windzie panuje nieznośna cisza. Matteo gapi się na drzwi, a ja na niego z wściekłymi ognikami w oczach. Autentycznie mam ochotę go udusić.

– Nie wychodź stąd. Miej przy sobie telefon. Zaraz przyjdą tu Carlo i Nino.

Całuje mnie w czoło, a dłonią, którą trzyma na dole moich pleców, lekko popycha, skłaniając mnie do przejścia w głąb mieszkania. Mrugam i obracam się, lecz widzę tylko znikającą w windzie postać mojego męża.

Czy ja dziś rano się w ogóle obudziłam? To musi być pieprzony sen.

Powiedzieć, że jestem zdenerwowana, gdy czekam na Matteo, to jakby nic nie powiedzieć. Do rzeczywistości podchodzę jakby z dystansem, gdzieś w środku budzi się lęk, ale na zewnątrz swoje emocje identyfikowałabym bardziej jako złość i bezsilność. Nie odrywam wzroku od czarnego ekranu telefonu, a oczy pieką mnie od dłuższego niemrugania.

Na kanapie naprzeciwko siedzi Carlo, natomiast wejścia do mieszkania pilnuje Nino. Czuję się jak w jakimś filmie.

Zerkam na szwagra, który trwa w tej samej pozycji od jakiejś godziny. Wiem, że muszę się uspokoić, bo lada moment zacznie się u mnie panika. Nie mogę do tego dopuścić. Potrzebuję zająć czymś myśli.

– Masz ochotę na szarlotkę? – pytam, a wstając, przypominam sobie, że nie zdjęłam nawet szpilek.

Carlo marszczy brwi, wyraźnie skonsternowany moją propozycją.

– Szarlotkę?

– Chyba wyraźnie mówię – komentuję i automatycznie się krzywię.

Nie powinnam wyjść na niegrzeczną, szczególnie w takiej sytuacji.

– Tak? – Głos Carlo brzmi pytająco.

– Super. – Bez dodawania niczego więcej ruszam w stronę korytarza, gdzie wrzucam do szafy buty.

Spoglądam kątem oka na Nino, który mi się przygląda.

Przeraża mnie ten człowiek. W pracy cały czas mi towarzyszy i choć zwykle trzyma się w cieniu, tak ja jestem świadoma jego obecności. Nie jestem pewna, czy wiem, jak brzmi jego głos.

– Będę robiła szarlotkę – zaczynam spokojnie. – Przynieść panu kawałek?

Jeszcze intensywniej skupia na mnie piwne oczy. Zamykam szafę, prostując plecy, lecz jego odpowiedź nie nadchodzi.

– Przyniosę kawałek – oznajmiam.

Mentalnie pukam sobie w czoło na to, jak idiotycznie zabrzmiałam.

Okej, wdech, wydech. Po prostu zajmij czymś myśli, powtarzam sobie, przekraczając próg kuchni.

Prawdopodobnie działam na autopilocie. Wyjmuję mąkę, cukier, masło, proszek do pieczenia, jajka, cynamon, biorę jabłka i w stu procentach skupiam się na przepisie przede mną. Nie wiem, dlaczego to robię, nie potrafię wytłumaczyć swojego zachowania, jednak to pomaga. Odciąga moje myśli od całego tego chaosu, a kolejne kroki do przygotowania szarlotki wydają mi się bajecznie proste, gdy jestem nimi pochłonięta w całości. To nie sprawia, że niepokój znika, lecz jest on teraz rzeczą podrzędną.

– Wszystko w porządku? – Głos Carlo wybrzmiewa dokładnie w momencie, w którym zamykam piekarnik.

– Mhm – potakuję. Wrzucam brudne przybory kuchenne do zlewu.

– Matteo zaraz będzie.

Te słowa sprawiają, że moja ręka zamiera na sekundę, nim ciągnę za kurek do odkręcenia wody. Ponownie przytakuję.

Szwagier nie odpowiada, ale gdzieś w szumie wody słyszę odgłos kroków, a następnie pracę drzwi windy. Wycieram dłonie w ręcznik, a przed wyjściem z kuchni uspokajam oddech.

Mija jednak minuta. Wyraźnie słyszę kroki należące do najstarszego Morettiego. Moje serce przyspiesza, szykując się na spotkanie, lecz do takiego nie dochodzi.

Kroki. Trzask drzwi.

Drzwi od gabinetu.

Przechodzę do hallu, z którego zniknął Nino. Carlo również wyszedł. Skupiam uwagę na leżących na konsoli kluczykach do aut. Mojego męża, jak i mojego. Z tego wnioskuje, że musiał z nim pojechać Sergio, który zabrał mój samochód.

A Matteo robi sobie chyba jakieś jaja.

Kiedy mam już wparować do jego gabinetu, przystaję w miejscu. W zasadzie nie wiem, czego ode mnie teraz oczekuje. Tego, że wejdem tam oburzona? Czy może go zignoruję i pójdę na górę?

Nie wiem, o co mu dzisiaj chodzi. Chciałabym go zrozumieć i sprawić, by znów stał się sobą.

Wybieram drugą opcję. Doskonale wiem, że muszę ochłonąć, przemyśleć to, co zamierzam mu powiedzieć. W tym zdecydowanie pomoże mi wyjście na świeże powietrze.

Na balkonie spędzam niecałą godzinę, przez którą piecze się szarlotka. Wyciągam ją na blat, zostawiając do wystygnięcia, a sama zmierzam do zamkniętych drzwi na końcu korytarza.

Nie powiem, że stanie na balkonie w krótkiej sukience w tę chłodną noc było mądrym posunięciem. Ku mojemu zdziwieniu, nie obchodziło mnie to. Zastanawiało mnie jedno: co by było, gdybym nie odepchnęła Matteo? Naprawdę cieszę się, że żyje.

Wątpię, by w normalnym małżeństwie żona po zwykłym dniu cieszyła się z tego, że jej mąż w ogóle żyje.

Ale czy my w ogóle jesteśmy normalnym małżeństwem? *Cokolwiek to znaczy.*

Zdecydowanie nie.

Już od momentu, gdy zobaczyłam tego chłopca u siebie w domu, a później czułam jego palące spojrzenie na swoich plecach, kiedy obserwował mnie z góry.

Jesteśmy jak ogień i ogień. I mogę przysiąc, że zrobię wszystko, by ten płomień trwał.

Nawet w postaci pierdolonego znicza ustawionego na naszym grobie.

Bo bez niego nie ma mnie. A jego beze mnie.

Bez wahania popycham masywne drewniane drzwi. Zastaję mojego mężczyznę za biurkiem, przeglądającego coś w laptopie. Obstawiam, iż sprawdza nagrania z monitoringu.

Na moje wejście rodem z Carringtonów unosi nieznacznie spojrzenie, a gruba brew wygina się w zaciekawieniu. Gdybym miała jeszcze na sobie szpilki, zapewne stukałabym nimi o podłogę.

Zatrzymuję się kawałek przed nim. Jak dobrze, że oddziela nas drewniany blat, bo mimo mojego względnego ochłonięcia, na jego widok mam ochotę krzyczeć z frustracji i niewiedzy.

– Chcę ci powiedzieć kilka rzeczy – zaczynam, możliwe że nieświadoma złości w swoim głosie.

– Ros... – wtrąca udręczonym tonem.

– Nie przerywaj mi, Moretti. – Strzelam w niego palcem wskazującym dla podkreślenia swoich słów. *Och tak, jestem wściekła.* – Jesteś cholernie nieodpowiedzialny. Może nie dosłownie, ale sam zaciągnąłeś mnie do tego klubu. Nie robiłam nic złego, a twoi ochroniarze wiedzą, że jestem twoją żoną, więc nic by się nie stało. Poza tym sama potrafię o siebie zadbać. Nie masz prawa wpierdolić komuś, bo...

– Bo cię dotykał? – Pod wpływem impulsu wstaje z miejsca, opierając ciężkie dłonie na blacie. Pochyla się, by szepnąć złowrogo i z taką pewnością, że jego słowa docierają prosto między moje nogi: – Nikt nie ma prawa dotykać tego, co moje. A ty...

– Siadaj – rozkazuję, zachowując kamienną twarz.

– Nie przerywaj mi.

– To ty mi przerwałeś, Moretti, więc siadaj. Ja mówię, ty słuchasz.

Nie reaguje na moje słowa, a jedynie przejeżdża językiem po dolnej wardze. Widzę, że świetnie się bawi.

Podchodzę kilka kroków i również nachylam się nad blatem, w ten sam sposób, co on. Moje dłonie wyglądają naprzeciwko jego naprawdę drobno, jednak nie przeszkadza mi to. Zwężam oczy, rzucając sekundowe spojrzenie na skórzany fotel, z którego przed sekundą wstał.

– Siadaj – powtarzam. – Ja. Mówię.

Matteo patrzy na mnie jeszcze parę sekund, zanim posłusznie wraca na swoje miejsce. Do czasu.

– Po drugie: mogłeś zginąć.

Milknę, jakby te słowa uderzyły we mnie, gdy wypowiadam je na głos. *Matteo mógłby już nie żyć.*

Prycha.

Mam wrażenie, że zbyt długo ze sobą nie rozmawialiśmy, przez co nie do końca panujemy teraz nad emocjami.

– Po pierwsze... – zaczyna ze złością, ponownie wstając. Unoszę oczy. Jego głos jest chłodny, ostry i aż ocieka furją. – Nikt, żaden mężczyzna poza mną, nie będzie cię dotykał, żono – zaznacza. Utrzymując spokojną postawę, obchodzi biurko. Cofam dłonie z blatu i obracam się, by patrzeć mu w oczy. Muszę zadrzeć podbródek, gdyż znacznie się zbliżył. – Nikt. I lepiej, byś szybko wbiła to do swojej pięknej główki, bo nie zamierzam się powtarzać. Nie żartuję, gdy mówię, że każdy facet, który dotknie twojego ciała bez mojej zgody, w nieodpowiedni sposób, wyląduje z kulka w głowie. Nie jestem w tym momencie jebanym żartownisiem. – Niekontrolowanie wywracam oczami. *A może to świadoma prowokacja?* – Po drugie: jeśli ktoś chce mnie zabić, ty masz się w to nie wtrącać, osłaniając mnie swoim ciałem. Czy ty w ogóle myślałaś? To ty mogłaś zginąć, Rosita. I nie obchodzi mnie, że sama potrafisz się obronić, wiem to. Ale przede wszystkim to ja mam bronić ciebie, szczególnie gdy jestem obok. To ma się nie powtórzyć. Nigdy. Więcej. To ja mam chronić ciebie, a nie ty mnie – powtarza.

– Chyba nie za bardzo wiesz, na czym polega małżeństwo, kochanie. – Uśmiecham się krzywo, posyłając mu spojrzenie, jakby był dzieckiem.

– A ty chyba nie za bardzo wiesz, co oznacza bycie żoną szefa, słoneczko – odpowiada niemal natychmiast. – Bo to oznacza, że jesteś nietykalna. Każde znieważenie ciebie jest również znieważeniem mnie. Gdy ktoś obraża ciebie, to tak jakby kierował obelgi do mnie. Gdy ktoś dotyka cię tam, gdzie mam dostęp tylko ja, przypieczętowanie swój los. A nikt nie stanie mi na drodze.

Pokonuje dzielący nas dystans zaledwie jednym krokiem. Wciągam powietrze, jednak absolutnie się nie cofam. Zadzieram wyżej podbródek, by utrzymać kontakt wzrokowy.

– Po trzecie: nie wywracaj cholernymi oczami, bo dostaję przy tobie pieprzonego szału. Po czwarte – wymienia, a moje serce wybija z rytmu na dwa uderzenia. Nasze role się odwróciły. – Nie tak się dziękuje mężowi, Rosito.

Fala gorąca uderza w moje podbrzusze, gdy jego wzrok z góry przytwierdza mnie do podłogi, a u zbiegu ud gromadzi się coś, czego muszę przyznać, nie chcę się pozbywać. Przygryzam dolną wargę. *Cholera.*

– Może to ty powinieneś podziękować żonie, Moretti? – rzucam zadziornie, na co na ustach Matteo gości ten jego skurwysyński uśmiezek.

– To pytanie miałoby sens, gdybyś nie przewróciła oczami. Mówiłem coś o tym.

– Lubisz to – zauważam, ledwo powstrzymując się od powtórnego sprowokowania go.

– A jeszcze bardziej lubię to, jak podoba ci się, że przejmuję kontrolę – odpowiada.

– Tak? Ciekawe stwierdzenie, panie Moretti, jednak...

Nie daje mi dokończyć. Ręką szarpie za moje włosy, obracając mnie w odpowiednim kierunku. Chwieję się chwilę przed tym, jak biodrami boleśnie uderzam o krawędź biurka, a dłonią przypadkowo strącam pojemnik z długopisami, które rozsypują się po drugiej stronie. Zakrywam usta, tłumiąc pisk zaskoczenia.

– O nie – mówi. Łapie moje nadgarstki i odciąga je za plecy, przyciskając tuż nad pośladkami. Czuję, jak się nachyla, a twarda klatka piersiowa przylega do mojego ciała. – Nie będziesz cicho. Dokładnie usłyszysz każdy dźwięk, który wydasz. Dla mnie. Tylko ja mam prawo cię słyszeć.

– Zamierzasz mnie ukarać? – wyduszam.

– Nazwałbym to raczej lekcją, pani Moretti.

ROZDZIAŁ 11

Rosita

Cały dzień jestem spięta. Marzę tylko o tym, by praca się nie kończyła, bym dalej mogła się w niej pograć.

A jednak wybija godzina, w której każdy zbiera swoje rzeczy i szykuje się do wyjścia.

Biorę do ręki telefon.

To ty miałaś znaleźć mnie.

Doskonale wiem, od kogo dostałam tę wiadomość, jak i poprzednią. Zdobyć numer telefonu dla kogoś takiego jak Alejandro to błahostka, jednak w dalszym ciągu nie mam pojęcia, jak udało mu się wejść niezauważonym do kancelarii.

Kilka lat temu coś mu obiecałam.

To ja miałam znaleźć jego.

Nie w świetle prawa i doskonale zdaję sobie z tego sprawę. To on stoi po przeciwnej stronie.

Lecz czy nie jestem w tym momencie hipokrytką? Przecież mój mąż to pieprzony przestępca, a ja jestem niewiele lepsza. Nie powinnam myśleć o sobie jako o kimś lepszym, skoro tkwimy w tym bagnie razem.

Powinnam załatwić tę sprawę raz na zawsze. Wiem o tym.

I chyba ta myśl dodaje mi odwagi. Wystukuję wiadomość:

O ósmej w Diamond.

Kilka godzin później

Nie wiem, czy kiedykolwiek w mojej głowie pojawiła się taka myśl, że pewnego dnia będę musiała podać prochy swojemu mężowi, by wyjść z domu. Może kiedyś, gdy spotykałam się z Alejandro, różne przemyślenia błądziły mi w umyśle, lecz nie... Nigdy nie zaszło to aż tak daleko.

Po tym, jak wsiadam do auta, z drżącej dłoni wypadają mi kluczyki. Z cichym trzaskiem lądują na podłodze, a ja potrzebuję chwili, by ochłonać i być w ogóle w stanie po nie sięgnąć.

Gdzie się podziała prawa Rosita, która zawsze broniła tych dobrych?

Kiedy wyjeżdżam na mokre ulice Seattle, dręczą mnie przeróżne przemyślenia. Po szybie spływają krople deszczu, a od jezdni odbijają się światła reflektorów innych pojazdów. To wpędza mnie w pewnego rodzaju trans. Automatycznie kręcę kierownicą, jadąc w odpowiednie miejsce. Nie mam pojęcia, jakim cudem tam docieram, jakby czas przestał istnieć na rzecz jednego wieczoru.

Boże, co ja robię?

Na własne życzenie pakuję się do paszczy lwa, bazując tylko na swojej wyrobionej przez lata pewności siebie, która popchnęła mnie do tego bez zawahania, czy aby na pewno sobie poradzę.

Mądry człowiek z pewnością nie wpakowałby się w taką sytuację. A ja wierzę jedynie, że jestem na tyle inteligentna, by wyjść z niej teraz cało.

Uderzają we mnie wspomnienia nagłówków gazet, gdy dziennikarze z Florencji zastanawiali się nad moim kompasem moralnym.

Przecież jestem adwokatem.

Czy wciąż stoję po dobrej stronie?

To skłania do wielu przemyśleń i jeszcze większej liczby odpowiedzi, które sugerują kolejne zagadnienia. Ja jednak w tej chwili jestem w stanie odpowiedzieć jednym słowem. Będąc szczerą sama ze sobą.

Nie.

Nie stoję już po tej samej stronie, której broniłam zaciekle jeszcze dwa lata temu. Teraz bronię swojej rodziny. Jedyne, co się dla mnie liczy.

Nie pozwolę, by ktoś mi to odebrał.

A jeśli ktoś próbuje, sędzę, że jestem w takim wypadku zdolna do wszystkiego. Szczególnie gdy ktoś nie zna granic, nie waha się przed użyciem chwytów poniżej pasa.

Cóż, dziś mam się przekonać, czy moje słowa znajdują potwierdzenie w praktyce. W końcu wiemy o sobie tyle, na ile pozwolimy się poznać. Jakim wyzwaniem jesteśmy w stanie podołać, do czego potrafimy się posunąć, jeśli przyjdzie taka potrzeba.

Gdybym siedziała w aucie za długo, mogłabym się rozmyślić, dlatego po zaparkowaniu od razu wysiadam i pewnym krokiem zmierzam do wejścia.

Nie mogę się zatrzymywać. Gdy robisz coś z obawą, nie możesz dać tego po sobie poznać, więc z zadartym do góry podbródkiem podchodzę do bramek, przed którymi stoi niewielka kolejka. Nawet nie drgnę z zewnątrz, kiedy o udo ociera się zimna broń, którą przymocowałam sobie przed wyjściem.

Byłam w tym klubie parę razy z Lily i stąd wiem, że znajdę tu prywatne pokoje do dyspozycji. A tego mi trzeba było: dyskrecji. Może nie jest zbyt rozsądne spotykać się ze swoim wrogiem w nie do końca znanym mi miejscu, gdzie nie będę mogła liczyć na pomoc ze strony ochroniarzy męża, ale neutralny grunt to moje jedyne wyjście. Nikt nie dowie się o tym spotkaniu, dopóki sama nie będę chciała tego ujawniać.

Podyskutować można na temat bezpieczeństwa, lecz ono w tym momencie nie ma znaczenia, jeśli chodzi o przyszłość naszej rodziny.

Wierzę swojemu sprytowi. Oraz broni, która ciąży mi na udzie. To musi mi wystarczyć.

Wchodzę do środka bez problemu i od razu kieruję się do zarezerwowanego pokoju na piętrze.

Biorę głęboki wdech i wygładzam dłońmi czarną, przylegającą sukienkę, zaraz jak znikam za drzwiami. Z jednej strony mam gdzieś, czy Matteo się o tym dowie. Sama zamierzam mu o tym powiedzieć, lecz dopiero po fakcie. Teraz bałam się, że mnie powstrzyma. A już na pewno nie puściłby stąd Moralesa żywego.

Ja jednak mam do tego trochę inne podejście.

Zerkam na złoty zegarek oplatający mój nadgarstek. Zostały mi cztery minuty.

Choć Alejandro nigdy nie był punktualny.

Podchodzę do szyby weneckiej, zajmującej największą ścianę pomieszczenia. Znajdują się w nim jedynie dwie duże kanapy oddzielone szklanym niskim stolikiem oraz niewielki barek w rogu. Obserwuję ludzi bawiących się na parkiecie. W większości są to mężczyźni wypatrujący kobiet tańczących w centrum klubu. Założę się, że część patrzy na nich z podobnej perspektywy, co ja, czyli z łoży.

Dwie młode dziewczyny z uśmiechami kręcą biodrami, świadome spojrzeń męskiej części gości. Spojrzenie zatrzymuję szczególnie na blondynce w złotej sukience.

Też byłam taką dziewczyną dwa lata temu. Miałam pofalowane włosy i mini w kolorze wojskowej zieleni. Świętowałam wtedy swój sukces, przeżywałam ostatnie chwile w Los Angeles przed lotem do Nowego Jorku, nie przejmowałam się niczym. Pocałowałam wtedy

nieznajomego, którego ciemne oczy śniły mi się po nocach.

Spuszczam wzrok na kawałek złota oplatający mój serdeczny palec lewej dłoni. Nie mam pierścionka zaręczynowego. Matteo nigdy mi się nie oświadczył.

Kilka miesięcy wcześniej

Ostatnio polubiłam swoje życie. Polubiłam budzenie się w ciepłej kołdrze, często czując na pośladku męską dłoń. Polubiłam pisanie SMS-ów podczas przerw w pracy, wspólne picie kawy rano i kolacje wieczorem.

Polubiłam dzielenie z kimś życia.

Odkładam widelec na talerz z resztką makaronu i sięgam po kieliszek białego wina. Zerkam na Matteo, który od pięciu minut mi się przypatruje.

– Co? – Marszczę brwi, po czym moczę usta w trunku. – O co chodzi?

Ma zamyśloną minę, która nie znika po moim pytaniu. Jeszcze przez chwilę siedzimy w ciszy, aż w końcu i on sięga po wino. Upija łyk, a na jego ustach wykwita łagodny uśmiech.

– Co sądzisz o początku lipca?

Co?

– Na co? – Mrugam, starając się przypomnieć sobie, o czym ostatnio rozmawialiśmy, jednak żaden pomysł nie wpada mi do głowy. Chyba o niczym nie zapomniałam?

– Na ślub – odpowiada lekko.

Co?!

– A... – Patrzę w ciemne tęczówki, próbując znaleźć odpowiednie słowa. – A najpierw nie powinienes się oświadczyć? Czy coś? – pytam zakłopotana.

Matteo przykłada palec do brody, by udąć, że się nad czymś zastanawia.

– Czekaj, jak to było? Hm... – Marszczy czoło, a ja mam ochotę wywrócić oczami. – „Jak ktoś uklęknie przede mną z pierścionkiem, to szybciej znajdzie mnie na drugiej półkuli niż przed ołtarzem”.

Uśmiecha się, mi natomiast mina rzednie, gdy wstaje z miejsca i spokojnie staje za moim krzesłem. Przygryzam wnętrze policzka.

Matteo przykłada dłoń do mojej szyi, a następnie sunie nią do góry, aby odchylić mi głowę do tyłu. Krzyżuję z nim spojrzenia, mimo że stoi nade mną.

– Nie wybieram się na drugą półkulę, a klękać mogę przed tobą jeszcze wiele razy w sypialni. – Głęboki głos wibruje przy moich ustach, na których sekundę później składa pocałunek. – I sorry – mamrocze w trakcie pocałunku – ale stanie pani ze mną przed ołtarzem, pani Gelbero, i pozwoli wsunąć sobie na palec obrączkę.

Teraz

Wybija godzina zero, a drzwi stają otworem.

Nie jestem gotowa.

Nie zerkam za siebie, ściągając łopatki i unosząc wysoko głowę, ale doskonale czuję jego obecność, gdyż zaczyna mi brakować powietrza. Ciche kroki zatrzymuje niedaleko mnie.

– Zaimponowałaś mi.

Przymykam powieki na dźwięk znajomego głosu.

Nie mogę tak tylko stać, dlatego obracam się do Alejandro, ubranego w czarny garnitur. Włosy jak zwykle spiął w kitkę z tyłu głowy.

Moja twarz nie wyraża absolutnie żadnej emocji. Jedynie w środku jakaś część mnie z łękiem wspomina arktyczne tęczówki wwiercające spojrzenie w moją osobę, gdy powoli pokonują dzielący nas dystans.

– Dawałem ci kilka dni – mówi, nachylając się nade mną, by złożyć pocałunek na moim policzku. – Tymczasem już się spotykamy.

Opada na kanapę, a ja przez moment patrzę na niego z góry, po czym spokojnie odchodzę w kąt pomieszczenia.

– By pozbawić kogoś życia wystarczy zaledwie parę sekund – odpowiadam, zanim biorę dwie szklanki z barku i wypełniam je bursztynowym alkoholem. Nie pytam o nic, zwyczajnie podaję mu drinka, a następnie zajmuję miejsce po przeciwnej stronie.

Twarz pokrytą bliznami szpeci obrzydliwy uśmiech.

– Dużo się zmieniło, kotku.

– I wcale tego nie żałuję.

– Z pewnością. Rosita Gelbero zawsze idzie po trupach.

– Moretti – poprawiam chłodno. – To z Moretti właśnie rozmawiasz.

Morales przygląda mi się ciekawie, wyraźnie niezadowolony z moich słów. Wiem, o co mu chodzi.

Zawsze miał nade mną kontrolę. Mógł robić ze mną, co chciał, dlatego nie przywykł do tego, że właśnie siedzimy naprzeciwko siebie, a ja czuję się... na równi z nim. Nie czuję się upokorzona, posłuszna ani słaba. Widzę, jak moja pewność siebie go złości. Jak nie może znieść myśli, że po latach mogę wytknąć mu wszystko z wysoko uniesioną głową.

– Nic nie będzie trwało wiecznie.

– Nie jestem naiwna.

Prycha, upijając łyk trunku, po czym odstawia go na blat. By nie wzbudzić podejrzeń, ja również moczę usta w napoju.

– A jednak właśnie tu siedzimy. Ty myślisz, że masz nade mną jakąkolwiek władzę, a w rzeczywistości polegasz na facecie, od którego usłyszałaś parę miłych słówek. Mówi ci na dobranoc: „Kocham cię, jesteś moja”? – imituje przesłodzony ton w kpiarski sposób.

Nie reaguję, nawet nie zaciskam pięści czy nie napinam mięśni. Wpatruję się w błękitne tęczówki z pobłażaniem, chcąc przekazać mu, że nie ma już na mnie wpływu. Nie sprawi, że po jednym jego słowie znów będę wypełniała rozkazy, że znów poczuję się jak jego własność, a nie kobieta, którą jestem.

– Brakuje ci wrażeń w życiu? – pytam.

Alejandro parska, rozsiadając się na kanapie.

– Czekam, koteczku. Kiedy rozpocznie się nasza rozgrywka?

– Muszę cię rozczarować – wzdycham. Zakładam nogę na nogę i opieram plecy o skórzane oparcie. – W ogóle się nie zacnie. Nie wciągniesz mnie w swoje gierki. Tutaj jesteśmy na moich zasadach.

Przygląda mi się ciekawie, analizując moje słowa i rozważając ewentualną odpowiedź. W tym momencie jednak telefon w jego kieszeni zaczyna dzwonić. Widzę, jak z zażenowaniem spogląda na ekran i pokazuje mi palcem, że zaraz wróci. Obserwuję, jak zamyka za sobą drzwi, nie chcąc, bym słyszała jego rozmowę.

Nerwowo rozglądam się po pomieszczeniu, po czym sięgam za miseczkę stanika, spod którego wyciągam foliową torebkę z dwiema tabletkami i małą szpatułką. Ręce cholernie mocno mi drżą, dlatego niełatwo idzie mi wymieszanie drinka bez stuknięcia patyczkiem o szkło.

Zaledwie minutę później Alejandro wraca do pomieszczenia, kiedy ja siedzę w tej samej pozycji, co wcześniej, i wpatruję się w szybę wenecką.

– Dlaczego uciekłaś? – pyta nagle, kompletnie zbijając mnie z tropu.

Obracam głowę w jego stronę.

Mam ochotę zaśmiać się, jakby opowiedział właśnie najśmieszniejszy żart na świecie.

– Dlaczego? – wyrzucam. – Wybacz, ale nie jestem stworzona do bycia poniżaną i uzależnioną od kogoś. Nie ośmieszaj się tym pytaniem.

– Serio, Rosita? – dopytuje spokojnie. W kilku krokach znajduje się przy mnie, dlatego ja jak najszybciej wstaję. – Nie bądź pieprzoną kłamczuchą.

Chwyta mnie gwałtownie za podbródek, zmuszając do patrzenia prosto w tęczówki psychopaty.

– Kochałaś to. Kochałaś swoje życie. Bycie tą jedyną kobietą, którą zabierałem ze sobą na spotkania. Nie próbuj mi wmówić, że było inaczej.

– Zabieranie na spotkanie nie polega na „siedź tu, a gdy skończę, to do ciebie przyjdę”. Nienawidziłam tego.

– Wiesz, jak bardzo nie lubię kłamców, koteczku – wzdycha, kręcąc głową jak na skarcone dziecko. Przesuwa dłoń na mój policzek, który zaczyna gładzić czułymi muśnięciami. Spuszcza wzrok na moje ciało, po czym kładzie mi drugą rękę na biodro. Stawia krok w przód, przez co jestem zmuszona wykonać ten w tył. Tak przylegam do ściany. Nabieram powietrza, jednak nie oponuję. – Bo ja to kochałem. Kochałem kobietę, która mieszkała ze mną w Los Angeles. A teraz jestem tym zmęczony. Wkurwiony, że teraz, gdy wracam do domu, ciebie tam nie ma – szepcze.

Nosem przesuwam wzdłuż mojej szyi, owiewając oddechem skórę. Zamykam oczy, pragnę wyłączyć się z rzeczywistości.

Całuje najpierw moją szyję, później zuchwę, policzek i...

Odwracam głowę, unikając w ten sposób jego ust na moich. Alejandro wypuszcza przeciągle powietrze, po czym czuję jego grymas.

– Ale ta kobieta się zmieniła. Nie jesteś już tą samą Rositą – wyrzuca z obrzydzeniem. – Teraz pragnę cię mieć tylko po to, aby pokazać mu, że cię stracił. Że nigdy tak naprawdę nie przestałaś należeć do mnie. Że to ja pierwszy cię miałem, to ja pierwszy sprawiłem, że krzyczałaś. – Mocniej ściska moją szczękę, ledwo udaje mi się powstrzymać skrzywienie.

– Nie jestem niczyją własnością. Nawet jego, Alejandro – warczę przez zaciśnięte zęby.

Zadowala go moja odpowiedź. Napiera na mnie całym ciałem, a ja próbuję stopić się ze ścianą. Unosi do góry moją rękę i przygląda się złotej obrączce.

– Jesteś żalosna – splota.

– Czujesz się lepszy? – zdążam zapytać, zanim wpycha mi dwa palce do gardła, uniemożliwiając mi w ten sposób mówienie. Rozszerzam oczy, które natychmiast zaczynają łzawić, gdy powstrzymuję odruch wymiotny.

Kolejny jego uśmiech.

Sunie dłonią od mojego kolana w górę, a jego ręka znika pod sukienką. Zamieram.

– No dalej, wrywaj się, kochanie.

Podnieca go to.

Muska moją skórę od wewnętrznej strony uda, aż jego palce trafiają na ukrytą broń.

– Powiedz mi, on wie, że tu jesteś? – zagaduje, spokojnie odbierając mi pistolet. Chowa go pod marynarkę i bez wzruszenia kontynuuje, a chwilę później opuszką zahacza o skrawek koronkowych majtek. Szarpię się, lecz ledwo jestem w stanie odychać pod jego naciskiem. Mam wolne ręce, jednak nie próbuję go w tym momencie obezwładnić. Jeszcze chwila.

Nie jestem słaba. Nie jestem już tą samą dziewczynką, która bała się sięgnięcia po leżący obok pistolet.

W końcu zaciskam dłoń wokół jego nadgarstka, a drugą zwijam w pięść. Chcę wyprowadzić cios, ale on w porę odchyła do tyłu głowę, a co za tym idzie – jego ciało nie przylega do mojego tak intensywnie, jak jeszcze parę sekund temu. Wykorzystuję sytuację

i odpycham go z całej siły. Zatacza się lekko, ale nie upada, w porę łapie równowagę. Po pokoju roznosi się jego śmiech.

Alejandro zdaje się bardziej rozbawiony niż przejęty.

– Koteczek pokazał pazurki.

Ze zmarszczonymi brwiami obserwuję Moralesa podchodzącego do stolika między kanapami. Z chytrym uśmieszkiem omiata wzrokiem postawione na nim szklanki, po czym spogląda na mnie, mając mnie za głupią, naiwną dziewczynkę. Zamiast swojego chwyta moje naczynie i patrząc mi prosto w oczy, wypija alkohol do dna. Moja klatka piersiowa unosi się i opada w równym tempie, a natłok myśli oraz obaw atakuje mój umysł.

Spodziewał się, że czegoś dosypałam do jego szklanki.

Jak dobrze, że prochy były w obu.

Jest z niego większy idiota, niż myślałam.

Po chwili decyduję się ruszyć, a stukot szpilek przy powolnych krokach ginie między ścianami wyciszzonego pomieszczenia. Ledwo powstrzymuję uśmiech.

– Rozgrywka jednak się rozpoczęła – mówi groźnie, odstawiając szkło.

Zahipnotyzowana śledzę, jak kieruje się do wyjścia. Mam wrażenie, jakbym wszystko widziała zza szyby. Mężczyzna stawia kolejny krok ku drzwiom, lecz w tym momencie mięśnie odmawiają mu posłuszeństwa. Nawet nie mrugam, gdy kolana się pod nim uginają, a on zaskoczony, bez jakiegokolwiek energii leci na podłogę.

Może i ciało ma wiotkie, jednak jest w pełni świadomy. Dlatego przełknąwszy ślinę, kucam. Wsuwam dłoń pod jego marynarkę, by odzyskać odebraną mi broń.

– To nie ty rozdajesz karty w tym gównie. To ja mam coś, co nie chcesz, by ujrzało światło dzienne, więc bądź posłusznym chłopcem. Nie zbliżaj się do mojej rodziny. Teraz skończyło się na rozmowie, ale wiedz, że gdy ja coś ci obiecuję, to się spełni. – Wstaję, otrzepując z kolan niewidzialny kurz. Ponownie chowam pistolet do kabury na nodze. – Niedługo ci przejdzie.

Odchodzę od niego parę kroków do barku, gdzie nalewam sobie szklankę wody. Nawet na sekundę nie spuszczam wzroku z leżącego na podłodze Alejandro. Po tym odwracam się i pociągam za kłamek. Kiedy do moich uszu dochodzi charakterystyczny klik oznajmiający zamknięcie drzwi, wypuszczam długi oddech. Dopiero teraz czuję, jak mocno drży moje ciało i jak niedobrze mi jest. Przykładam dłoń do ust, jednak nie mam chwili na spokojne odetchnięcie. Prostuję się i stwarzając pozory swobodnej postawy, schodzę po schodach, by w następnej minucie opuścić klub.

Alejandro

Jej piękne rude włosy, seksowne ciało i te piękne usta. Ja pierdolę, moja Rosita stała się jeszcze piękniejsza. Tak piekielnie kusząca. Mam ochotę tylko sprowadzić ją na kolana i patrzeć, jak płacze.

Mam ochotę wepchnąć kutasa głęboko w jej gardło i oglądać, jak się nim dławi. Jak płacze i błaga mnie o litość. Jak nie myśli o niczym innym, tylko o mnie.

A później i tak będę chciał dać jej cały świat.

Pieprzona Rosita pokazała dziś pazurki. To przez nią leżałem bezwładnie na jebanej podłodze. Dałem się podejść, bo za bardzo byłem zajęty podziwianiem jej. Jest wręcz obrzydliwie piękna.

Tak piękna, że z przyjemnością będę czekał na moment, gdy uświadomi sobie, że nawet dzisiaj jej poczucie władzy było złudne. Będę obserwował, jak zostanie po niej tylko jej bezwładne ciało.

Mimo wszystko jestem z niej dumny. Gdybym tylko mógł, wyszarpałbym ją za włosy do swojego auta, a następnie nie wypuszczał z łóżka przez najbliższy tydzień. A zresztą jebać łóżko, chcę mieć ją wszędzie.

Tylko jest jeszcze ten jej przychlast. Na samą myśl o nim obraz przed moimi oczami zabarwia się na czerwono.

Muszę się go pozbyć. On na nią nie zasługuje.

Nikt na nią nie zasługuje.

Rosita

Gdy wchodzę do sypialni, widzę, że łóżko jest puste. A to oznacza, że Matteo wie.

Mimo szybszego bicia serca przechodzę do łazienki, nie zamykając za sobą drzwi. Pozbywam się ubrań i bez spoglądania w lustro obchodzę szybę, po czym włączam natrysk ciepłej wody. Moje ciało, odkąd wyszłam z prywatnego pokoju w klubie, nie przestało dygotać, a ręce mi drżą, nawet gdy sięgam dłonią do rudych kosmyków, które przeczesuję.

Nie jestem gotowa na rozmowę z nim, ale wiem, że za parę minut będę musiała temu podołać. Z jego punktu widzenia zachowałam się głupio, irracjonalnie i przede wszystkim nielojalnie, ale to był jedyny sposób. Chcę, by to zrozumiał, zamierzam się wytłumaczyć.

Kątem oka za mleczną powierzchnią dostrzegam dużą postać. Wzdycham, myśląc, że mam parę sekund, zanim się rozbierze, ale nie. Czuję szarpnięcie i lecę na silną klatką piersiową męża, a tyłkiem ocieram o szare dresy, o których ściągnięcie się nie kłopotał. Nabieram powietrza, zamykając oczy.

– Myślałaś, że się nie dowiem? Czy ty w ogóle myślałaś, Rosita?! – wrzask sprawia, że wszystkie włoski na moim ciele stają dęba. – Wiesz, co mogło się stać?

Obraca mnie przodem do siebie i popycha na ścianę, a ja czuję się jak zaledwie pół godziny temu. W dalszym ciągu nie otwieram oczu, potrzebuję jeszcze chwili.

Nie myślę o tym, skąd Matteo tak szybko dowiedział się o moim spotkaniu. Bardzo możliwe, że nawet nie zdają sobie sprawy z jego wpływów w tym mieście, skoro byłam przekonana, iż nie jedzie za mną żaden z jego ochroniarzy. Choć może to tylko złudzenie.

Nie chcę wiedzieć, a już na pewno nie mam teraz głowy, by o tym myśleć.

Z drugiej strony gdzieś w środku mnie pojawia się przerażenie, gdy zdałam sobie sprawę, że żaden mój ruch nie umknie uwadze ludzi Matteo, a co za tym idzie – również jemu.

– Miałaś mi o wszystkim mówić, do kurwy! Nie jesteś zwykłą prawniczką mieszkającą w tym mieście, tylko moją żoną! Cholera, Ros!

Wdech i wydech. Dopiero po tym mogę uchylić powieki, trafiając na wręcz płonące z furii czarne oczy.

Zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie widziałam wkurwionego na mnie Matteo. Owszem, widziałam, jak ktoś wyprowadza go z równowagi, jednak ta złość nie była skierowana na mnie. Powinnam być przerażona, gdy dwumetrowy mężczyzna stojący na czele organizacji przestępczej przyciska mnie do ściany, a jego ciężka dłoń zaciska się na moim gardle. Powinnam zacząć krzyczeć, mimo że nikt nie usłyszałby mojego wołania o pomoc.

A jednak nie.

Dyszę przez nos, widząc jak woda moczy ciemne włosy mojego męża, a szalone tęczówki wwiercają we mnie spojrzenie. Jak gruba żyła pulsuje mu na szyi, a złość uwydatnia jego bliznę. Jak po wytatuowanym torsie spływają kolejne krople, a mokre dresy przylegają do umięśnionych nóg.

Zaciskam uda.

– Przez pierdolone trzy miesiące próbuję go dorwać. Robię to dla nas, żebyśmy mogli

normalnie żyć. Żeby już nigdy nie spowodował u ciebie łąz! – wrzeszczy mi w twarz, coraz mocniej zaciskając palce na mojej szyi. Rozchyłam usta, próbując złapać oddech. – A ty odpierdalasz coś takiego! Marnujesz szansę, by skończyć z nim raz na zawsze! – Unoszę się na palcach, czując, jak zaczyna mi brakować powietrza. Dłoń zaciskam na jego nadgarstku, ale jestem zbyt słaba, by go od siebie odepchnąć. – I to niby ja nie wiem, na czym polega małżeństwo?! – Przyciska mnie do ściany jeszcze mocniej, zanim sekundę później znacznie poluznia chwyt. Łapię gwałtownie powietrze, patrząc na niego wielkimi oczami. – Nie ufasz mi? – cedzi przez zaciśnięte zęby, nachyliwszy się, przez co ciepły oddech omiata mój policzek.

Nawet nie próbuję go powstrzymać ani odepchnąć, trzymając ręce opuszczone wzdłuż swojego nagiego ciała.

Czuję się poddana, przegrana. Doskonale wiem, że źle zrobiłam. Teraz wszystkie wcześniejsze argumenty za tym spotkaniem wydają się niczym, kiedy na włosku może zawisnąć nasz związek.

Jednak czasu już nie cofnę. Muszę odpowiedzieć za to, że chęć przepracowania samodzielnie swojej traumy przez chwilę zasłoniła mi oczy, przez co nie pomyślałam, że mogę nie tylko zhańbić imię mojego męża, ale i narazić go na niebezpieczeństwo.

– Nie ufam samej sobie – odpowiadam cicho. – Bo gdybyś wiedział, próbowałbyś mnie zatrzymać. A ja ci ulegam, Matteo. Nie mogę z czymś wygrać, nie podejmując walki – tłumaczę szeptem. – Ufam ci. Ufam ci jak nikomu innemu.

W końcu decyduję się na ruch. Ostrożnie oplatom palcami jego nadgarstek, by pod moim naciskiem poluzował siłę, z jaką trzyma mnie za szyję. Z czasem mogę głębiej odetchnąć, mimo że on w dalszym ciągu pozostaje w swoich myślach, rozważając moje poprzednie słowa.

– Ufam ci – powtarzam. Obserwując jego reakcję, powoli chwytam go za dłonie i stawiam krok w przód, odpychając się od ściany. Przelykam ślinę, a następnie staję na palcach. – Powiedz, że ty też mi ufasz – mamrocze, a moje usta ocierają się o jego. – Proszę. – Opuszkami gładzę wierzch jego dłoni. Ciemne oczy nie spuszczają ze mnie uwagi nawet na moment, przez który coś w moim sercu zamiera, w oczekiwaniu na osąd. Jakby od tego zależało moje jutro. – Proszę, powiedz, że mi ufasz, Matteo – powtarzam błagalnie. – Proszę. – Ten szept już ledwo spływa z moich warg.

Zawsze wszystko muszę psuć, jakby do mojego życia nie pasowało szczęście i słońce, a smutek i cholerny deszcz. Jakbym nie zasługiwała na ulgę.

Jakbym nie potrafiła przyjąć sukcesu w życiu. Bo gdy z karierą zawodową nie mam żadnych problemów, tak prywatnie wszystko wali mi się na głowę, a ja przez natłok myśli sama wpędzam się w sytuacje bez wyjścia.

– Nie możesz robić takich rzeczy – odpowiada zamiast tego surowo. – Bo nie mogę cię wielbić bez zaufania. – Ton jego głosu podpowiada mi, że jest to ostrzeżenie.

Po tym mam wrażenie, jakby coś odciążyło moje serce. Po tylu chwilach, w których otoczona ludźmi czułam się samotnie, w końcu nie czuję się sama. Wiem, że on przejdzie ze mną przez życie, że... on jest dla mnie.

Zarazem czuję, jak coś je obciąża. Ta świadomość, że on na mnie polega, że mną rozmawia na trudne tematy i to ja jestem jego ostoją, gdy wszystko wokół staje przeciwko niemu. Ta cholerna odpowiedzialność za posiadanie czyjegoś serca, czyjegoś oddania, czyjejś miłości.

Nigdy nie myślałam, że dane mi będzie spotkać drugą literę mojego *ja*. Nigdy nawet tego nie pragnęłam, będąc za leniwą na takie uczucia i zbyt skupioną na karierze.

Z drugiej strony też piekielnie się bałam. Bałam się, że nie podołam, że nigdy nie będę mogła dać w zamian tyle, ile ktoś byłby w stanie poświęcić dla mnie.

To przerażające.

Ta świadomość.

To piękne.

Ta miłość.

Całuję go. Chciwie, mocno i z tak pieprzonym pragnieniem, iż mam ochotę płakać. Odwracam nas miejscami, by pchnąć go na ścianę i naprzeć na niego całym ciałem, a męskie dłonie przenoszę na swoje pośladki. Palce wplątuję w ciemne włosy. Mokry materiał dresów ociera się o moje uda.

Matteo może i wydaje się zaskoczony obrotem sytuacji, lecz nie powstrzymuje mnie.

Ocieram się o niego, niemal jęcząc zniecierpliwiona.

Potrzebuję cię. Tak bardzo cię potrzebuję.

Sięgam do sznurka dresów i bez problemu parę sekund później się ich pozbywam. Pragnę pozbyć się również tego brudnego uczucia, jakie powróciło po spotkaniu z Alejandro. Nie chcę czuć jego zapachu, jego dotyku, nie chcę znać jego spojrzenia. Chcę Matteo. Chcę, by pokazał mi, że to ja jestem jego, a on mój. Pragnę zapewnienia.

– Ros...

Kręcę głową, nie zaprzestając pocałunku. Przesuwam dłonią wzdłuż ciepłej klatki piersiowej oraz silnych ramion. Szorstka skóra pod moimi opuszkami zdaje się czymś niezwykle kojącym.

Znajomym.

– Ros.

Nie, nie pozwól mi przestać.

Sunę dłonią coraz niżej jego ciała, aż czuję linię włosów pod pępkiem, jednak wtedy duża ręka oplata mój nadgarstek i unosi go. Opadam na pięty, patrząc wielkimi oczami w ciemne tęczęwki, gdy woda spływa po moich plecach.

Mrugam jeden, drugi, trzeci raz, pragnąc poczuć, jak przypiera mnie do ściany i pomaga w wyrzuceniu okropnych obrazów z głowy. Nic takiego się nie dzieje. Matteo patrzy na mnie z lekkim niepokojem, a co najgorsze, może i smutkiem oraz zawodem. Powoli puszcza moją dłoń, która opada mi wzdłuż ciała. Sięga, by wyłączyć natrysk, a gdy to robi, ja sięgam do jego szczęki. Nie pozwala mi się pocałować. Obraca się i wychodzi spod prysznica.

Stoję osłupiała przez jeszcze dobre pięć minut. Wiem, co chce mi tym przekazać. Nie powinnam go traktować jako kogoś, kto ma zastąpić innego mężczyznę. Nie powinnam w ogóle myśleć, że tak mogę zrobić.

Jestem okropną żoną.

Wychodzę z kabiny, lecz robię to powoli. Nie spieszę się, jakby odrętwiała swoimi przemyśleniami. Wyciskam wodę z włosów, po czym pozwalam im opaść na ramiona. Naga wychodzę z łazienki, by skierować się do garderoby, gdzie mam zamiar wziąć ubrania. Jednak kiedy wchodzę do sypialni, zauważam w rogu pokoju siedzącego w fotelu Matteo, który zdążył założyć suche spodnie.

Przez sekundę obrzuca moje ciało spojrzeniem, a później przeciera twarz dłonią. Przełykam ślinę, wchodząc do przylegającego do naszej sypialni pomieszczenia. Narzucam na siebie krótkie spodnie do spania i bawełnianą koszulkę, która zaraz przemaka od moich włosów. Stojąc przed framugą i zastanawiając się, czy chcę do niego wychodzić, biorę parę głębokich wdechów.

W końcu przechodzę dalej. Ostrożnie siadam na łóżku, naprzeciwko męża, nie spuszczam przy tym z niego wzroku. Obejmuję się ramionami.

– Ja...

I na tym się tak naprawdę kończy. Patrzę na niego, on patrzy na mnie. Błagam niemo

o jakikolwiek ruch z jego strony, on natomiast pokazuje mi, że mam czego żałować. Trwamy tak.

Minutę.

Dwie.

Pięć.

Mój oddech zaczyna przyspieszać, a dłonie pocić. Serce bije w nierównym rytmie, a poczucie winy zżera mnie od środka, gdy mój mąż nie odrywa ode mnie wzroku. Z wyczekiwaniem. Spokojnie i cierpliwie czeka, aż w końcu się odezwę, aż zdobędę się na odwagę, by przyznać, że...

Poprawiam się na miejscu, czując, jak gorąco mi jest. Łapię coraz płytsze wdechy, mimo że pragnę porządnie nabrać powietrza.

Pierwsza zrywam kontakt wzrokowy.

– W tym momencie możesz powiedzieć mi jedynie „przepraszam” – mówi.

Marszczę brwi.

Pokaż mu. Pokaż, że to on dostaje ciebie najwięcej.

Zaciskam powieki i wbijam paznokcie we wnętrze dłoni. Opuszczam ramiona, ale zanim się odezwę, powracam spojrzeniem do jego tęczynek.

– W pracy ktoś zostawił mi wiadomość. Była od niego. Odwołał się do słów, które kiedyś mu powiedziałam – zaczynam nagle, w przyływie odwagi.

Muszę mu to powiedzieć. To obce uczucie, gdy mogę powiedzieć komuś o wszystkim, wiedząc, że on nadal będzie mnie wspierał i mimo że może nie zrozumie, to będzie próbował mi pomóc. Zaufanie. To coś zupełnie nowego.

– Ostatni rok studiów kończyłam bez niego. Jakoś zdałam, ale mimo wszystko bardziej skupiałam się zemście niż na nauce. On... Gdy uciekłam do Nowego Jorku na dwa tygodnie, gdy zaczęłam się stawiać... On zrobił krzywdę matce Lily. Powiedział, że albo do niego wrócę, albo jeszcze bardziej tego pożałuję – zaczynam nieco chaotycznie. – Jej matka była alkoholiczką, zrobiłaby wszystko za parę centów, często też kradła, ale nigdy nie posunęła się do sprzedania siebie. Powiesiła się na pasku jakiegoś mężczyzny – ucinam krótko, biorąc płytki wdech. Mam wrażenie, że jeśli zamknę oczy, te obrazy ponownie pojawią się w mojej głowie. Ujęcia ze zdjęć, które przeglądałam w dokumentacji. Boję się nawet mrugnąć, dlatego niewiele trzeba, by pierwsza łza spłynęła mi po policzku. – Wiedziałam, czym się zajmuje. Wiedziałam od początku. Oczy otworzyłam zdecydowanie za późno. – Mój głos ledwo wybrzmiewa, będąc już lichym szeptem. – Ale to nie sprawiło, że się odciąłam. Po prostu zaczęłam inaczej na niego reagować, nie zdając sobie z tego sprawy. Gdy sięgał po alkohol, ja przy jego pierwszym łyku robiłam się sztywna, gdy wchodził do sypialni, zawsze się budziłam. Stałam się czujna, ale równie głupia, co przedtem. Odciał mnie od Lily. Przez studia mało ze sobą rozmawialiśmy, a moją wymówką było jedno imię: „Alejandro”.

Matteo słucha mnie bez drgnięcia. Analizuje moją twarz, obserwuje postawę i chłonie każde moje słowo.

– Pewnego razu do mnie przyszła. Obie miałyśmy wrażenie, jakby się włamywała, choć nie tak powinny wyglądać odwiedziny przyjaciółki. Krzyczała, nawet nie pamiętam, co mówiła. Krzyczała, dużo krzyczała i wyszła. Potem przyszedł Alejandro. Dużo wypił, śmierdział whisky, prawie zataczał się, próbując iść prosto. Zasnęłam na kanapie, więc chciałam pójść do sypialni i przy tym ogarnąć jego. Ale wtedy przyparł mnie do ściany. Nie byłam zbyt silna, boksem zaczęłam odreagowywać stres stosunkowo niedawno. Miał dużą przewagę, a ja nie potrafiłam się ruszyć, gdy wpychał mi rękę między nogi, mimo że... błagałam – przyznaję. – Mówił, że jestem nic niewarta, że nawet nie potrafię go zadowolić – wyrzucam z siebie szybko. – Na komodzie leżał jego pistolet. Nie wiem, skąd wzięła się taka myśl, że jednym pociągnięciem bym to

wszystko skończyła. Chyba tego wieczoru cała bańka pękła, a ja pierwszy raz chciałam komuś odebrać życie. Chciałam, żeby to się skończyło. Byłam tym wykończona, chciałam zwyczajnie pójść do sypialni i położyć się spokojnie spać. Chciałam po prostu przejść obok. – Nie mam pojęcia, kiedy po mojej twarzy zaczynają lać się łzy, których słony posmak wpada mi w usta, ani kiedy mój głos zaczyna brzmieć tak łamliwie i krucho. – Patrzyłam na ten pistolet, widziałam tylko jego, a on to zauważył. Nie pamiętam nic więcej. Obudziłam się rano z czerwonym policzkiem i fioletowymi plamami na ramionach i na udach. Zabronił mi wychodzić z mieszkania przez trzy dni, bo moja twarz nie wyglądała za ciekawie. Kupił mi kwiaty. Wielki bukiet bladożółtych róż. Po tym, jak wyszedł do pracy, tylko to zastał. Wzięłam wszystkie swoje rzeczy, zostawiłam je u Lily i pojechałam na lotnisko. Kupiłam bilet na najbliższy lot do Nowego Jorku. Wyłączyłam telefon, nie ruszałam go przez dwa tygodnie.

Mimo wszystko ciężar, jaki zalegał mi na sercu, znika. Jest mi lżej ze świadomością, że mogę się komuś wygadać. Komuś pierwszy raz opowiedzieć tę historię.

To trochę zabawne, iż rozmawiamy na ten temat dopiero po ślubie. Choć może to jedyna opcja? Gdyby nic nas nie łączyło, z dnia na dzień moglibyśmy wszystko zakończyć. Teraz... Mam jakąś pewność, że mnie nie zostawi.

– Gdy wróciłam do LA, przyszedł parę razy do mieszkania Lily, z którą miałam je dzielić. Krzykiem nic bym nie zdziałała, więc po prostu ulegałam. Przestałam być taka, jakiej mnie chciał, zaczęłam się bać. Alejandro nie stroni od przemocy, ale mnie chciał złamać w inny sposób. Po trzech miesiącach do Lily zadzwoniła matka, błagając ją o pomoc. Była już u niego od paru tygodni. Nie wiedziałam, co zrobić. Ja... swojej przyjaciółce jestem winna życie jej matki. Bo ona nie wytrzymała. Dwa dni po tym telefonie zabiła się – mówię na jednym wydechu. – Skończyłam studia, grzebiąc ciągle w papierach. Musiałam po prostu udowodnić, że to on stoi na czele kartelu, że to on wsadził do burdelu matkę Lily. Ale on się domyślił. Zaczynałam staż, gdy włamał się do mnie w środku nocy. Miałam wtedy zamknąć sprawę, którą wygrzebałam z „archiwum X”. Wkopał się na jednym przemyśle i doskonale o tym wiedział. Groził mi wtedy, szantażując mnie Lily i moim ojcem. Nie chciałam krzywdzić innych ludzi, więc odpuściłam, jednak obiecałam mu wtedy, że i tak za to odpowie. Niekoniecznie w świetle prawa. – Przełykam ślinę. – Rano już nie było żadnego z oryginalnych dokumentów. Zniszczył jedyny dowód.

Te słowa kosztują mnie o wiele więcej niż trochę śliny. Kosztują mnie powrót do najgorszego okresu mojego życia. Kiedy – gdy potrzebowałam pomocy – trafiłam jedynie na szefa dupka, który z czasem stał się moim kochankiem. Pragnęłam czyjejs bliskości. Takiej, której nie mogli mi zapewnić Lily i Lorenzo.

I tak zaczęło się moje udawanie przed światem, że to ja mam tu najwięcej do powiedzenia, że to ja jestem perfekcją, której nie można zarzucić absolutnie nic. Stałam się dokładnie odwrotnością tego, czym byłam.

W rzeczywistości po pracy zbyt często szyjki butelek wina znajdowały się między moimi ustami. Nigdy nie upiłam się do nieprzytomności, ale nie było wtedy dnia, gdy byłam trzeźwa. Musiałam wypić choćby dwa łyki, a z czasem te dwa łyki zamieniły się w pół butelki każdego wieczoru.

To jest wstydliwe. To, że nie potrafiłam i wciąż nie potrafię sobie poradzić z samą sobą. To, że jedna osoba tak doszczętnie mnie wyniszczyła. Bo może i na zewnątrz wyglądałam na nieustraszoną, jednak wzdrygałam się za każdym razem, gdy słyszałam szcęk kluczy czy zamykanie drzwi.

I był jeszcze mój ojciec. Człowiek, któremu całe życie pragnęłam zaimponować, łudzac się, iż chce dla mnie jak najlepiej. Chce mieć mądrą córkę, z której robił tak naprawdę idiotkę. To on wepchnął mi Alejandro. Zapraszał go na obiady, na przyjęcia, na których ja byłam.

Głupia, zmanipulowana dziewczynka.

Odkąd po operacji Cristiny wróciłam do swojego mieszkania i nie utrzymywaliśmy kontaktu przez cztery miesiące, bardzo często łapałam się na wyobrażeniu „a co, gdyby...”.

Co, gdyby Rocco dowiedział się o planie Edoardo i ich umowa by się spełniła? Co, gdybym poznała Matteo wcześniej?

To jednak nie ma znaczenia.

Teraz stał się moim ocaleniem.

Przygryzam boleśnie dolną wargę, aż czuję metaliczny posmak krwi. Krzywię się, gdy miesza się ona z moimi łzami, co jest już dla mnie za dużo. Chowam twarz w dłoniach i bardzo staram się, by nie załkać na głos.

Jestem żaloszna.

Próbuję się opanować, ale to i tak zajmuje mi dobrą minutę. Kiedy w końcu unoszę głowę i znów patrzę na Matteo, wycieram mokrą od łez twarz. Przełykam ślinę w oczekiwaniu na jego ruch.

W końcu mój mąż wstaje bez słowa. Patrzy na mnie przez moment i mimo że widzę współczucie w jego oczach, powoli kieruje się do wyjścia.

Czy mu się dziwię? Absolutnie nie.

Zdradziłam go.

Powiedział „tak”, gdy prosiłam o to, by zapewnił, że mi ufa, ale przeczuwam, że w rzeczywistości odpowiedź nie jest taka prosta.

Choć mogę się mylić, to dalej są tylko trzy litery, z tą różnicą, że raczej nie jest to „tak”.

Bo czuję, że właśnie straciłam jego zaufanie.

– Przepraszam – mówię, gdy krok dzieli Matteo od przekroczenia progu sypialni.

Nieznacznie przytakuje gestem, lecz to nie zatrzymuje go w miejscu. Jego sylwetka znika w ciemności korytarza.

Patrzę na framugę drzwi. W obezwładniającej ciszy słyszę tylko pracę windy oraz to, jak jej drzwi otwierają się na naszym piętrze.

Zostałam sama.



ROZDZIAŁ 12

Rosita

Przez noc nie słyszę, by Matteo wrócił do mieszkania. Nie próbuję się z nim kontaktować, zdając sobie sprawę, że zawałam po całości.

Nie mogę spać. Aż do świtu zadręczają mnie pytania: Co teraz? Co będzie z *nami*?

To... zdrada. Zdradziłam swojego męża.

Już o szóstej, rozumiejąc, że nie zmruję dziś oka, wstaję i zaczynam szykować się do pracy. Zakładam spodnie od garnituru i kopertową bluzkę, a do tego buty na wysokich szpilkach. Prostuję włosy i nakładam minimum makijażu. Przeglądam się w lustrze.

Równie dobrze na czole mogłabym mieć wypisane: „Najgorsza żona świata”.

Sądzę, że nie byłabym w stanie przełknąć nawet kawy, dlatego schodzę po schodach i od razu kieruję się do szuflady, w której trzymamy kluczyki od aut. Brakuje tylko jednego zestawu kluczy: od ciemnego audi mojego męża.

Szybko biorę te od mojego samochodu, zgarniam z blatu teczkę z aktami oraz torebkę i zmiierzam w stronę wejścia. Zwalniam kroku, gdy zauważam stojącego przy windzie Nino.

– Dzień dobry, pani Moretti – wita się ze mną, podkreślając nazwisko mojego męża.

– Dzień dobry – zaczynam ostrożnie. Chcę sięgnąć do panelu, jednak mężczyzna mnie w tym uprzedza.

– Dokąd jedziemy?

Marszczę brwi i przelotnie zerkam jeszcze na zegarek, wskazujący parę minut po siódmej.

– Do pracy – odpowiadam. Wchodzę do metalowego dźwigu, a za mną ochroniarz.

W ciszy zjeżdżamy na podziemny parking. Wychodzę pierwsza, lecz Nino zaraz zrównuje ze mną krok.

– Poproszę kluczyki.

Patrzę na niego i jego wyciągniętą w moją stronę dłoń.

– Dlaczego?

– Zawiozę panią do pracy – odpowiada, a ja mrugam, zastanawiając się, czy aby na pewno dobrze go zrozumiałam. – Proszę oddać mi kluczyki. W innym wypadku będę musiał powiadomić pana Morettiego – dodaje. – Więc nalegam.

Czuję, jak paraliżuje mnie coś niewidzialnego. Jak tracę siły, a wręcz patrzę na siebie z boku, wiedząc, że nic nie mogę z tym zrobić. Przez ułamek sekundy pojawia się myśl o buncie, by jak najszybciej podbiec do samochodu i wyjechać z garażu bez pytania, lecz po pierwsze wątpię, by udało mi się to zrobić w szpilkach i przeciwko wyszkolonemu facetowi, a po drugie to byłoby najbardziej idiotyczne rozwiązanie.

Powoli oddaję mu kluczyki od auta, a Nino przytakuje i wskazuje mi nie na moje jasne audi, a na czarnego SUV-a stojącego kawałek dalej. Po chwili zawahania ruszam w tamtym kierunku.

– Co jeszcze mówił mój mąż? – zagaduję ochroniarza, kiedy siadam z tyłu, tam, gdzie otworzył mi drzwi. Bez słowa zajmuje miejsce za kierownicą i wyjeżdża z budynku. – Tego, by nie odpowiadać mi na pytania? – prychem, nie doczekawszy się już ani jednego słowa z ust mężczyzny, i wyciągam z torebki dokumenty, które zaczynam czytać.

– Mam pani tylko przekazać, że jestem do pani dyspozycji przez cały czas. Jeśli chce pani gdzieś wyjść, proszę mnie o tym poinformować.

Patrzę na lusterko wsteczne, gdzie widzę jedynie jego skupione na jezdni oczy. Nie mają kompletnie żadnego wyrazu. Moja twarz tym bardziej. Przenoszę wzrok na szybę, za którą widzę budynki mijane przeze mnie każdego dnia w drodze do pracy.

Najgorsza nie jest świadomość, że straciłam zaufanie męża.

Najgorsze jest to, że nie wiem, co robić.

Zapisuję ołówkiem notatki na samoprzylepnych karteczkach, kiedy w pewnym momencie oczy same zaczynają mi się zamykać. Po nieprzespanej nocy trzy mocne kawy niewiele mi dały. Mogłabym wrócić do domu, ale tego obawiam się najbardziej.

Słyszę pukanie do drzwi, co mnie nieco otrzeźwia. Mrugam parę razy i unoszę głowę, zanim mówię głośne „proszę”. Masuję sobie kark, rozluźniając w międzyczasie spięte mięśnie.

Do gabinetu wchodzi Emily, która niedługo kończy aplikację w naszej kancelarii. Ostrożnie zagląda do środka, zanim otwiera szerzej drzwi.

– Hej, wejź. – Zbieram dokumenty, którymi do tej pory się zajmowałam, i posyłam jej spojrzeniem nieme pytanie, ponagłając, by zdradziła cel swojej wizyty.

– Zazwyczaj z nami nie wychodzisz, ale widzę, że siedzisz do późna, więc może chcesz pójść z nami na drinka?

Chętnie. A jeszcze chętniej sięgnęłabym po całą butelkę jakiegoś dobrego wina.

Spoglądam na nią zaskoczona, ponieważ nie spodziewałam się tej propozycji. Uśmiecham się szczerze.

– Dzięki – odpieram i wstaję zza biurka. To idealny moment, by skończyć już pracę. – Ale dziś akurat padam na twarz. Innym razem bardzo chętnie – dodaję.

– Och, okej. Rozumiem. – Posyła mi uśmiech. – Przyjdę następnym razem.

Kiwam głową, pakując dokumenty do torebki, choć wątpię, bym miała siłę je dzisiaj przejrzeć.

– Miłej zabawy – życzę, wyłączając komputer ustawiony na rogu blatu.

– Miłego wieczoru – odpowiada dziewczyna i wychodzi z mojego gabinetu.

Biorę do ręki telefon, a uśmiech, jaki został mi na ustach, automatycznie znika. Zmęczona patrzę na godzinę osiemnastą trzydzieści, wyświetlaną na ekranie, po czym unoszę głowę na drzwi, przypominając sobie o ochroniarzu, który ma mnie pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Dopiero parę głębokich wdechów później jestem gotowa zmierzyć się z Nino i w ciszy skierować się do samochodu, którego oczywiście nie będę prowadziła.

Po powrocie od razu udaję się na górę do sypialni. Auto Matteo stoi zaparkowane na dole, stąd wiem, że jest w domu. Nie witam się z nim jednak.

Biorę gorący prysznic i zakładam majtki oraz zwykły T-shirt. Schodzę na dół, badając sytuację, po czym stwierdzam, że Matteo musi siedzieć w swoim gabinecie.

Niewiele myśląc, idę do kuchni, gdzie wyciągam dwa kubki i wstawiam wodę na herbatę. Sobie robię miętową, a mężowi parzę czarną, jaką pije zazwyczaj. Z gorącymi napojami zmierzam pod drzwi, za którymi najprawdopodobniej się znajduje. Zastanawiam się, czy pukać, lecz nigdy tego nie robiłam, gdy byliśmy sami w domu, dlatego i teraz odpuszczam sobie tę zapowiedź. Łokciem naciskam klamkę i powoli wchodzę do pomieszczenia.

Matteo unosi wzrok znad monitora swojego laptopa, ale jego twarz nie wyraża ani odrobiny zaskoczenia. Przygląda mi się jedynie, kiedy stawiam parę kroków w głąb.

– Hej – zaczynam. Spokojnie pokonuję dzielący nas dystans, by następnie postawić kubek na blacie. Swoją stawiam na jego brzegu, po drugiej stronie. – Zrobiłam herbatę – mówię coś tak oczywistego i idiotycznego, że mentalnie mam ochotę popukać się w czoło.

Mój mąż przytakuje, a ja mam wrażenie, że jest jednak trochę zmieszany. Patrzę na nasze herbaty, na jego dokumenty porozkładane na blacie, na laptopa... Dopiero później krzyżuję spojrzenie z Matteo. Przełykam ślinę, stojąc przed nim w samej koszulce i majtkach, kiedy on ma na sobie ciemną koszulę włożoną w eleganckie spodnie.

– Mogę? – Wskazuję na fotel obok. Matteo przytakuje. Zaraz po tym opadam na siedzenie po drugiej stronie biurka. – Będę ci przeszkadzała?

Mężczyzna nie odrywa ode mnie oczu, lecz zauważam, iż oddycha nieco głębiej, niż przed sekundą.

– Nie – odpowiada spokojnie.

– Okej – szepczę.

Musi minąć jeszcze chwila, zanim Matteo ponownie wraca do tego, co mu przerwałam. Obserwuję go, ruchy palców na klawiaturze oraz całą posturę, kiedy skupia się na swoim zadaniu. W pewnym momencie siadam głębiej, podciągając kolana do klatki piersiowej. Mrugam coraz wolniej, nie mając już siły na nic. Opieram policzek o nogę i niewiele trzeba, by powieki same mi się skleiły.

Matteo

Pocieram dłonią szczękę, czując pod palcami dwudniowy zarost. Od pół godziny obserwuję, jak Rosita śpi skulona na fotelu. Jest przytulona do swoich kolan, a twarz, którą oparła o nie, zdążyły już przysłonić kosmyki rudych włosów.

W końcu wstaję z ciężkim westchnieniem. Stukam jeszcze parę razy opuszką o biurko w zastanowieniu, lecz ostatecznie ruszam z miejsca. Podchodzę do żony, a gdy nie reaguje na moją obecność, wkładam rękę pod jej plecy i nogi, a następnie ją podnoszę. Mruczy cicho, zanim wtula policzek w moją koszulę. Zaciągam się znajomym zapachem.

Rosita roztacza wokół siebie woń kobiecości i pewności siebie. Potrafi zahipnotyzować samym zapachem.

Nie mam pojęcia, czy tej nocy w ogóle spała, gdyż spędziłem ją w mieszkaniu parę piętér niżej i zaraz po świcie wyjechałem z budynku. Mam wrażenie, że nie zmrużyła nawet oka, ponieważ zasnęła od razu, gdy tylko do mnie przyszła. Teraz nawet nie drgnie, kiedy niosę ją do naszej sypialni.

Ostrożnie kładę Rosę na łóżku i kiedy mam już odejść, ona mocniej ściska mnie ramionami.

– Wybaczysz mi? – mamrocze, nie do końca przytomna. Mimo wszystko wyczuwam jej zrozpaczony ton. – Wybaczysz?

Delikatnie odsuwam od siebie jej dłoń. Chcę wyjść... Ale nie potrafię. Nie potrafię się od niej oddalić. Nie potrafię jej zostawić.

Nie chcę wychodzić... Ale muszę. Nie mam wyjścia.

Na pewno?

Ogarnij się, Matteo. Masz nad głową kupę gówna.

Z wydechem obracam się w kierunku drzwi. Zanim jednak przekraczam próg, dochodzi do mnie szelest pościeli i kolejny szept:

– Proszę.

Kiedy po straceniu dziecka myślałem, że ciche dni już nigdy nie zagoszczą w naszym związku, najwyraźniej się myliłem. Nie próbuję unikać Rosity, tak jak zrobiłem to pierwszego dnia, ale nie próbuję też robić żadnego ruchu.

Za każdym razem, gdy na nią patrzę, pojawiają się wahania, czy powinienem jej wybaczać.

Słowo „powinienem” jest kluczowe. Okazuje się niczym w porównaniu z więzią, jaka nas łączy. Więzią, która jest tak silna, że nie wiem, co mogłoby ją przerwać.

Wracam do domu w średnim humorze, towarzyszącym mi już od prawie dwóch tygodni. Nawet Sergio to wyczuł i nie odzywa się w sprawie mojego nastroju.

Słyszę kroki w kuchni, dlatego tam się kieruję. Nie jestem pewien, czy Rosita mnie słyszała, gdyż zastaję ją swobodnie poruszającą się po kuchni, nucącą coś pod nosem. Bierze z szuflady rękawice kucharskie, po czym otwiera piekarnik i wyciąga z niego jakieś naczynie. Obraca się, by postawić je na wyspie. Kiedy mnie zauważa, przystaje na moment, a nucenie cichnie, jednak trwa to zaledwie chwilę. Omiotam spojrzeniem spodnie od garnituru oraz satynową bluzkę, pod którą nie ma stanika. Cienkie ramiączka podkreślają obojczyki, a kremowy materiał pięknie opada na jej piersi. Patrzę na nie o sekundę za długo.

Kobieta stawia na blacie jedzenie.

– Hej – witam się z nią pierwszy.

Kolację jednak jemy w ciszy, choć to po ostatnich dwunastu dniach nie powinno być czymś zaskakującym.

Jako szef nie powinienem jej wybaczać, ale zacznijmy w ogóle od tego, że gdzieś mam zasady tego świata. Nie potrafię żyć w tak chłodnym i obcym mieszkaniu, z tak męczącą nas ciszą.

– Powinnaś częściej gotować, świetnie ci to wychodzi – mówię szczerze, zabierając od niej talerz. Wstawiam naczynia do mycia.

Rosita się stara i doskonale widzę u niej żal za to, co zrobiła. Prawie codziennie próbuje być blisko, ale nie narzuca się ani nie błaga. Przychodzi do mnie wieczorami z herbatą i dokumentami, a następnie mnie obserwuje, dopóki nie zaśnie.

A ja później naprawdę czuję się lepiej, mogąc zanieść ją do sypialni.

Jesteśmy cholernie popieprzonym małżeństwem.

Dziś dość późno, ponieważ dopiero po jedenastej w nocy, Rosita przychodzi do mojego gabinetu i jak zwykle, po postawieniu kubków na blacie, siada na fotelu po przeciwnej stronie. Nie zmieniła ubrań, lecz przeczuwam, że już pracowała, gdyż włosy ma luźno związane, a na nosie czarne oprawki.

Używam całej swojej silnej woli, by mój wzrok nie uciekał na bok.

Tak, stary. To twoja piekielnie seksowna żona.

Ona mnie zabija.

Przez pół godziny kompletnie nie skupiam się na pracy, aż w końcu ze złością biorę kubek z herbatą i upijam łyk, zerkając na Ros nad naczyniem. Unosi spojrzenie znad pliku kartek dokładnie w tym samym momencie, co ja. Szmaragdowe oczy niemal zabierają mi zdolność myślenia.

Odstawiam kubek na blat, zatrzaszukuję klapę laptopa i wstaję gwałtownie z fotela. Rudowłosa odkłada dokumenty, obserwując, jak obchodzę biurko.

– Pieprzona pani mecenas – rzucam, ujawniając swoją bezsilność co do niej chwilę przed tym, jak ściskam palcami jej podbródek i przywieram ustami do rozchyłonych w zdziwieniu

warg. Rosita automatycznie podpira się rękami o podłokietniki siedzenia i delikatnie się podnosi.

Przenoszę ręce na jej pośladki, a gdy oplata mnie nogami, bez problemu mogę zrzucić na podłogę wszystkie rzeczy, które stoją mi na drodze, by posadzić żonę na blacie.

– Co robisz? – dyszy, choć nie oponuje. Pocałunkami schodzę na jej szyję i dekolt, na których zostaje wibracja tembru mojego głosu, kiedy odpowiadam:

– Nie wiem. – Sięgam ręką do jej czarnych spodni. – Ale jestem pewien, że żadne z nas nie chce tego wiedzieć.

Szczupła dłoń przylega do mojej klatki piersiowej. Ros odpycha mnie od siebie, aby spojrzeć z szerszej perspektywy. Zwraca uwagę na oczy, usta i całe ciało, gdy ja nadal stoję. Mimo że mam nad nią ogromną przewagę fizyczną, oboje wiemy, że to ona dominuje. Jednym ruchem jest w stanie to przerwać.

Dlatego przeklinam wszystkich mafijnych bogów, kiedy po szybkiej ocenie sytuacji zaciska w pięści moją koszulę i szarpie mną do siebie. Moje usta ponownie lądują na jej, a dłonie trafiają na kształtne biodra, z których jak najszybciej pozbywam się spodni.

Sama sięga mi do rozporka, a ja palcami zahaczam o koronkę jej majtek.

– Ściągnij je – odpowiada, zsuwając moje spodnie. – Wiem, że chcesz – dodaje ciszej, jeszcze bardziej sensualnie.

Wizja nagiej żony na moim biurku nie da mi pracować w przyszłości, lecz mam to gdzieś. Przed tym jednak wygrywa pewna myśl.

Odrywam dłonie od jej ciała i cofam się o krok. Nie spuszczam z niej spojrzenia nawet na chwilę. Spokojnie opadam na miejsce, które do niedawna zajmowała, i rozsiadam się tam. Jeszcze raz obrzucam ją wzrokiem, w samych majtkach, bluzce i okularach siedzącą na blacie. Unosi podbródek, opierając dłonie za sobą. Prostuje się, uwydatniając biust ukryty pod satynowym materiałem.

– Równie dobrze mogę naga usiąść teraz na twoim fotelu – odpowiada, wyginając wyzywająco brwi.

Uśmiecham się, rozszerzając nogi.

– Ale tego nie zrobisz, bo teraz klękiesz przede mną.

Nie traci rezonu, a w jej oczach tańczą iskierki podniecenia. Siedzimy naprzeciwko siebie, jednak to nie ja jestem dziś pierwszy, który ulega.

Rosita z gracją schodzi z blatu. Pochyla się nade mną, pewnie kładąc dłonie na moje uda. Rozchyła usta, a kiedy chcę wykorzystać sytuację i ją pocałować, ona cofa się, przejeżdżając językiem po wnętrzu policzka. Kręć głową.

Mruga i wzrusza ramionami. Dopiero po tym wbija palce w moją skórę i klęka między nogami.

Oboje wiemy, że to ona ma kontrolę.

ROZDZIAŁ 13

Rosita, 19 lat

Rok studencki rozpoczęty.

W kampusie pojawia się coraz więcej osób, a biblioteka staje się bardziej oblegana. Wieczorami w domach bractw organizowane są imprezy, zakrapiane litrami czystego alkoholu. Ludzie skaczą do muzyki techno, inni znikają parami na górze.

Życie studenta prawa może z zewnątrz wydawać się ambitnym przedsięwzięciem. Dużo nauki i zatapianie się w świat, którym żądzą znajomości.

Powaga, spryt, bezwzględność.

Patrząc na osoby z mojego roku w życiu nie powiedziałabym, że studiują prawo. Oczywiście, jeśli bazujemy na Pinterestowym wyobrażeniu prawnika, to zostaje nam się jedynie zaśmiać z naszej głupoty. Jednak i tak większość sali wykładowej zwykle zapełniona jest ludźmi, którzy siedzą tam jak za karę, w markowych ubraniach, z drogimi zegarkami, i tylko czekają, aż przydarzy się okazja na kolejną imprezę na plaży.

Ja nie należę do tych osób.

Rozpoczęłam pierwszy rok studiów prawniczych, a to oznacza, że zaczęła się również dorosłość. Muszę dać z siebie sto procent, by w końcu nasycić ambicję, jaką jest żądza pokazania własnej wartości.

Muszę udowodnić ojcu, że przeprowadzka do LA była dobrą decyzją.

Jednak w piątkowy wieczór stoję przed lustrem w czarnej, przylegającej sukience z długimi rękawami, lecz odkrytymi ramionami oraz całymi plecami, i wiążę włosy w eleganckiego kucyka. Ale nie jestem jedną z tych studentek, które z podekscytowaniem szykują się na imprezę u bractwa.

Gdy włożywszy wysokie, złote szpilki zakładam kolczyki, w rogu lustra dostrzegam ciemną postać. Zamykam zapięcia i opuszczam powoli ramiona, uśmiechając się lekko. Chcę obrócić się do niego przodem, lecz mężczyzna przytrzymuje moją talię oraz całuje miejsce w zgłębieniu szyi, każąc mi patrzeć na nasze odbicie.

Ma na sobie czarny garnitur, jednak w luźniejszej wersji, ponieważ nie założył do niego krawata. Kruczoczarne włosy spiął w kitkę z tyłu głowy, a parę kosmyków opada mu na czoło. Opieram się plecami o umięśnioną klatkę piersiową i pozwalam, by jego dłoń mocniej zacisnęła się na moim ciele.

– Wyglądasz cholernie dobrze, kotku.

Właśnie dla niego wybrałam Los Angeles. To jego miasto i tutaj możemy spotykać się codziennie, co nam wychodzi idealnie, ponieważ miesiąc temu, gdy przyjechałam na zachodnie wybrzeże z dwiema wielkimi walizkami, Alejandro zaproponował, bym się do niego wprowadziła, a ja się zgodziłam.

Znamy się jednak dłużej. Nieraz przyjeżdżał na obiad do mojego ojca, a całe wakacje odbierał mnie z kancelarii przyjaciela Edoardo, gdzie pracowałam jako asystentka. A teraz? Teraz mogę codziennie z nim zasypiać.

Dłonią zjeżdża coraz niżej, podciągając materiał sukienki ku górze.

– Ale...

– Ćśś...

– Masz spotkanie – szepczę, gdy wsuwa dłoń pod koronkowe majtki. Biorę drżący wdech, opierając się o niego jeszcze bardziej. – Spóźnisz się.

– Jebać ich. – Rozstawia palce na moim karku, po czym kiwa głową w stronę lustra. – Spójrz tylko na siebie.

Niepewnie kieruję na nas wzrok, a w tym momencie czuję jego dwa palce, które wchodzą głębiej, niż bym się tego spodziewała. Wyginam lekko plecy w łuk, a przez to czuję coś twardego między pośladkami. Mężczyzna posyła mi zadowolony uśmiech, zaczynając poruszać palcami coraz szybciej. Wbijam paznokcie w jego nadgarstek i przymykam powieki z przyjemności.

– Rosita – poleca hardo. – Patrz. W. Lustro.

Przełykam ślinę, jednak spełniam jego polecenie. Gwałtownie szarpnię biodrami, z moich ust ucieka ciche westchnienie pomieszanie z zarysem jęku. Nagle Alejandro kończy pieszczoty.

Wypuszczam powietrze z płuc i obracam się przodem do niego.

– Nie dałeś mi dojść – wyrzucam, czując, jak bardzo potrzebuję tego orgazmu.

Nie odpowiada, zamiast tego mówi:

– Rozchyl usta, kotku.

Marszczę brwi. Moje serce uderza mocniej. Niepewnie rozchylam wargi, nie przestając patrzeć w błękitne tęczęwki. Po chwili już rozumiem, dlaczego miałam to zrobić. Powoli wkłada do moich ust palce, które jeszcze parę sekund temu trzymał głęboko we mnie. Czuję na języku swój smak, gdy wiruję jego czubkiem wokół opuszek. Alejandro mruży oczy. Podobam się mu.

Opuszcza dłoń wzdłuż ciała, a ja przełykam ślinę. Orgazmy przy nim smakują dobrze.

– Rozepnij mi pasek.

Przygryzam wnętrze policzka, starając się ukryć uśmiech, który chce wykwitnąć na moich ustach. Bez zastanowienia sięgam do metalowej klamry. On jednak kręci głową, zakładając mi rude kosmyki za ucho.

– Nie, nie – szepcze z rozbawieniem, by po chwili rozkazać twardym tonem: – Uklęknij.

Nie wiem, czy Alejandro ma problem przez spóźnienie, ponieważ odkąd weszliśmy do klubu tylnymi drzwiami, zniknął na górze, gdzie miał zaplanowane spotkanie. Ja natomiast zostałam na dole.

W klubie Moralesa nie czuję się zbyt pewnie. Może dlatego, że jest to jedno z najpopularniejszych miejsc wśród elity Los Angeles. Przychodzą tu mężczyźni z wypchanymi portfelami, by spędzić wieczór wśród młodych kobiet, niezliczonych szklanek alkoholu i kart ubrudzonych przeróżnymi substancjami.

Dlatego już ponad godzinę siedzę przy barze, rozmawiając z obsługującą go dziewczyną. Ściskam w dłoni pustą szklankę po drugim drinku. Nie mam najsłabszej głowy, lecz tutaj nie zamierzam pić więcej. Muszę znaleźć Alejandro. Tylko przy nim czuję się bezpiecznie.

Posyłam uśmiech blondynce, po czym zeskakuję z wysokiego krzesła. Obchodzę parkiet dokoła, starając się nie wplątać między ludzi tańczących pod klatkami, w których wiją się skąpo ubrane kobiety. Naprawdę nie lubię tego miejsca.

Docieram do schodów prowadzących prosto do łóż. Stoi przy nich ochroniarz, który zagradza mi drogę.

– Tu wchodzi się tylko w towarzystwie.

– Muszę się z kimś zobaczyć.

Barczysty facet nie odpuszcza. Patrzy na mnie chłodnymi oczami. Czerwone światło ledów mocniej uwydatnia jego ostre rysy twarzy. Zerkam przez sekundę na czarną słuchawkę umieszczoną w jego uchu – to podpowiada mi, że tu pracuje.

– Muszę zobaczyć się z panem Moralesem.

Ochroniarz wygląda, jakbym go rozbawiła.

– Pan Morales ma spotkanie.

Uch. Przekrzywiam głowę.

– Wiem, że ma spotkanie, bo przeze mnie się na nie spóźnił.

Moje słowa go chyba przekonują, ponieważ zmienia nieco swoje nastawienie. Uważnie przygląda się mojej twarzy, mówi coś do mikrofonu połączonego ze słuchawką, po czym ustępuje, schodząc mi z drogi na górę. Uśmiecham się słodko, następnie wspinam po kilku stopniach.

Alejandro zwykle ma spotkania w pokoju na końcu korytarza, więc to właśnie ten kierunek obieram. Jest to ogromne pomieszczenie ze stołem do pokera i kanapami. To jego pokój, do którego wstęp ma tylko on i jego ewentualni goście. Tutaj muzyka cichnie, a sekrety zapisują się na ścianach.

Nie powiem, że nie jestem zaskoczona, widząc za rogiem korytarza uchylone lekko drzwi. Marszczę brwi, jednak nie zatrzymuję się, podążając dalej w stronę pomieszczenia. Dopiero kiedy mam już wyrzeć za framugę, staję jak wryta na dźwięk, który do mnie dociera.

Strzał. Strzał. Trzask. Strzał.

Tłumik powinien wygłuszyć ten odgłos, a jednak to zdaje się brzmieć coraz głośniejsze. Nie wiem, ile razy ktoś nacisnął na spust. Może siedem?

Boże, tylko nie Alejandro.

Z sercem szalejącym w piersi decyduję się zajrzeć do środka. Pierwszym, co widzę, jest poszerzająca się z każdą sekundą ogromna plama krwi, w której leży ciało człowieka na oko po pięćdziesiątce. Później zauważam Alejandro chowającego broń za pasek, oraz innego mężczyznę, który patrzy przez szybę wenecką, kompletnie niewzruszony dziejącym się obok przestępstwem.

Z prawej strony dochodzi do mnie odgłos kroków. Odchodzę od framugi jak poparzona, odwracając gwałtownie głowę w kierunku dwóch mężczyzn, jeden z nich wychodzi z łazienki. Jest może cztery bądź pięć lat ode mnie starszy, ale czarne włosy i podobnie ciemne oczy nadają mu surowego wyrazu. Drugi jest natomiast pod trzydziestkę. To on rusza do pokoju, w którym znajduje się Alejandro.

Dopiero teraz dostrzegam podobieństwo między mężczyzną stojącym przede mną, a... człowiekiem, który leży martwy w pomieszczeniu obok.

O Boże, to z nim Ale miał spotkanie.

Nie myślę. Obracam się i rzucam biegiem w stronę, z której tu przyszłam, dopóki nie popycham metalowych drzwi, a jesienne powietrze nie otula mnie z każdej strony, przez co drzę.

Pod zimną ścianą klubu siedzę może jakąś godzinę. Dłonie nie przestają mi drżeć, a za każdym razem, gdy próbuję przestać myśleć, bicie serca przyspiesza mi ze strachu. Wsłuchuję się w noc, otulającą mnie z każdej strony, starając się poukładać chaotyczne myśli.

W rzeczywistości nie potrafię sformułować prostego zdania.

Po tym czasie wstaję i mimo chłodu, oraz niebotycznie wysokich butów, zaczynam spacer. Chwila wytchnienia z pewnością mi posłuży.

Czas tego dnia przestał dla mnie istnieć.

Ja przestałam istnieć.

Wracam do klubu, a tam odnajduje mnie Alejandro. Nie odzywa się słowem, a ja nie pokazuję, że widziałam go w pokoju na górze. Po prostu ciągnie mnie za rękę do wyjścia i wpycha do samochodu. Za szybą widzę, jak ludzie zaczynają zbierać się do domów z różnych knajpek czy klubów.

Ale Morales zachowuje się dziwnie. Uśmiecha się do mnie, obserwuje mnie, gdy w domu

ściągam ze stóp szpilki. Czuję wręcz jego palące spojrzenie, kiedy obracam się, przechodząc w głąb. Tak jest, gdy jest czymś zdenerwowany. Zwykle to ja pomagam mu się rozluźnić.

Wkraczam do salonu, po czym opadam na kanapę. Mój chłopak dociera do pomieszczenia chwilę później i od razu idzie w stronę barku.

– Wina?

Zerka na mnie kątem oka, chwytając za kieliszek na wysokiej nóżce. Błękitne tęczówki dokładnie śledzą moją twarz w oczekiwaniu na odpowiedź.

Dochodzę do wniosku, że alkohol może przynieść mi zapomnienie oraz ulgę po obrazach, które wciąż mam w głowie, dlatego delikatnie przytakuję.

Patrząc, jak ze spokojem nalewa mi czerwonego wina, a sobie wypełnia niską szklanę bursztynowym płynem, próbuję w wyobraźni zobaczyć go parę sekund przed tym, jak zjawiłam się na górze. Próbuję wyobrazić sobie, jak zabija człowieka.

Abstrakcja.

Przecież nie czułabym się bezpiecznie przy człowieku, który właśnie jednego zabił.

Mam dość zadręczania się tymi rzeczami. Kompletnie o nich zapominam, kiedy w moje ręce trafia kieliszek. Uwielbiam smak cierpkiego, lekko słodkawego wina na języku. Kocham go wręcz.

– Cały wieczór o tobie myślałem – wyznaje nagle Alejandro.

Jednym haustem wypija całą whisky, a puste naczynie odstawia na niewielki stolik obok. Zatapia usta w winie i uśmiecha się do mężczyzny, nie odrywając warg od krawędzi kieliszka.

– Tak? – Unoszę brew, zakładając nogę na nogę.

Stoi przede mną i patrzy z góry. Sunie wzrokiem na mój dekolt, który uwydatniam, ściągając łopatki. Kręcę nadgarstkiem, oblewając ścianki kieliszka szkarłatem, podczas gdy on oblizuje dolną wargę.

Kręci głową, a jego pierwszy krok w moją stronę przyprawia mnie o szybsze bicie serca. Ostrożnie biorę jeszcze jeden łyk, zanim on zabiera mi z ręki trunek. Nachyla się nade mną, a tak dobrze znany mi zapach dociera do moich nozdrzy.

– Już nie mogłem się doczekać, aż te nogi... – dłonią sięga do mojego kolana, by zdjąć je z drugiego uda. Rozsuwa mi je szorstkimi opuszkami, po czym mknie do góry, ku zakończeniu sukienki – ... mnie oplotą. – Dłonie przenosi na mój tyłek, a ja rozumiem, że mam objąć go ramionami, co oczywiście robię. Wsuwam palce w ciemne włosy na jego potylicy, gdy gwałtownie mnie podnosi.

Wypuszczam nagłe westchnienie, opierając o niego ciężar swojego ciała. Zawisam milimetry od jego ust, pozostając w świetle arktycznych tęczówek.

– ...gdy będę mógł pieprzyć swoją piekielnie seksowną dziewczynkę – kończy.

– Dziewczynkę? – szepczę. Szybko go cmokam. – Jestem już dużą dziewczynką, Ale.

– Mhm... – mruczy, powoli siadając ze mną na miejscu, które przed chwilą zajmowałam.

– Na tyle dużą – zaczyna. Całuje mnie. Pocałunki Alejandro zawsze są ostre, mocne i intensywne. Niemal miażdży mi usta, a moment później jego język łączy się z moim. Cichy jęk ginie w jego gardle, na co przerywa, by dokończyć: – Że mogę z nią robić dużo złych rzeczy.

Wsuwa dłoń pod sukienkę, błędząc nią po zewnętrznej stronie uda.

– Jakich? – pytam cichym głosem.

Wzrok mu ciemnieje, a ja pod jego wpływem drżę. Uśmiecha się mrocznie, jednym kącikiem ust. Podwija mi ubranie, jasno sugerując, bym je zdjęła.

– Takich, które sprawiają, że będziesz krzyczała.

Z ust tego mężczyzny powinno to brzmieć bardziej jak groźba, jednak w naszym

przypadku zdecydowanie jest to obietnica.

Czuję się przez niego pożądana. Czasami mam wrażenie, że z moją bladą cerą, rudymi włosami i wielkimi zielonymi oczami nie dorównuję kobietom, którymi otacza się Alejandro. Jednak gdy patrzy na mnie z pragnieniem zrobienia z moim ciałem wszystkich swoich fantazji... Czuję się seksownie.

– Jesteś taka piękna. Tylko moja. – Ponownie mnie całuje. – Moja Rosita.

Pod sukienką nie miałam stanika, więc moje piersi są teraz odsłonięte. Mężczyzna wiruje palcem niedaleko złączenia ud, tuż przy koronce majtek, a mój twardy sutek obejmuje ustami. Przygryza go, na co ja poruszam się z niecierpliwością. Sięgam do spodni Alejandro i zaciskam palce, wyczuwając jego podniecenie.

– Ręce za siebie – warczy.

Od razy krzyżuję nadgarstki za plecami. Zawsze tak robi. On dotyka mnie całą, a ja mam jedynie czuć.

Wyginam plecy w łuk, gdy zajmuje się drugim sutkiem. W moim wnętrzu wybucha ogień, a gdy zamykam powieki, intensywniej odczuwam przyjemność pomieszaną z bólem.

Odsuwa materiał bielizny na bok, po czym odnajduje nabrzmiałą łechtaczkę. *O cholera.*

Spoglądam na swoje niemal nagie ciało. Drugą opaloną dłonią zaczyna sunąć od kolana, coraz wyżej, zostawiając smugi krwi.

Rozmazuje szkarłatną ciecz na moich biodrach, piersiach i nogach. Do moich nozdrzy dochodzi ostry metaliczny zapach, połączony z kłującą wonią whisky.

Unoszę głowę, nie chcąc patrzeć na karmazyn. Moje spojrzenie spotyka się z ciemnymi, niemal czarnymi oczami mężczyzny stojącego parę kroków za plecami Alejandro. Przypatruje mi się, wcale nie kryjąc swojego obrzydzenia moją osobą. Z drugiej zaś strony mam wrażenie, że odczuwa pewnego rodzaju satysfakcję.

Ogląda mój upadek.

Przy pasku zauważam wyraźnie odznaczającą się broń, a ramiona pokryte tuszem krzyczą siłą.

Spadam.

Spadam pod *jego* czujnym spojrzeniem.

To ten sam nieznajomy, którego widziałam w korytarzu w klubie, jednak jest chyba zbyt znajomy jak na tę jedną sytuację. Jego obraz jest tak wyraźny, chociaż w mojej głowie panuje zbyt wielki chaos, bym mogła przyporządkować mu rolę w moim życiu.

Skąd go znam?

Zerkam na jego dłonie. Na drogi zegarek, pojedyncze tatuaże na palcach. Na jednym z nich w słabym świetle coś błyska. Próbuje dojrzeć co to, a kiedy już dostrzegam obrączkę wykonaną z czarnego złota, mrugam, a mężczyzna znika.

Marszczę brwi i chyba instynktownie spoglądam na swoją dłoń. Na palec serdeczny, na którym ciąży taki sam pierścionek.

...przyjmij tę obrączkę, jako znak mojej miłości i wierności.

Teraz

I krew. Tak dużo krwi.

Szarpię się, a moje wyschnięte gardło pragnie zaczerpnąć oddechu. Gwałtownie otwieram oczy. Ukazuje mi się sypialnia skąpana w mroku. Marszczę brwi na szybko bijące mi w piersi serce, zerkając w kierunku wielkich okien z widokiem na nocne Seattle.

Jest trzecia w nocy.

Nigdy nie pamiętałam tego wieczoru, w głowie zawsze miałam pustkę, jeśli chodziło

o moment, w którym uświadomiłam sobie, czym zajmuje się na co dzień Alejandro. A teraz to powróciło. Pamiętam każdy najmniejszy szczegół.

I ten pieprzony koszmar.

Patrzę na śpiącego na boku Matteo. Jest zwrócony w moją stronę, więc doskonale widzę ciemne włosy oraz lekko zaróżowione policzki. Wygląda tak spokojnie, gdy śpi.

Moja głowa natomiast nie przestaje pracować, a w oczach już zapewne błyszczą łzy. Widziałam go tamtego wieczoru. Minęliśmy się, ja uciekłam, a on... stracił właśnie ojca.

Gdy byłam w domu rodzinnym, w oczy rzucił mi się dokument dotyczący śmierci Rocco Morettiiego. Okoliczności zostały opisane jako strzelanina. Ale teraz wiem, że to nieprawda. I tylko Matteo wiedział, kto stoi za śmiercią Dona. Matteo i ten drugi mężczyzna z pokoju, który stał do mnie plecami.

Tylko dlaczego nie zabił wtedy Alejandro?

To wszystko tak bardzo nie ma sensu.

Na cieniutki podkoszulek narzucam luźną bluzę z kapturem. Odgarniam włosy do tyłu, po czym wychodzę na korytarz. Zimna posadzka przyjemnie studzi rozgrzane ciało.

W kuchni nalewam sobie szklankę wody. Przystaję z nią, opierając się pośladkami o blat wyspy. Gdy próbuję uspokoić oddech i wyrzucić z głowy obraz Moralesa, za oknami szaleje ulewa. Tak bardzo pragnę o nim zapomnieć.

Spędzam tak może z dziesięć minut, zanim decyduję się wrócić na górę. Zamykam uchylone drzwi balkonowe w sypialni, po czym wracam do łóżka, gdzie Matteo wciąż śpi. Układam się obok, tyłem do niego. Otulam się bardziej ciepłą bluzą, której nie zdjęłam, gdyż zrobiło mi się chłodniej.

Zaledwie parę sekund później czuję oplatające moje ciało ramię oraz słyszę, jak mężczyzna zaciąga się moim zapachem.

– Nie uciekaj ode mnie – mamrocze mi we włosy.

Niemal unoszę kąćki ust. Bardziej wpadam w jego objęcia, jednak wzrok mam utkwiony przed siebie, a dokładniej patrzę na błyszczącą obrączkę, leżącą na szafce nocnej.

– Dlaczego? – szepczę niespodziewanie.

– Hm? – W ciemności odnajduje moją dłoń, by następnie spleść razem nasze palce.

– Dlaczego nigdy nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz?

Nie mam pojęcia, co sprawiło, że akurat teraz nasza mnie taka refleksja, skoro ja również nigdy nie powiedziałam mu, że go kocham. Dla mnie to wyznanie nic nie znaczy. Dwa słowa ułożone z kilku literek alfabetu nie mają dla mnie żadnej mocy.

Ale ciekawi mnie to. Jesteśmy małżeństwem. Większość zapewne przed wyjściem do pracy, przy porannej kawie, na „do widzenia” mówi sobie „kocham cię”. A my?

– Bo to coś więcej. – Rozbrzmiewa w końcu jego głos. – To coś więcej, Rosito. Znacznie więcej.

Nie odpowiadam, wsłuchując się w jego miarowy oddech, który również mnie uspokaja. Ponownie spuszczam wzrok na nasze dłonie, przylegające do mojego brzucha, i biorę głęboki wdech przez nos.

Czuję potrzebę podzielenia się z nim tym snem, a przynajmniej jego początkiem, mimo że mam świadomość, iż to może nie wydawać się dość komfortowym tematem, zważając nie tylko na Rocco Morettiiego, ale i na Alejandro, który jest naszym wrogiem numer jeden.

– Matteo? – zaczynam nieco niepewnie, szeptem. Jakby szept i mrok za oknami sprawiały, że niektóre rozmowy mogą odbywać się właśnie wtedy.

– Tak?

Wzdycham.

– Byłam bardzo młoda, wiesz? Młoda i głupia. Wydawało mi się, że zakochana, lecz po czasie odkryłam, że byłam pięknie zmanipulowana. Nie trafiłabym do Los Angeles, gdyby nie Alejandro. Nawet przez myśl by mi nie przyszła przeprowadzka i studia tam.

Matteo wyraźnie się spina. Chce mnie przytulić mocniej, jednak ja wyplątnę się z jego objęć, po czym zwinnym ruchem przewracam się na bok, aby móc na niego patrzeć. Odnajduję w ciemności jego lśniące tęczówki, na których widok ogarnia mnie w jakimś stopniu ulga.

– Kiedy się tam wyprowadziłam, mieszkałam z nim. Po miesiącu studiowania... – urywam, a mojej uwadze nie umyka szybko wciągnięte przez męża powietrze. Wie już, o jakiej dacie mówię. – Zabrał mnie do swojego klubu. Miałam poczekać, aż skończy spotkanie i zejdzie do mnie na resztę wieczoru. – Podkładałam ramię pod swój policzek, po czym wygodniej zatapiam się w pościeli. – Wiedziałam, że to, czym się zajmuje, nie jest do końca legalne, ale... Nie spodziewałam się takiego widoku, jaki zastałam, gdy w pewnym momencie weszłam na górę. Od tamtego czasu nie pamiętałam nawet urywków z tego wieczoru. Jakby ktoś wymazał te kilka godzin z mojej pamięci albo jakbym to ja wyparła je z głowy.

Mężczyzna mruga, jakby próbował się nieco ocknąć po powrocie do wspomnień. Po chwili krzyżuje ze mną krótkie spojrzenie, a później przygląda się mojej twarzy. Poznaje ją, a raczej kojarzy, że to byłam ja.

– Gdybym wiedziała, że minęłam wtedy swojego przyszłego męża, mężczyznę, z którym będę po latach codziennie zasypiała...

– To co? – docieka.

Milczę przez moment.

– To bym się przeraziła. Przeraziłabym się, ile musiałabym stracić, by leżeć tu teraz z tobą.

Przełykam ślinę, wpatrując się w ciemne tęczówki, które mimo swojego koloru i tak cholernie mocno wybijają się na tle nocy.

– A to jest warte tylu strat? – pyta, a ja czuję się teraz zaatakowana.

– Zdecydowanie – odpowiadam pewnie, nawet nie tracąc chwili na zawahanie. – Zdecydowanie – powtarzam ciszej.

Zbliżam dłoń do jego policzka, a Matteo wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowany, gdy pocieram kciukiem jego dolną wargę i omiatam spojrzeniem męską twarz. Przysuwam się, by przyłgnąć miękko do jego warg. Z początku trwamy bez oddechu w tej chwili, lecz już parę sekund później poruszam delikatnie ustami, a on wychodzi im na spotkanie. Całuję go niespiesznie, delektując się każdym najmniejszym odczuciem.

Jego zapach jest zniewalający. Nawet kiedy składa pocałunek w kąciku moich ust, na żuchwie, w zagłębieniu szyi – nawet wtedy nie otwieram oczu, ogarnięta z każdej strony drzewną oraz lekko korzenną nutą połączoną z... czułością. Tak nieograniczoną w czystej postaci delikatnością i przywiązaniem, że aż dostaję zawrotów głowy na myśl o tym wszystkim, co nas łączy.

To coś więcej. Znacznie więcej.

ROZDZIAŁ 14

Rosita

Nim się obejrzelśmy, wrzesień dobiegł końca, minął październik, Święto Dziękczynienia, a ulice obsypała cieniutka warstwa śniegu.

Spokojnie. Czuję, że jest za spokojnie.

Wszyscy spotkamy się za trzy dni, w Boże Narodzenie. Wtedy przy stole we Florencji zbierze się cała rodzina. Oczywiście wykluczając moich rodziców, z którymi tak jak nie miałam, tak dalej nie mam kontaktu od ślubu brata. Lorenzo jednak zadeklarował obecność w drugi dzień świąt razem z Martiłą, która spodziewa się dziecka. Nie jest jeszcze w tak zaawansowanej ciąży, by nie móc podróżować.

To i tak boli. To, że całe życie walczyłam o uznanie ojca, jego pochwałę i zadowolenie. Teraz jego córka jest świetnym prawnikiem i Edoardo nie ma powodu wstydzić się swojego dziecka. A jednak nie widujemy się w święta. Nie przyszedł nawet, gdy wychodziłam za męża. Nie trzymał mojej ręki, prowadząc mnie do ołtarza. Nie okazał mi żadnego wsparcia.

Jestem na siebie zła, że w ogóle o tym myślę. Że po tym wszystkim dalej liczę na aprobatę Edoardo, że mimo wszystko jego zdanie podświadomie jest dla mnie ważne, że dalej zabijam się od środka, chcąc walczyć o jego akceptację.

Powinłam spać, a od dwóch godzin przewracam się z boku na bok na pustym łóżku. Wbijam wzrok w nicość, szarpiąc włosy.

Za spokojnie.

On zawsze wraca.

Gwałtownie siadam na materacu. Zwariuję.

Wygrzebuję się spod kołdry, a następnie przechodzę do garderoby, by sięgnąć z jednej z półek czarną bluzę z kapturem Matteo. Zakładam ją, po czym od razu zaciągam się zapachem, przymykając powieki.

Odkąd wyszedł rano z mieszkania, nie dał znaku życia. Nie odpisał na moją wiadomość, którą wysłałam kilka godzin temu. A minęła już północ.

Owszem, mój mąż ma swoje życie poza ścianami tego budynku, często wraca późno, czasami nad ranem, ale zawsze mnie o tym informuje. Zawsze wiem, że gdy obudzę się rano, on będzie albo przy mnie, albo dopiero wróci.

A teraz nic.

Sergio tak samo, przez co kolację jem zazwyczaj z Sofią oraz Lily, jeśli ta nie ma akurat nocnego dyżuru. Carlo nie widziałam od dwóch tygodni, a Marco nie odpowiada na moje pytania. Czuję się jak ptaszek w klatce, który błądzi po jej wnętrzu, licząc, że między prętami ktoś go w końcu dostrzeże.

Sięgam po telefon i siadam ponownie na łóżku.

Hej, co się dzieje? Martwię się.

Dostarczono cztery godziny temu.

Chowam twarz w dłoni, zaciskając powieki. Jęczę żałośnie z bezsilności i niewiedzy. Dobija mnie to bardziej, niż się spodziewam. Niepewność.

Wrzucam komórkę do kieszeni bluzy i schodzę na dół. Prawie nie oddycham, wsłuchując się w ciszę ze złudną nadzieją, że coś w niej dosłyszę. Patrzą na zamknięte drzwi windy, na migoczące za oknem światła reflektorów samochodów z dołu. Kieruję kroki w stronę szyb, lecz zatrzymuję je przy kanapie. Siadam na niej, a chwilę później zwijam się w kłębek, przyciskając

telefon do piersi.

Coś mi podpowiada, że moje obawy są słuszne.

Budzi mnie piknięcie windy. Gwałtownie spinam mięśnie i otwieram powieki, zauważając, że zasnęłam, a na zewnątrz zaczęło już świtać.

Wstaję, obracając się w kierunku wejścia, w którym stoją Sergio oraz Matteo. Ten drugi wydaje się bardziej zirytowany niż wkurzony, czego zdecydowanie nie można powiedzieć o jego szwagrze, który wręcz kipi złością, mówiąc coś do telefonu. Nie skupiam się jednak na jego słowach, zbyt pochłonięta widokiem męża.

– O mój Boże – szepczę, rozszerzając oczy.

Odrzucam komórkę na kanapę i niemal biegnę do bruneta. Jego ciemne tęczywki spoczywają po chwili na mnie.

– Ros – stwierdza nieco zaskoczony.

– Co się stało? – wyduszam, nie mogąc oderwać wzroku od jego owiniętego przesiąkniętą od krwi szmatką ramienia.

– W porządku. Dlaczego nie śpisz? – Kręci głową, lekko zakłopotany i wyciąga w moim kierunku drugą rękę, odgarniając mi włosy za ucho.

Wpatruję się w niego osłupiała.

– Jesteś ranny – mówię z przerażeniem.

– Powiedziałem, że jest w porządku. Dobrze się czujesz?

Nie. Muszę być blada jak ściana.

– O mój Boże – powtarzam. – Chodź.

Nawet nie myślę, nie pamiętam, jak chwytam go za dłoń i ciągnę do kuchni, gdzie Sergio po zakończeniu połączenia zdążył wyciągnąć już nic, bandaż, fiolkę z lekami przeciwbólowymi oraz parę innych rzeczy.

W zasadzie nie wiem, co robić dalej. Idę jak otumaniona przed siebie, lecz w pewnym momencie Matteo zatrzymuje mnie.

– Jesteś ranny, trzeba to ogarnąć. Boże, jak się czujesz?

– Ros – zaczyna spokojnie. – Ros, spójrz na mnie. – Jedną ręką odrobinę nieporadnie przekierowuje moją głowę, bym uniosła na niego oczy. – Nie panikuj. Jest w porządku.

Sergio za naszymi plecami chrząka.

– Dzięki. Poradzę sobie – mówi do niego, choć nie odrywa ode mnie ciemnych oczu.

Matteo

Wdech, kurwa, wydech.

Szwagier – choć niechętnie – wychodzi z kuchni, a ja zostaję z Ros. Palcem wskazującym i kciukiem ściskam nasadę nosa, najbardziej chcąc się stąd ulotnić. Nie spodziewałem się jej. Myślałem, że śpi i będę mógł opatrzyć się bez zbędnego tłumaczenia, jej zmartwionego wzroku i przerażenia.

Cholera.

Bez słowa jednak ruszam w stronę wyspy kuchennej, na której blacie leżą ręcznik, nic, igła, jakieś prochy na ból, stoi niewielka miska z wodą oraz butelka Blue Label.

– No chyba nie zamierzasz...

Kieruję na nią sugestywne spojrzenie, na co urywa w połowie zdania. Jest strasznie blada i jestem pewien, że jakaś część jej myśli, że to sen.

– Nie patrz na to. Przyjdę, jak już skończę.

Naprawdę ostatnie, czego chcę, to ogarnianie się i przyznanie do debilizmu przed własną żoną. Jestem idiotą, że w ogóle będę musiał się zszywać. Chwila nieuwagi narobiła bałaganu.

– Chyba sobie żartujesz – parska.

– Ha, ha – burczę, siadając na jednym z hokerów.

– Jeszcze wywróć oczami – rzuca, trzepocząc rękami.

Zerkam na nią spod byka, gdy po tym podchodzi do mnie i bez słowa sięga do kawałka koszulki zawiązanej na ramieniu. Łapię ją za nadgarstek.

– Nie. Możesz iść, ale jeśli nie zamierzasz stąd wychodzić, po prostu mi nie przeszkadzaj – odpieram stanowczo, panując nad jej czającą się tuż za rogiem paniką.

O dziwo, grzecznie siada na krześle obok i podciąga kolano do klatki piersiowej, otulając je ramieniem. Jeszcze przez chwilę na nią patrzę i dopiero podczas tego momentu wytchnienia czuję, jak zmęczone jest moje ciało. Która jest godzina? Piąta? Szósta?

Odkrywam ranę, która cała zakrwawiona nie wygląda za ciekawie. Boli jak skurwysyn.

Najpierw biorę ręcznik i niemal syczę z bólu, gdy ciepły materiał spotyka się z moją skórą.

– Mogę? – Niecodziennie cichy głos rozbrzmiewa przy moim uchu. Z początku nie jestem co do tego przekonany, ale zaraz stwierdzam, że faktycznie może lepiej niech ona to zrobi. – Weź leki – sugeruje jeszcze, zanim zaczyna obmywać karmazynowe miejsce.

– Nie biorę tego gówna.

Nie zamierzam faszerować się przeciwbólowymi lekami, bo gdybym robił to za każdym razem, kiedy byłem ranny, prawdopodobieństwo, że skończyłbym jako ćpun jest wysokie. Cholernie wysokie.

– To może się napij? – proponuje, ale z lekkim wahaniem.

Nie odpowiadam przez długą sekundę, dlatego Ros zaczyna obmywanie rany. Zaciskam zęby, ale jej dotyk okazuje się niezwykle delikatny, a jednocześnie skuteczny. Po paru chwilach nie czuję już bólu, zbyt zafascynowany obserwowaniem żony, która w skupieniu próbuje jak najlepiej wykonać swoje zadanie. Rude kosmyki, których szkarłat uwydatnia się na bladej cerze, niedbale założone za ucho opadają jej na policzki. Moją twarz przyozdabia uśmiech, gdy zauważam na Rosicie swoją bluzę.

Jest idealna.

– Nie lubisz, gdy piję – odpieram w końcu. Duże, zielone oczy spoglądają prosto w moje.

– Nie zamierzam pić, jeśli wtedy czujesz się pewniej.

Zamiera ze szmatką przyciśniętą do mojego ramienia. Z jednej strony chcę wiedzieć, o czym myśli, a z drugiej... podoba mi się ta tajemniczość. Że mimo tego, jak dobrze ją znam, dalej pozostaje pewien fragment niewiedzy, intrygi, której i tak nigdy nie poznam.

– Czuję się przy tobie bezpiecznie, Matteo. To musi boleć. Nie chcę, żeby cię bolało.

– Nie obchodzi mnie to. Nie takie rzeczy przeżyłem.

– Nie przekonuje mnie to.

Uśmiecham się blade. I tak nie zamierzam pić.

Oddycham miarowo, wpatrując się w śpiącą na kanapie w moim gabinecie Rositę. Zasnęła jakąś godzinę temu, gdy po zobaczeniu, jak się zszywam, jej powieki same zaczęły opadać. Teraz na zegarze wybija godzina ósma trzydzieści. Sam przecieram zmęczony oczy, po czym wstaję, by wziąć w ramiona wciąż śpiącą żonę.

Nie budzi się mimo wyraźnego ruchu, we śnie wtula się w moją klatkę piersiową, wtapiając w nią policzek.

W sypialni kładę ją ostrożnie na łóżku. Chwilę jeszcze rozważam, czy powinienem teraz tracić czujność, lecz ostatecznie układam się obok niej. Parę godzin snu z pewnością mi posłuży. Szczególnie kiedy nasze życie to jeden wielki rozpiardol.

Nie wyobrażam sobie usiąść za parę dni przy stole w święta i uśmiechać się przy zabawie z siostrzeńcem, ani patrzeć na spory już brzuch ciąży Sofii ze świadomością, że Rosita też to widzi. Przez ostatnie miesiące poradziliśmy sobie z tym, a przynajmniej teraz tak nam się wydaje, ale kiedy przyjdzie do sprawdzenia przerobionych przez nas podłoży, obawiam się, że nie damy rady. Może i uważamy się za niepokonanych, za silne małżeństwo. Bo jesteśmy silni, nasza więź jest silna. Ale jesteśmy tylko ludźmi. Ludźmi, którzy coś stracili i przez moment zapomnieli, że nie mogą stracić jeszcze siebie nawzajem.

Przy tej rudej, trochę szalonej oraz zagubionej kobiecie zapragnąłem rodziny. Chcę zobaczyć moją żonę bawiącą się z jej lub moją małą kopia. Chcę jej szczęścia, które gdzieś po drodze zeszło na drugi plan. Chcę codziennie widzieć ją uśmiechniętą.

To wszystko wydarzyło się tak szybko. LA, Florencja, rok później w Seattle, ślub, ciąża...

Strata.

W jednej chwili straciliśmy wszystko. Nie pokazywaliśmy tego, jednak gdzieś w środku każde zwątpiło w... *nas*. Nagle zetknęliśmy się z rzeczywistością. Z brutalnym światem, w którym nie wszystko idzie gładko i kolorowo.

Chciałbym powiedzieć, że już wszystko jest tak jak dawniej, ale skłamałbym.

Czy *my* wystarczymy, by przetrwać?

ROZDZIAŁ 15

Rosita

Uśmiecham się blado, kątem oka patrząc na brzusek Sofii. Ma na sobie czerwoną tunikę, pięknie opinającą jej ciało. Cristina jest rozradowana, obserwując wszystkich przy stole, a szczególnie ganiającego za psem Lucasa, syna Azzurri, oraz swoją drugą córkę.

– Wybieracie się gdzieś na spóźniony miesiąc miodowy?

Obracam głowę w stronę Domenico, kierującego pytanie do mojego męża, który pociera dłonią kark.

– Jeśli ogarniesz moje obowiązki, to z przyjemnością – rzuca bez przekonania Matteo.

Subtelny uśmiech pozostaje na mojej twarzy, odkąd ten wieczór się rozpoczął, dlatego i teraz nie ściągam go z niej, obrzucając sekundowym spojrzeniem braci Morettich.

Cristina natomiast już po chwili unosi ciekawie brew.

– Myśleliście już nad imieniem? – zagaduję, nachylając się do Sofii.

Słyszę głębokie westchnienie przy moim boku, pobrzmiwające nutą powątpienia.

– Aurora! – wtrąca Sergio, zanim jego żona zdąży mi odpowiedzieć.

– Ja jestem za Isabellą – mówi stanowczo. Przytakuję, unosząc kąciki ust jeszcze wyżej.

Od dziś nienawidzę świąt.

Wczoraj, opuszczając pokład samolotu, nie sądziłam, że powrót do Florencji będzie wiązał się z takim uczuciem. Z poczuciem beznadziei i porażki. Przyjeżdżając tu ponad dwa lata temu ze szczerym uśmiechem widziałam swoją karierę w tym miejscu. W miejscu, do którego uciekałam od swojej rzeczywistości, w którym mogłam oddychać pełną piersią.

Widziałam, jak codziennie rano budzę się w swoim nie za dużym mieszkanku, zachodzę po kawę w drodze do kancelarii, a w lato pracuję przy otwartym oknie, by słyszeć lekki szum uliczny. Widziałam, jak tu odżywam, jak w końcu zaczynam oddychać pełną piersią.

Wyjeżdżałam stąd z pustką w sercu. Znów uciekałam.

Moja pięknie zaplanowana przyszłość legła w gruzach przez jednego mężczyznę, który sprawił, że we Florencji zaczęłam się dusić. Tak wylądowałam w pochmurnym i deszczowym Seattle.

A teraz czuję, jak bardzo zmieniło się moje życie oraz w jakim jego momencie aktualnie się znajduję. Bo prawda jest taka, że znajduję się w martwym punkcie.

Od prawie trzech godzin udaję, że wszystko jest okej. Że nie zżera mnie zazdrość, gdy Sofia opowiada z ekscytacją o badaniu, na którym odkryli płęć swojego dziecka. Że nie boli mnie widok braci Morettich, próbujących mierzyć się z energią Lucasa.

A chyba najgorsze jest to, że udaję również przed swoim mężem.

Z drugiej strony jednak nikt o tym nie wie. Na ślubie wiedzieliśmy tylko ja z Matteo i Marco. Później wszystko działo się szybko. Za szybko, by kogokolwiek o tym poinformować.

I tak zostaliśmy. Sami.

Patrząc na nich, w głowie mam mnóstwo myśli naraz, jednak jedna dobija mnie szczególnie, kiedy widzę, jak mój mąż rozmawia ze swoim siostrzeńcem.

Matteo byłby świetnym ojcem.

Wiem, że taki człowiek jak on nie pozwoliłby skrzywdzić swojego dziecka, obdarzałby je miłością i jednocześnie traktował jak najlepszego przyjaciela oraz najwierniejszego sojusznika. Spędzałby z nim czas, wspierał we wszystkich pierwszych razach, a w czarnych tęczęwkach gościłaby duma. Naprawdę to widzę. To, jak dobrze sprawdziłby się w tej roli.

– Przepraszam – szepczę, wstając od stołu.

Szybkim krokiem wychodzę z jadalni, czując łyzy gromadzące się pod powiekami.

A co, jak Matteo po dzisiejszym wieczorze uświadomi sobie, że naprawdę chce zostać ojcem? Co, jeśli ja nie będę mogła już zostać matką?

Mało pamiętam ten dom, jednak w końcu odnajduję łazienkę. Łapiąc nerwowe oddechy, wkładam dłonie pod strumień lodowatej wody i przysmykam powieki. To za dużo. Nawet jak dla mnie.

Spędzam tak nie więcej niż pięć minut, po czym jeszcze przed wyjściem uspokajam oddech.

Wszystko jest w porządku, Rosita. Wszystko jest w porządku.

Proszę, uwierz w to. Tak będzie łatwiej.

Wychodzę na korytarz i wzdrygam się, wystraszona na widok stojącej parę kroków dalej Cristiny. Łapię się za dekolt, po czym zamykam oczy, zdawszy sobie sprawę z tego, jak żalona jest moja reakcja. Prawie jakbym robiła coś niestosownego.

– Boże – mamroczę, a następnie domykam drzwi łazienki. – Coś się stało? – pytam.

– To ja powinnam zadać to pytanie.

Muszę przyznać, że ta kobieta, mimo wieku, dalej nie straciła swojego piękna oraz klasy. Czarne włosy upięła z tyłu głowy i wygląda niezwykle elegancko w kremowej bluzce i czarnych spodniach.

– Mnie? – dziwię się szczerze.

– Och, no jeszcze brakuje, żeby mi synowa kłamała! Przecież widzę, że jesteś smutna – powstrzymuje swój naturalny, głośny ton prawdziwej Włoszki, jakby nie chciała, by ktokolwiek nas usłyszał.

– Wszystko jest w porządku, po prostu źle się poczułam i...

– To Matteo?

– Słucham?

– Nie wiem tak naprawdę, jakim mężczyzną jest mój syn, ale jeśli coś ci zrobił, przysięgam, że...

– Nie, nie – zaprzeczam szybko, ucinając jej zdanie, zanim zdąży dokończyć. – Matteo nic nie zrobił, jest wszystko dobrze. Trochę trudniejszy czas i... – tłumaczę się szybko.

Chcę skończyć ten temat, gdyż nie wyobrażam sobie przyznać przed teściową, że byłam za słaba, by utrzymać ciężę. Nie chcę też martwić Cristiny ze względu na stan jej zdrowia, które znacznie pogarsza się z wiekiem.

– W porządku. – Unoszę na nią oczy, gdy przytakuje ze zrozumieniem. – Jakby coś się działo, nie bój się mi powiedzieć. – Pociera moje ramię, wykrzywiając usta w uśmiechu. Ja natomiast przygryzam wewnątrz policzka.

Nie odzywam się słowem, zdobywając się jedynie na kiwnięcie. Doceniam to. Nie mogłabym chyba mieć lepszej teściowej. Okazała mi też wiele wsparcia, kiedy na naszym ślubie zauważyła, że moi rodzice się na nim nie zjawili.

– Może zostańcie we Włoszech parę dni? Pojedźcie do jakiegoś kurortu, odpocznijcie. Matteo na pewno zna parę miejsc idealnych na odcięcie się od rzeczywistości – proponuje.

To nawet niegłupi pomysł.

Tak, to niegłupi pomysł. Wieczorem, gdy już każdy zamknął się w swoich pokojach, ja po przekręceniu klucza w drzwiach opieram się o nie plecami, krzyżując ramiona pod biustem.

– Wyjedźmy gdzieś – wypalam.

Matteo odkłada marynarkę na podnóżek przy łóżku, po czym zaczyna rozpinąć guziki koszuli.

– Gdzie?

– Gdziekolwiek! Nie wiem, może zostaniemy we Włoszech na trochę dłużej? Pojedźmy w góry?

Tak, pomysł Cristiny przypadł mi do gustu.

Odchodzę od drzwi i podchodzę do męża, który właśnie ściągnął koszulę. Oplatam go od tyłu ramionami, przykładając brodę do miejsca między jego łopatki. Dłonią sunę po twardym brzuchu.

– Ty, ja i obity tyłek od jazdy na snowboardzie.

Słyszę krótkie parsknięcie.

– Jeździsz na snowboardzie?

– Nie, ale jeśli spróbuję, zapewne będę miała obity tyłek.

Matteo opuszcza ramiona, a ja czuję pod opuszkami, jak rozluźnia mięśnie.

– To niedobrze dla twojego tyłka.

– A martwisz się o niego?

– Bardzo.

Pierwszy raz od dawna parskam zmęczonym, lecz szczerym śmiechem. Przytulam mocniej mężczyznę i przykładam usta między jego łopatki, zamykając oczy.

– Okej. Po świętach wyjedziemy.

– Tak? – Nie kryję entuzjazmu.

– Mhm. Możemy zostać do Nowego Roku.

Mój uśmiech jedynie się poszerza.

ROZDZIAŁ 16

Rosita

Gdy wchodzimy przez ogromne drzwi do przestronnego hallu, ściągam z głowy białe nauszniki. W nozdrza od razu rzuca się woń wanilii. Ciepło otula nas z każdej strony, tak samo jak kolor beżowy oraz ciemne drewno. Do recepcji prowadzi czerwony dywan, a po obu stronach znajduje się parę stolików z fotelami oraz kominek. Przytulnie i z klasą.

Idę u boku Matteo, kierując swoje kroki na wprost, czyli do wysokiego kontuaru, za którym siedzi kobieta ubrana w czarny uniform.

Nie skupiam się na wymienianych przez nich słowach, obracając się tyłem do blatu, by móc przyjrzeć się wnętrzu. Stwierdzam, że mi się podoba.

– Czwarte piętro.

Mąż macha kartą magnetyczną, łapie mnie za dłoń i prowadzi prosto do wind. W środku jesteśmy sami, a Matteo luzuje szalik przy szyi. Nie odzywam się ani słowem, nawet kiedy przekraczamy już próg apartamentu.

– Wszystko w porządku? – Marszczy brwi, widząc jak przypatruję mu się, kiedy ściąga płaszcz i zostaje w czarnym, grubym swetrze oraz spodniach garniturowych.

Zerkam na swoje legginsy, puchowy płaszcz, który trzymam w ręce, ciepłutkie śniegowce, długie skarpetki i za dużą bluzę. Ponownie unoszę oczy na bruneta. Kiedy ja wyglądam jak dziecinna turystka, on mógłby iść na wybieg mody.

Okej, ale ten jego sweter jest seksowny.

Kręcę głową. Chowam ubrania do szafy przy wejściu, po czym przechodzę w głąb. Mijam salon, aneks kuchenny, drzwi do toalety i od razu zmierzam do sypialni, gdzie stoi ogromne łóżko. Patrzą na prawo. Za oknem balkonowym rozciąga się widok na stoki narciarskie, przeplatane pasmami drzew. Śnieg w promieniach słońca wygląda idealnie.

Bez zastanowienia z wielkim uśmiechem rzucam się na materac, który okazuje się niezwykle miękki i wygodny. Moje wewnętrzne dziecko odzywa się, gdy bliżej mi do trzydziestki, a czy to mi przeszkadza? Absolutnie.

Unoszę głowę na opierającego się o framugę Matteo, stojącego ze skrzyżowanymi na klacie ramionami. Obserwuje mnie uważnie, przejeżdżając językiem po wnętrzu policzka.

Nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Boże, czuję się taka spokojna.

Nawet nie wiem, w którym momencie w kąciku oka pojawia się wilgoć. Wstaję i podchodzę do męża, prawie rzucając mu się na szyję.

– Dziękuję – szepczę. – Za to, że będziemy mogli spędzić ten tydzień tylko we dwoje.

Mam pewne oczekiwania co do tego wyjazdu, które natomiast sprawiają, że mój dobry humor się nieco pogarsza. Są to jednak tematy, których nie możemy unikać.

Naprawdę mam nadzieję, że uda nam się szczerze porozmawiać któregoś dnia podczas kolacji przy kieliszku wina. Mamy sobie wiele do powiedzenia, wiele do wyjaśnienia oraz parę tematów do omówienia. Wstydzę się tego, o co będę musiała zapytać prędzej czy później.

Co z nami?

Nienawidzę się za te myśli, ale co, jeśli okażę się za słaba? Co, jeśli faktycznie jestem tak słaba i beznadziejna, że nie będę w stanie utrzymać żadnej ciąży?

Nie mydlę sobie oczu – Matteo potrzebuje kobiety, która da mu dziecko. Ja nie mam nic przeciwko potomstwu, w zaledwie kilka tygodni oddałam swoje serce rosnącemu we mnie

kolejnemu życiu.

Ale co, jak *ja* mu nie dam dzieci?

Przecież nie wyszłaś za nudnego matematyka, idiotko. Ten facet bez problemu może znaleźć sobie kogoś, kto spełni jego oczekiwania...

Nie powinnam tak myśleć. Nie powinnam tak oceniać Matteo, ale gdy przez całe życie próbowałam udowodnić ojcu swoją wartość, za wszelką cenę chciałam spełniać jego nigdy niewypowiedziane oczekiwania, mimo że sama na tym cierpiałam, nie potrafiąc pogodzić się z porażką. Dalej nie do końca przyswoiłam sobie myśl, że mogę nie sprostać donoszeniu ciąży.

Jestem okropną żoną, prawda?

Matteo sunie dłońmi wzdłuż moich boków, na co po kręgosłupie łaskoczą mnie przyjemne dreszcze.

– Co powiesz na kolację dziś wieczorem?

– A mamy jakieś inne plany?

– Obejmujące aktywności poza naszym pokojem?

Parskam krótko i unoszę na niego wzrok.

– Chętnie – szepczę mu w usta, które chwilę później całuję. – Ale będziemy potrzebować wina.

– Da się zrobić.

– I chciałabym z tobą porozmawiać. – Przetykam ślinę, a gula w moim gardle rośnie. Nie umyka to jego uwadze.

– Dzisiaj? – pyta, może nieco zakłopotany. Marszczę brwi i delikatnie się od niego odsuwam, by móc skupić się na właściwej odpowiedzi.

Czy chcę zepsuć ten wyjazd już pierwszego dnia?

Co, jeśli ta rozmowa wymknie się spod kontroli, a my przez cały tydzień nie będziemy potrafili spojrzeć sobie w oczy?

– Tak – odpieram.

Nie zamierzam przed tym uciekać. Zrozumiem i będę próbowała oswoić się z myślą, że to może być pewnego rodzaju koniec... *nas*. Chciałabym mieć już to z głowy, już wiedzieć.

Przecież lepiej zerwać plaster zdecydowanym ruchem.

– W porządku.

Wieczorem zakładam długą, swetrową sukienkę z długimi rękawami, która idealnie opina każdy fragment mojego ciała. Zakładam nawet szpilki, prostuję włosy i maluję oczy, czego zwykle nie robię na co dzień poza odrobiną tuszu.

Jeśli to ma być koniec, chcę przyjąć go z klasą.

Nienawidzę się za to.

Naprawdę chcę odnaleźć w sobie choć trochę optymizmu i wierzyć, że wszystko pójdzie dobrze. Ale nie chcę okłamywać samej siebie, a następie odejść rozczarowana po zderzeniu się ze ścianą. Dlatego zakładam najgorsze.

Ostatnie miesiące, muszę przyznać, były dość... miłe. Jednak nie wiem, czy Matteo niedługo nie będzie miał wątpliwości co do słuszności naszego związku. Może będzie się bał, że przy kolejnym staraniu o dziecko jedynie się rozczarujemy, a ja nie udźwignę tego psychicznie? Może będzie się bał w ogóle poruszać ze mną ten temat?

Jeśli tak, zamierzam mu to ułatwić dziś wieczorem, kiedy będę chciała wyklarować to, co jest między nami.

Kciukiem obracam na palcu złotą obrączkę, gdy Matteo wychodzi zza uchylonych drzwi

łazienki. Podchodzi do swojej walizki i już drugi raz w przeciągu ostatnich pięciu minut zaczyna czegoś w niej szukać.

– Matteo?

– Widziałś gdzieś moje spinki do mankietów?

Marszczę brwi na treść jego pytania oraz nerwowość, jaka pobrzmiewa w jego tembrze.

– Po co ci spinki do mankietów?

– Nie mogę ich znaleźć, do cholery!

– Hej – zaczynam spokojnie. Kładę dłoń na jego ramieniu, na co zamyka oczy, zaprzestając swoich ruchów. – Wszystko okej?

– Tak, przepraszam. – Ostrożnie obraca się w moim kierunku.

– Nie potrzebujesz spinek, nie musisz nawet zakładać marynarki. Wyglądasz bardzo dobrze – komentuję, wpatrując się w materiał białej koszuli, opinającej jego opaloną klatkę piersiową.

– Wyglądasz cudownie, Ros.

Uśmiecha się do mnie szeroko, co oczywiście odwzajemniam.

– Wiem. – Rozbawiona cmokam go w usta. – A teraz chodź. Nie chcę spędzić tego wieczoru na przygotowywaniu się w pokoju.

Wywracam oczami i podchodzę do łóżka, na którym leży karta magnetyczna. Męska dłoń ściska mój pośladek.

– Zaraz skończy się na tym, że stąd nie wyjdziemy, pani Moretti – szepcze mi do ucha Matteo.

Przygryzam dolną wargę, lecz mu nie odpowiadam, mrugając jedynie.

A może przełożę tę rozmowę na koniec wyjazdu?

W końcu wychodzimy. Zjeżdżamy windą dwa piętra, do restauracji z tarasem, który ma podobny widok do tego z naszego pokoju. Goście jedzą i rozmawiają przy przyjemnych nutach, wygrywanych na żywo, niektórzy nawet tańczą na przeznaczonym do tego parkiecie. Ci siedzący na tarasie okrywają się kocami, ale paru osobom wystarczy również sam alkohol i porozstawiane na zewnątrz ogrzewacze gazowe oraz multum lampionów. Już mi się tu podoba.

My zmierzamy na taras, gdzie Matteo zarezerwował nam stolik.

– Więc na co ma ochotę mój rudzielec?

– Kocham twoją romantyczną stronę – ironizuję.

– A coś nie podoba ci się w słowie „rudzielec”?

Marszczę nos.

– To brzmi jak szkolne przezwisko.

– Mnie się podoba. – Wzrusza ramionami. – Mój seksowny rudzielcu – dodaje chytrze, a ja jedynie wzdycham, opanowując lekki uśmiech.

– Może zamówimy jakieś drinki? – proponuję, śledząc przyniesioną przez kelnerkę kartę dań oraz alkoholi.

– Możemy po kolacji zejść do klubu i tam pić drinki.

– Zobaczymy – mamroczę, taksując kolejne linijki w poszukiwaniu czegoś ciekawego do zjedzenia. – Ale i tutaj wezmę drinka. Poza tym... – Unoszę wzrok. – Najpierw chcę z tobą porozmawiać. Na spokojnie i...

– Ja też chcę z tobą porozmawiać – oznajmia.

Przełykam z nerwów ślinę, wyglądając dłonią materiał sukienki, kiedy kelnerka słucha naszych zamówień. Mimo że siedzimy na zewnątrz, zrobiło mi się niezwykle gorąco. Zaczynam się denerwować.

Przez pierwsze pół godziny jednak tchórzę. Zaczynam jakiś luźny temat, spędzamy miło czas, śmiejąc się i żartując. Nie mogę zacząć tej rozmowy. Nawet nie wiem, jak ją zacząć.

Zdecydowanie potrzebuję więcej alkoholu.

Zanim kelnerka przynosi nam nasze dania, ja wypijam już dwa mocne drinki.

Boże, jestem żaloszna.

– Jeśli dalej będziesz piła w takim tempie, niedługo wylądujemy w pokoju.

Chichoczę, wpatrując się w już trzecią margaritę.

To chyba ten moment, gdy zaczynam rozmowę, prawda?

– Matteo. – Mój głos drży, kiedy decyduję się odezwać. Ściskam palcami nóżkę kieliszka i próbuję zacząć równomiernie oddychać, bez nerwów. – Ja...

Mój mąż marszczy brwi, a upiwszy łyk szkockiej, odstawia szklankę na blat. Chyba oboje nie czujemy się zbyt komfortowo.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym tak szczerze, a ja chciałabym postawić sprawę jasno.

– Do czego zmierzasz? – dopytuje.

Patrzę mu w oczy, choć nie wiem, czy w tym momencie jest to moja zguba, czy może ocalenie i bezpieczna przystań. Nie wiem, czy spojrzenie ciemnych tęczyków sprawi, że ponownie stchórzę, by nie tracić tego, co w nich widzę, czy może doda mi odwagi, bym już do końca życia zasługiwała na ich szczerłość.

Nie jestem osobą, która lubi okłamywać przede wszystkim samą siebie.

– Co... – Biorę głęboki wdech. Te słowa nie przemykają mi przez gardło tak łatwo. – Co z nami?

Matteo wyraźnie się napina. Prostuje ramiona i zaciska zęby, jednocześnie marszcząc brwi. Od razu kontynuuję:

– Co dalej? Boże, czuję się teraz tak głupio, ale muszę... Musimy to przemyśleć. Nie zrozum mnie źle. Poradziliśmy sobie z utratą dziecka, w jakimś stopniu. Dalej nie możemy spać spokojnie, a... a ty potrzebujesz potomka. Co, jeśli nam nie wyjdzie? Jak ja nie dam rady? – Jąkam się coraz bardziej nerwowo. Nie chcę się do tego przyznawać, ale faktem jest to, że w moich oczach stają łzy, a głos drży i wybrzmiewa tak cicho, jakby ktoś pozbawił go siły. – Przepraszam, Matteo, ale co, jak nie dam ci dzieci? Co, jeśli każda nasza próba będzie kończyła się porażką, a my będziemy coraz bardziej rozczarowani? Jak ja będę cię rozczarowywała...

– Rosita – mówi stanowczo, kręcąc głową.

– Nie, Matteo. Musisz się nad tym zastanowić. Bo co, jeśli nasz związek będzie opierał się na myślach o dziecku i na tym, że ja być może jestem na nie za słaba?

Przyznanie tego na głos boli. Czuję ukłucie w klatce piersiowej, kiedy pozwalam tym słowom rozpaść się w powietrzu. *Nie chcę tego. Tak bardzo tego nie chcę.*

Mrugam parę razy, odganiając łzy.

– Wątpisz w *nas*?

Potrząsam głową.

– Nie chcę odbierać ci szczęścia i nie chcę, by jedną z twoich myśli o żonie było to, że jestem tak krucha na bycie matką. Może nawet za krucha. – Przygryzam boleśnie dolną wargę i nic już nie poradzę na strużkę wilgoci spływającą po moim policzku. Matteo wygląda na bardzo zdenerwowanego, a w jego oczach widzę smutek. – Potrzebujesz...

– Ciebie. Potrzebuję ciebie. Potrzebuję swojej żony, swojej Rosity – przerywa mi ze złością oraz w jakimś stopniu również niepokojem. *O Boże, źle to się potoczyło.* – Co się stało z naszym: „Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”, do cholery?

– Nie chcę, byś któregoś dnia spojrział na mnie z zawodem – tłumaczę.

– Przestań – ponownie mi przerywa. – Przestań, przestań, przestań. – Niespokojnie przeczesuje włosy palcami, ja natomiast czuję, jak serce zapada mi się w piersi. – Przestań w nas wątpić. Nie obchodzi mnie wszystko inne. Będę cię wspierał, nieważne, na jakim etapie życia będziemy. Ale musisz uwierzyć w nas tak, jak ja, bo do tego trzeba dwojga. Nie wszystko jest perfekcyjne, kochanie. Często jest cholernie trudne i ciężkie do udźwignięcia, ale to jedynie etap. Pieprzony etap, który ma nas czegoś nauczyć! – syczy przez zęby. – Żebyśmy się nie poddawali, jeśli coś nie idzie po naszej myśli.

Przeciera dłonią szczękę, lecz złość z niego nie schodzi. W jego ruchach jest też nuta bezsilności.

– To nie tak miał wyglądać dzisiejszy wieczór – komentuje po chwili, już spokojniej.

Zaciskam pięści na sukience, spuszcżając wzrok.

Zdecydowanie nie tak.

Teraz wyszłam nie tylko na beznadziejną żonę, ale i okropną partnerkę bez siły walki.

Zamykam oczy, gdy Matteo wstaje z miejsca. Nie mam pojęcia, co robi, ale jeśli odchodzi, nie chcę na to patrzeć.

Matteo

Ten wieczór zapowiadał się idealnie. Miałem z nią porozmawiać i jestem zły, że pozwoliłem jej zacząć.

Z drugiej strony było to niezwykle szczerze.

Ona naprawdę w nas wątpi.

Jestem wściekły, ale i smutny. Cholera, żadna inna kobieta nie sprawiła, że byłem gotowy sięgnąć po pieprzoną gwiazdkę z nieba, by przynajmniej w nas uwierzyła.

Moja pieprzenie piękna żona. Pieprzona Rosita.

Wstaję. Początkowo chcę po prostu odejść jak najdalej stąd, wyjść, uciec... Ale to nie na tym ma polegać, dlatego zatrzymuję się w pół kroku, przecierając twarz. Pod opuszką czuję swoją łzę. Cholera. Ten wieczór chyba nie mógł rozpocząć się gorzej.

Muszę to naprawić, bo teraz czas na to, o czym ja chciałem porozmawiać. Kobieta przymyka powieki, chowając drżące dłonie pod stół.

Jeden, dwa, trzy... Liczę w myślach.

– Też chciałem z tobą porozmawiać – zaczynam, stając przy niej. Otwiera oczy i unosi je na mnie, nieco zaskoczona oraz dość zdezorientowana. – Bo wiem, że mamy za sobą trudny okres. Wiem, że nie jest to ostatni taki nasz czas, ale właśnie... chcę, żeby był *nasz*. Chcę być przy tobie w tych dobrych, jak i złych momentach i chcę, żebyś ty była przy mnie. Chcę, żebyś to przy mnie się uśmiechała, ale i rozpadała na kawałki. Chcę ciebie, nieważne, czy zapłakaną ze smutku, czy radości, choć pragnę widzieć cię płaczącą z tego drugiego powodu i...

Wdech, wydech, Matteo. Stary, dasz radę.

– To wszystko było takie szybkie. Nic nie było u nas zrobione po kolei i w należyty sposób. A teraz pozwól, bym jednak zaryzykował.

Na krótki moment przez moje wargi przemyka uśmiech, gdy wspominam naszą jedną rozmowę.

Sięgam do kieszeni spodni, a dotykając zamszowego pudełeczka, czuję nieznaczną ulgę.

Powoli przed nią klękam, a wokół wszyscy milkną.

– Wszystko jest tak popieprzone, ale nie żałuję ani jednej sekundy. Więc, proszę...

Ros cała blednie, kiedy zdaje sobie sprawę, że naprawdę to robię.

Wow, Matteo. Jedna kobieta sprawiła, że taki skurwiol jak ty klęczy przed nią w pieprzonej restauracji i prosi, by z nim trwała.

– Po prostu w nas uwierz. „Wyjdź za mnie” teraz już nie miałoby sensu. Pieprzony szczęściarz ze mnie – dodaję pod nosem, na co ona nieznacznie się uśmiecha. – Ale bądź moją żoną. W każdym tego słowa znaczeniu.

Czuję, jak serce mocno wali mi w piersi i jak bardzo to uczucie sprawia, że żyję. Rozkoszuję się każdym jego uderzeniem, jak i spojrzeniem wielkich, przerażonych, szmaragdowych oczu.

Aktualnie mogę winić jedynie moje szczęście i to, jak niefortunnie dobraliśmy tematy rozmów na dzisiejszy wieczór.

Rosita nie spuszcza ze mnie wzroku, nawet nie spogląda na złoty pierścionek z kamieniem koloru jej tęczęwek, który wybierałem prawie dwa tygodnie. Oddycha coraz szybciej, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Jakie jest prawdopodobieństwo, że moja żona powie mi „nie” na oświadczeniach? I to w pieprzonych górach, w restauracji pełnej ludzi?

Nie przemyślałem tego.

– Matteo – szepcze, nachylając się do mnie.

Nawet założyłem dziś białą koszulę. To pieprzony wyjątek.

Kochanie, proszę, powiedz „tak”. Nic więcej.

– Nie... nie... – jąkam się. – Nie trać w nas wiary.

I to powoduje, że Rosita zaczyna płakać. Nabiera gorączkowo powietrza w płuca, a ja zaciskam usta, chociaż klęczę już dobrą minutę, przez którą cały świat wstrzymuje oddech.

– Ja... Boże, tak? Przepraszam? – Marszczy brwi. – Co mam powiedzieć? – Jej twarz mimo śladów łez rozświecła delikatny uśmiech zakłopotania.

– Możesz po prostu krzyknąć: „Tak” – odpieram lekko.

Kąciki ust Rosity szybują tym razem wysoko.

– Tak! – krzyczy na całe swoje zaschnięte gardło, co z boku brzmi zapewne zabawnie, dla mnie jednak wybrzmiewa jak najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek usłyszałem.

– Tak? – szepczę, trochę niedowierzając.

W całej restauracji wybuchają oklaski gości, gdy otulają mnie kobiece ramiona.

To były moje ostatnie oświadczenia. Przysięgam.

ROZDZIAŁ 17

Rosita

– No już! Wychodź!

– Wyglądam okropnie – jęczę, patrząc na siebie w lustrze. Niechętnie sięgam po ciężką kotarę przymierzalni i ze skrzywieniem ją odsłaniam.

Lily przygląda się chabrowej sukni do kostek z jednym rękawem.

– Wyglądasz pięknie, ale ta sukienka jest fatalna – komentuje. Parskam cicho.

– Jeszcze nas usłyszą – upominam ją rozbawiona, ponownie zamykając się w przymierzalni. Odkładam kreację i sięgam po swoje jeansy i kremowy sweter.

– I tak stąd wychodzimy. – Lily odsuwa kotarę i ciągnie mnie za rękę do kolejnego sklepu.

– Mam już dość. Nic przecież nie znajdziemy.

– Z takim podejściem na pewno!

Wywracam oczami, spoglądając na mijane przez nas witryny butików. Nic nie przykuwa mojej uwagi. Absolutnie nic.

Przygryzam dolną wargę nieco sfrustrowana, ale i zdenerwowana. Całe piątkowe południe spędzamy już na poszukiwaniu sukienek na urodziny Matteo, które zaplanowane są na jutro. Nie przewidziałam, że pod koniec stycznia wieczorowe ubranie będzie tak ciężko znaleźć, jednak to nasza ostatnia szansa.

Wchodzimy do kolejnego sklepu, gdzie już przy wejściu wita nas przemiła ekspedientka. Naprawdę mam po dziurki w nosie tych sztucznych uśmiechów i miłych słów, skłaniających klientów do zakupów.

Muszę po prostu znaleźć sukienkę.

– Coś wieczorowego. Tylko nic nudnego – mówi Lily.

– Coś wieczorowego, prostego, ale z klasą – odpowiadam w tym samym czasie na pytanie kobiety dotyczące rzeczy, których szukamy.

– Nudziara – szepcze przyjaciółka, na co mrozę ją spojrzeniem.

– Tak, najlepiej stanę przy nim w jednorożcowej kiecce ledwo zakrywającej tyłek – rzucam sarkastycznie.

– Możesz mu kupić różowy krawat. Będziecie do siebie pasowali – cmoka, podążając za ekspedientką, która powstrzymuje ciszony śmiech na usta.

– Myślę, że to będzie pasowało do pani figury. – Przyglądam się białej sukience z ciekawym układem materiału przy spódnicy. – To jedyny rozmiar i taki egzemplarz. Wszystko tutaj mamy tylko po jednej sztuce.

Marszczę brwi.

– Wolalabym coś czarnego. Mój mąż będzie miał ciemny garnitur – dodaję, przeglądając kolejne wieszaki.

Kątem oka zauważam przyjaciółkę, dlatego z czystej ciekawości kieruję na nią spojrzenie. Wymachuje w moją stronę holograficznymi szpilkami. Nie mogę się powstrzymać przed parsknięciem śmiechem. Każde nasze wspólne zakupy są przyjemnym czasem.

W końcu udaje nam się wybrać kreację. Dla mnie czarną suknię bez ramion z wycięciami na obu udach, dla Lily natomiast dużo brokatu i blady róż podbijający jej lawendowe tęczówki. Nikt nie ma wątpliwości, że jesteśmy od siebie kompletnie różne.

– A co z tym twoim panem doktorem? – Zaciekawiona unoszę brew, bawiąc się słomką

od soku w drodze do auta. Blondynka ukrywa uśmiech oraz zarumienione policzki.

– A co ma być?

– Lily Santos właśnie się zawstydzila. Niesamowite – odpieram i kręcę głową z niedowierzania.

– Och, no dobra! Pracujemy na różnych oddziałach, ale ostatnio często razem operujemy i...

– I?!

– I, Ros, gdybyś tylko zobaczyła, jakie cuda działa rękami.

Rozszerzam oczy, mocno przygryzając dolną wargę, chociaż nie udaje mi się powstrzymać głupiego uśmiechu.

– No wyobrażam sobie – chichoczę. Wyrzucam kubek po soku do śmietnika na parkingu.

– Boże, nie w ten sposób! – Unosi ramiona. – Po prostu jest świetnym chirurgiem.

Pacjenci go uwielbiają.

– Niektóre lekarki również – wtrącam.

– Ja wcale nie...

– Przespaliście się już? – pytam.

Lily odbiera ode mnie torbę z sukienką i wrzuca ją do bagażnika. Bez słowa go zatrzaskuje. Poszerzam uśmiech, a ona doskonale wie, że znam już odpowiedź.

Unoszę ręce, po czym obracam się, by ruszyć na miejsce pasażera. Moja mina jednak rzędnie. Chcę sięgnąć do klamki, ale coś nieprzyjemnego pali mnie w przelyk, przez co muszę przyłożyć dłoń do ust.

– Ros?

Kręcę głową, zaciskając oczy. Odwracam się tyłem do auta.

– Oddychaj przez nos. Głęboko.

Robię to, co mi każe. Po chwili odczucie mija.

– To nic. Po prostu gorzej się poczułam. – Macham lekceważąco ręką, lecz jej czujny wzrok nie daje mi spokoju. Zdecydowanie jej nie przekonałam.

– Od dawna to masz?

– Będziesz mnie diagnozować na parkingu? – pryham. Łapię za klamkę, Lily jednak zagradza mi drogę.

– Ostatnio, gdy przyszłam do ciebie z sushi, też gorzej się poczułaś, ale powiedziałaś, że nic od rana nie jadłaś – przypomina.

Tak, to prawda. Dość często mam takie chwile, podczas których robi mi się słabo, ale nie uważam tego za coś poważnego. Ilość stresu, jaka towarzyszy mi na co dzień, sprawiła, że zdążyłam się już do tego przyzwyczaić. Nieraz miałam takie mdłości, że nie dałam rady przełknąć rano czarnej kawy, kiedy jeszcze byłam na studiach. Takie sekundy to nic w porównaniu z tym, co już przeżyłam.

– Przestań, to nic poważnego. Przecież zjadłam śniadanie, może...

– Jesteś w ciąży?

– Co? – reaguję od razu.

– O Boże!

– Nie, Lily. – Nie przestaję zaprzeczać. Ona nie słucha, jakby była w innym świecie.

– Wsiadaj!

– Ale...

– Wsiadaj! – przerywa mi dość ostro.

Wzdycham, widząc, jak prędko wskakuje na miejsce kierowcy. Nie pozostaje mi nic innego, jak wsiąść razem z nią. Przed tym jednak rozglądam się po parkingu, zauważając Nino,

który uruchamia swoje auto w momencie, w którym zamykam za sobą drzwi.

Jestem zbyt zestresowana, dlatego podczas drogi nie odzywam się ani słowem. Nie komentuję nawet tego, że jedziemy do mieszkania przyjaciółki. Będę miała kłopoty. Delikatnie mówiąc.

Przed Lily nic nie da się ukryć i choć przez ostatni czas z powodzeniem wychodziło mi kłamanie przed całą swoją rodziną, tak teraz nie jestem taka pewna, czy to się uda. Gdzieś podświadomie wiem, co mnie czeka. A czeka mnie rozmowa.

Moja przyjaciółka nie miała pojęcia o ciąży i stracie, z którą radziliśmy sobie przez ostatnie pół roku. Głupie wymówki mi nie pomogą.

– Odwiozę cię do domu, spokojnie, ale u siebie nie możesz zrobić tego, co u mnie i...

– To naprawdę nic takiego – zapewniam. Wpatruję się w drzwi do jej mieszkania, które zaraz stają otworem.

Dawno mnie tu nie było. Nie sprzedawałam swojego mieszkania w Seattle, jednak nie korzystam z niego, gdyż jakiś czas po tym, jak zesłaliśmy się z Matteo, zamieszkałam u niego.

Przekraczamy próg, a Lily równie szybko znika mi z pola widzenia. Przechodzę do salonu, gdzie podbieram jej trochę orzeszków, stojących w niewielkiej miseczce na stole.

– Rosita!

Zerkam w głąb korytarza i dopiero po chwili stawiam krok w kierunku łazienki, z której dochodzi wołanie blondynki.

– Okej, masz. – Wciska mi w dłoń test ciążowy. – To nie jest normalne, a jeśli nie jesteś w ciąży, musisz się zbadać na...

Zaczyna wymieniać, ale ja już jej nie słucham.

Wpatruję się w test ciążowy jak w mistyczny obiekt przywołujący na myśl milion wspomnień. Świat wokół przestaje istnieć, a ja przypominam sobie moment, w którym na takim samym teście zobaczyłam dwie kreski. Przypominam sobie, jak po moich policzkach płynęły łzy szczęścia i moment, w którym Matteo otworzył drzwi, znajdując mnie całą zapłakaną z uśmiechem na twarzy.

Po chwili jednak na myśl przychodzą mi inne obrazy. Krzyk, cholerny ból i poczucie starty. Zwątpienie i ta pieprzona beznadzieja.

– Ros? Słuchasz mnie?

– Poroniłam – wyznaję nagle.

Lily milknie, zamierając w bezruchu. Patrę jej w oczy, a nie chcąc dłużej tkwić w tej ciszy, kontynuuję:

– Na ślubie byłam w ciąży. Kelnerka, która obsługiwała nasz stół, mi i Matteo nie dawała żadnego alkoholu. Parę dni później zaczęłam się gorzej czuć, pojechałam do lekarza. Powiedział, że straciłam dziecko – mówię na jednym wdechu, cały czas ją obserwując. – Nikt nie wiedział. Przepraszam.

To nieznanome uczucie, wiążące się z wyznaniem tego komuś jeszcze, sprawia, że z jednej strony schodzi ze mnie jakiś ciężar, z drugiej natomiast pojawia się obawa przed reakcją mojej najlepszej przyjaciółki. Okłamałam ją.

Okłamywaliśmy z Matteo tak naprawdę wszystkich.

– Ty...

– Straciłam dziecko, Lily – szepczę i mimo że minęło już trochę czasu, po moim policzku spływa świeża łza.

– Boże... Ros. – Blondynka oplata mnie ramionami, przyciągając do siebie. Zamykam oczy, a spokojnym oddechem próbuję uspokoić nadchodzącą falę płaczu.

Wszystko jest już dobrze. Coś musi się skończyć.

– Pani doktor powiedziała, że może to być spowodowane dużą ilością stresu. Ostatnio coraz częściej zdarzają się poronienia w trzynastym tygodniu.

Lily dalej milczy, pocierając moje ramię. Nie wiem, ile tak stoimy, jednak w pewnym momencie czuję, że muszę wziąć się w garść.

Życie toczy się dalej.

– Przepraszam, że ci nie mówiłam, ale...

– Rozumiem – przytakuje. – Jak zareagował Matteo?

Przygryzam wewnątrz policzka i opadam na brzeg wanny za mną. Mocno ściskam w dłoni test.

– Nie wiem. Wpadłam w dziwny stan. Przez parę tygodni nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Myślałam, że zobaczę tylko rozczarowanie.

Przyjaciółka przygląda mi się jeszcze przez chwilę, po czym podchodzi, by zabrać ode mnie test. Po tym rzuca pod nosem:

– Wybacz, nawet nie pomyślałam...

– Nie. – Kręcę głową. – Masz rację. Będę musiała iść do lekarza, bo mam tak od jakiegoś czasu.

Przyciskam małą, plastikową płytkę do piersi i posyłam jej delikatny uśmiech. Pokazuję swoją znikomą pewność siebie w tym momencie, lecz to mi nie przeszkadza. Ważne, że mam odwagę w ogóle o tym mówić.

Lily kiwa głową, choć widzę, że nie jest do końca przekonana co do tego pomysłu.

– Będę za drzwiami.

I w ten sposób dwie minuty później siedzimy już na wannie w oczekiwaniu na wynik i wpatrujemy się w odwrócony do dołu test ciążowy. Wycieram spocone dłonie o jeansy.

– Nie jestem w ciąży – mówię. – Na pewno nie.

– Jaki czas temu poroniłaś? – dopytuje z uniesioną brwią.

– Jakieś pół roku temu.

– A zabezpieczaliście się ostatnio? – pyta, a ja wykrzywiam twarz w grymasie. – Pół roku po wyłyżeczkowaniu macicy po poronieniu można już zająć w ciążę i jest to bezpieczne. Lekarz na pewno przepisał ci dwa zastrzyki antykoncepcyjne po zabiegu.

– Tak – potwierdzam, przełykając ślinę.

– Więc...

– Nie – przerywam jej, odwracając gwałtownie głowę w jej kierunku. – Nie jestem w ciąży – powtarzam. Lily zachowuje kamienną twarz, co wygląda dość zabawnie, kiedy mam świadomość, jaka jest jej natura. – Na pewno nie.

– Rosita...

– Ile minęło? – wtrącam. Zerka na zegarek zapięty wokół nadgarstka.

– Pięć minut.

Wstaję zdenerwowana z miejsca i zaczynam krążyć po łazience, wiedząc, że test pokazuje już wynik.

– Nie mogę być w ciąży. To znaczy chcę, bo w końcu zaraz kończę trzydziestkę, ale jutro są urodziny Matteo, a ja...

– Nie panikuj. – Lily również wstaje. Na ramionach czuję mocno zaciskające się dłonie, które zatrzymują mnie w miejscu. – Wdech, wydech.

– Nie ucz mnie, jak rodzić. To jeszcze nie teraz – błagam.

Blondynka zaciska usta, powstrzymując śmiech.

– Uspokój się.

– Okej. – Prostuję się i napinam ramiona.

– Ale oddychaj.

Wywracam oczami, jednak wiem, że faktycznie wstrzymywałam oddech. Odchodzę o parę kroków i z powrotem siadam na wannie. Zerkam na test.

– Pierwsza dziewczynka?

– Lily!

– Czyli chłopiec. – Wyszczorza do mnie zęby.

Wdech, wydech.

Dopiero jakąś minutę później zbieram w sobie wystarczająco odwagi, by ponownie spojrzeć na umywalkę i leżący na niej test. Waham się przed wyciągnięciem po niego ręki, lecz ostatecznie zgarniam go szybkim ruchem, chcąc jak najszybciej poznać odpowiedź.

Niemożliwe, żebym była w ciąży.

– Ros...

– Ja pierdołę. – To jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić.

Dwie pieprzone kreski.

I nagle... wszystko przestaje istnieć. Nie mrugam, nie mogę złapać oddechu, zamieram. Patrzę na dwie różowe kreski na białym tle i zastanawiam się, czy to możliwe. Czy to możliwe, że dostałam kolejną szansę?

A jeśli znów ją spieprzę? Co, jeśli moje szczęście potrwa jeszcze krócej niż parę miesięcy wcześniej?

Wtedy pojawia się mnóstwo obaw.

Strach.

Znów mogę zawieść.

Niezdecydowanie.

Nie jestem pewna, czy powinnam się teraz cieszyć i płakać ze szczęścia, jak za pierwszym razem, czy może podejść do tego z dystansem, nie przywiązywać się i mieć nadzieję, że tym razem podołam.

– Lily? – Unoszę głowę, napotykając lawendowe tęczę. – Co, jeśli znowu... Jeśli ja...

– Musisz mu to powiedzieć. Będzie dobrze. – Przytula mnie i używa do tego chyba całej siły, jaką dysponuje. – Zobaczysz, będzie dobrze.

Podczas kolacji mało się odzywam, ale nie wychodzi to jako coś dziwnego, gdyż Matteo nie jest w najlepszym humorze. Nienawidzi wielkich przyjęć, na których każdy posyła sobie coraz to sztuczniejsze uśmiechy. Ja również za nimi nie przepadam.

Jednak mój mąż jest znanym szczególnie wśród elity człowiekiem, dlatego co roku wyprawia urodziny. Innym służą one do plotkowania i ugadywania nowych kontraktów, natomiast Moretti może się w ten sposób pokazać, przypominając o swojej pozycji.

Uch, nie znoszę tego.

Nie mówiłam nic Matteo o wyniku testu, lecz to nie może wyjść mi z głowy. W tygodniu muszę pójść do ginekologa na badania, by potwierdził, że faktycznie chodzi o ciążę.

Jednak spędzając cały dzień na przyjęciu tego do wiadomości i zadręczaniu się natłokiem myśli doszłam do wniosku, że powinnam powiedzieć o tym mężowi. Nawet przed pójściem do lekarza w poniedziałek. Powinien wiedzieć od samego początku.

– Co się dzieje? – W sypialni rozbrzmiewa głęboki, nieco ochrypły głos.

– Nie mogę spać. – Przewracam się na bok i podkładam dłonie pod policzki, by móc obserwować Matteo. Zza okien dociera do nas jedynie światło księżycy, lecz to wystarcza, bym mogła dostrzec jego pięknie zarysowaną szczękę.

- Ja też – przyznaje, obracając głowę ku mnie, mimo że leży na plecach.
- To mamy problem – szepczę z lekkim uśmiechem. – Która jest godzina?
- Czy to ważne?

Przejeżdżam językiem po ustach.

- Uznajmy, że jest już sobota. – Wzruszam ramionami.

Matteo marszczy brwi i ciekawie mi się przygląda, gdy śmiało przesuwam się bliżej niego, po czym wplątuję palce w czarne włosy. Po chwili jednak przerzucam przez niego nogę, a opierając dłonie o nagą klatkę piersiową, siadam na nim okrakiem.

Śmieję się, widząc, że mój mąż dalej nie wie, o co mi chodzi.

Daję mu krótkiego całusa, a podczas gdy mam zamknięte oczy, w mojej głowie gości pewna myśl.

- Wszystkiego najlepszego.

Ponownie go całuję, tym razem słyszę jego mruknięcie.

- Zapomniałeś, że masz urodziny – stwierdzam, otwierając oczy.

Faktem jest, że nie lubi tej daty. Kiedyś podczas rozmowy zaczęłam ten temat, a on otwarcie mówił, bym nie kupowała mu żadnych prezentów, ponieważ nie obchodzi urodzin. Nie sądziłam, iż w ogóle o tym zapomni.

Szczerze mówiąc, uwielbiam dawać prezenty i później patrzeć na uśmiech osób przy rozpakowywaniu. Uwielbiam trafione podarunki.

Początkowo nie chciałam mu nic dawać, jednak gdy na zakupach z Lily zobaczyłam breloczek do kluczy w kształcie słoneczka, wiedziałam, że to będzie strzał w dziesiątkę.

- Coś za to grozi? – dopytuje śmiertelnie poważnie.

Przewracam oczami.

– Czemu nie lubisz urodzin? – Ponownie go całuję, po czym układam podbródek na jego klatce. Matteo wzdycha.

- Nie uważam, by to był jakiś niesamowity dzień w moim życiu. – Wzrusza ramionami.

– Dzień jak co dzień?

– Dzień jak co dzień – potwierdza.

Nie przerywam ogarniającej nas później ciszy, gdyż jest ona niezwykle przyjemna i komfortowa. Nawet na moment nie odrywam wzroku od ciemnych tęczy.

– Pamiętasz naszą rozmowę o śmierci? Szybkiej śmierci? – zaczynam niepewnie, nie będąc przekonaną, czy aby na pewno jest to dobry temat na teraz.

Brunet przytakuje.

– Mówiłeś o myślach, jakie pojawiają się przed. – Ponownie kiwa głową. – Chciałam być taką jedną myślą – wyznaję. – Żeby ktoś o mnie pomyślał jako o czymś dobrym, co go spotkało.

Przełykam ślinę. Czuję, jak w moim wnętrzu rośnie wielka gęź, potęgująca stres.

– Jesteś każdą moją myślą, Rosita.

Kręcę głową, choć niełatwo udaje mi się powstrzymać uśmiech.

Chcę, by zapamiętał swoje urodziny.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– O nie – przerywa mi. – Będzie tak samo jak we Włoszech? – pyta z udumą.

Parskam, ale zaraz poważnieję.

– Gdy wracałyśmy z Lily z zakupów, słabo się poczułam. Ostatnio coraz częściej tak mam, ale to zaraz przechodzi – dodaję szybko. – Ona zaczęła mnie wypytywać, pojechałyśmy do jej mieszkania, gdzie wcisnęła mi do ręki test ciążowy.

Nabieram głęboko powietrza, obserwując jego twarz. Matteo nie mówi ani słowa, może nawet wstrzymuje oddech, choć wygląda na spokojnego.

– Wyszedł pozytywny.

Mruga, a ja dokładnie czuję, jak się pode mną spina.

– Powinam ci powiedzieć, mimo że znów możemy...

– Jesteś w ciąży – stwierdza cicho.

– Muszę pójść do lekarza, na razie to tylko test i nie...

Nie daje mi dokończyć zdania, zamykając moje usta swoimi. Sapię zaskoczona, lecz nie odpycham go od siebie, a wręcz przeciwnie. Muskam opuszkami jego policzki, gdy zaczyna całować mnie jeszcze mocniej.

– Jesteś w ciąży – powtarza.

Ze względu na radość w jego głosie nie mam nawet siły tłumaczyć, że to jedynie test.

Przez niego wszystkie moje wątpliwości znikają w jednej sekundzie. Wiem, że będzie przy mnie mimo wszystko.

Liczy się to, co mamy teraz.

ROZDZIAŁ 18

Rosita

Zwykle brzydziłam się takiego typu przyjęciami. Naprawdę miałam po dziurki w nosie uśmiechów kobiet obgadujących przy kieliszku szampana każdego gościa po kolei, po czym idących do niego, by zachwalać jego stylizację. Spojrzenia przeważnie kryły groźbę oraz podstęp. Rzadko kiedy zdarzyło się porozmawiać z kimś dla przyjemności. Większość pogawędek miała prowadzić do uzgodnienia różnych umów między rodzinami.

Znam ten świat od dawna. Niekoniecznie przez Matteo, bo również przez mojego ojca.

Tam, gdzie interes ubija mafia, prawnicy lawirują między nimi, mówiąc, że te samochody i bogato zdobione domy to za sprawiedliwość.

Nienawidziłam chodzić na takie farsy.

Często ratował mnie Alejandro, którego osobą towarzyszącą zdarzało mi się być. Jednak nawet on nie sprawiał, bym w stu procentach mogła skorzystać z takiego wieczoru.

Z nutą pogardy patrzyłam na żony przychodzących tu mężczyzn. Smutną prawdą jest, że częściej nie były to żony, a kochanki, z którymi nikt nie bał się pokazywać publicznie. W tym świecie kobiety nie mają znaczenia. Mają wyglądać i na tym kończy się ich rola.

Walczyłam z tym. Zawsze.

Uważałam, że to kobiety potrafią rządzić światem, to one są silniejsze, to one potrafią okręcić sobie odpowiednie osoby wokół palca. Potrafią grać. Potrafią wszystko.

Po co kobiecie mężczyzna w życiu? Nie rozumiałam tego.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że przez pewien okres traktowałam przeciwną płęć bardzo przedmiotowo. To facet miał mnie zadowalać tylko w fizyczny sposób. Nie przejmowałam się tym, co czują, myślą, czy mają dobre zamiary.

Wszyscy trafiali do jednego worka.

Przyznawanie się do tego jest dość wstydlive, tym bardziej iż mam wrażenie, że ludzie traktują to jako temat tabu. Dużo mówi się o wykorzystywaniu kobiet, ale czy to nie działa w dwie strony?

– Gutierrez już w ogóle upadł na dno. Widziałas jego partnerkę? Zdziiry z ulicy zachowują się lepiej od niej – prycha pewna kobieta.

Z przyłożonym do ust papierem toaletowym biorę równomierne oddechy, starając się zapanować nad mdłościami. Spędziłam w łazience już dobre dziesięć minut i pragnę jak najszybciej stąd wyjść, gdyż odkąd tu jestem, ciągle słyszę rozmowy innych za cienkimi drzwiami kabiny.

– Poza tym wydaje mi się, czy ona ma sukienkę z jakiejś sieciówki?

Wywracam oczami, lecz nie jest to najlepszy pomysł w moim stanie. Przyzymkam powieki i przytrzymuję się ręką ściany.

Panie plotkują dalej, kiedy moje samopoczucie zaczyna się poprawiać. Wrzucam papier do ubikacji, ale przed wyjściem potrzebuję jeszcze minuty.

Mogę narzekać na te przyjęcia do woli, jednak *jestem* jedną z tych kobiet, które powinny posyłać każdemu szeroki uśmiech.

Dlatego przed wyjściem przygotowuję swoją maskę perfekcyjnej żony szefa.

Rozmowy nagle ustają, przez co czuję się nieco niezręcznie, ale i w moim wnętrzu rośnie irytacja. Podkładałam dłonie pod strumień chłodnej wody, czując na sobie spojrzenie dwóch osób.

Spoglądałam na swoją suknię, którą wybrałyśmy wczoraj z Lily. Czarny materiał opina się

na piersiach oraz talii, natomiast od wcięcia leje się do samej ziemi.

Wycieram dłonie, po czym poprawiam dekolt z wbudowanym stanikiem, sprawdzając przy okazji stan swojej czerwonej szminki na ustach.

– Piękny pierścionek.

Zerkam na kobietę, a następnie przelotnie patrzę na złotą obrączkę z diamentami oraz szmaragdem na środku. To właśnie tę biżuterię Matteo podarował mi na „oświadczeniach”.

– Dziękuję – odpowiadam grzecznie, posyłając jej ciepły uśmiech. Rozpoznaję w niej żonę znajomego Edoardo. Jeśli się nie mylę, jej mąż był kiedyś prokuratorem okręgowym na Manhattanie. – Mam nadzieję, że miło spędzacie wieczór.

Przez krótką chwilę ciągnę tę pogawędkę o niczym, aż wychodzę do głównej sali. Rozglądam się w poszukiwaniu kogoś bliskiego, lecz poza Marco nie dostrzegam nikogo.

Powiedziałam mężowi, co się dzieje i naprawdę cieszę się, że już wczoraj mieliśmy szansę porozmawiać o moim stanie. Dziś chyba nie mogłabym tego ukryć, gdy z samego rana obudziły mnie mdłości.

Kieruję kroki na drugi koniec sali. Próbuję ukryć zdezorientowanie, jednak nie wiem, czy mi to wychodzi. Obserwuję rozmawiające na zewnątrz grupki mężczyzn. Jestem odrobinę zaskoczona, kiedy kilku z nich się ze mną wita.

W końcu odnajduję Matteo wraz z Sergio. Rozmawiają z trzema mężczyznami, a z jednym z jego rozmówców przyszła niezbyt wysoka blondynka. Sofia, czego jej zazdroszczę, została w domu ze względu na zaawansowaną ciążę.

Właśnie. Zapomniałam dodać najlepszego w tego typu przyjęciach. Część kobiet, mimo swoich osób towarzyszących, wodzi wzrokiem za wieloma innymi mężczyznami. No przecież masa facetów w garniturach to jest widok, na którym aż przyjemnie zawiesić oko.

Szkoda tylko, że i pan solenizant w trzyczęściowym garniturze, przystrzyżonymi włosami i wystającymi spod rękawów koszuli tatuażami mógłby być istotnym punktem mokrego snu.

– Dobry wieczór. – Kładę dłoń na ramieniu mojego mężczyzny. Ściskam lekko biceps Matteo, a na twarzy wykwita mi uśmiech, który kieruję do jego rozmówców. – My się chyba nie znamy? – zaczynam, patrząc na blondynkę. Zwykle staram się być miła dla wszystkich, mimo że gdy ktoś mi podpadnie, nie ma zmiłuj. Lepiej robić dobre pierwsze wrażenie. – Rosita Moretti.

Na przyjęciach z Matteo, który jest ważnym gościem na wielu takich spotkaniach, odgrywam rolę. A przynajmniej oczekują ode mnie odgrywania tej roli. Zazwyczaj żony szefów były ciche i potulne przy mężczyznach, a dominujące i perfekcyjne na ploteczkach z kobietami. Cóż, ja mam gdzieś pleć.

I nie jestem *jakaś* tam żoną szefa. Jestem Rosita Moretti.

– To Ashley – odpowiada za blondynkę jej osoba towarzysząca.

– Miło mi cię poznać, Ashley. – Uśmiecham się sztucznie i zerkam na faceta, który zdradził mi jej imię. Dziewczyna jedynie mruga, formując z ust prostą linię.

Zaciskam palce na rękę męża, który wymienia z nimi jeszcze parę zdań.

– Miłej zabawy.

Matteo odwraca się i zmierza w kierunku zachodniego skrzydła, choć może to bardziej ja go ciągnę w tamtą stronę.

– Nie sądziłem, że kobieta, której wsunąłem na palec obrączkę, będzie o mnie tak zazdrosna – żartuje pod nosem, sięgając po małą bezę ze stołu. Doskonale słyszę jego słowa, dlatego już moment później strzelam w niego morderczym spojrzeniem.

– Uważasz to za zabawne? – pryham i wyginam brew w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Seksowne – kwituje. – W tej sukience i z tymi czerwonymi ustami mam ochotę zaciągnąć cię do łazienki, a skoro przyszedłeś do mnie, to nie obiecuję, że nie spełnię zaraz swoich

myśli.

Matteo wygląda dziś cholernie dobrze. Świeżo ogolona szczeka aż prosi się o pogłaskanie, a idealnie leżący na nim garnitur pobudza wyobraźnię. Mój mąż jest pociągający, wiem o tym i widzę to każdego dnia, lecz dzisiaj od samego rana mam ochotę się na niego rzucić.

Spuszczam wzrok na wytatuowaną dłoń, którą odgarnia mi kosmyk rudych włosów za plecy. Przygryzam wnętrze policzka, po czym mimowolnie rozglądam się po zgromadzonych w sali ludziach, robiąc rozeznanie. Parę kroków za nami znajduje się wyjście do recepcji dworku, a stamtąd można przejść do...

Unoszę spojrzenie na czarne tęczęwki, w których dostrzegam isierki zrozumienia. Delikatnie obejmuję jego rękę, następnie z gracją odwracam się ku wyjściu. Mężczyzna absolutnie nie oponuje, idąc ze mną krok w krok.

Nie obchodzi mnie, czy ktoś przypadkiem nas nie zauważył. Z pewnością nie umknęło to ochroniarzom.

Uśmiecham się lekko do recepcjonistki, po czym skręcam do łazienki. Jednak kiedy chcę już wpełznąć do niej Matteo, on ma inne plany. Mocno chwyta mój nadgarstek, prowadząc mnie przed sobą. Zatrzaszkuje i zamyka na klucz drzwi. Zanim nawet zdążę pomyśleć o obróceniu się do niego przodem, silna dłoń łapie mój podbródek, a gdy łączą się nasze usta, nie jestem w stanie kontrolować swoich ruchów. Wzdycham, pozwalając, by językiem pieścił moje wargi. Nie panuję nad ogniem, jaki wybucha w moich wnętrzach.

Dłońmi przesuwam po wierzchu marynarki, po czym opuszczam je, sunąc do spodni. Gdzieś z tyłu głowy pojawia się obawa, że ktoś może tu za moment wejść, lecz gdy czuję, jak Matteo rozchyła wycięcie sukni, odsłaniając nagą nogę, niepewność znika. Dźwięk rozpinania rozporka ginie między naszymi westchnieniami.

– Wiesz, że ktoś tu może wejść? – sapię, kiedy wkłada dłoń pod moją bieliznę.

– Chyba większym problemem jest to, kto może cię usłyszeć – rzuca, unosząc kącik ust.

Ja natomiast swoje rozchyłam, czując, jak szorstkie palce odnajdują wrażliwy punkt. Patrzę zamglonym wzrokiem na Matteo, który dokładnie obserwuje każdą moją reakcję.

Poruszam opuszkami po jego bokserkach, a następnie bezwstydnie je zdejmuję.

– Zachowujemy się jak nastolatki – parskam, lecz szybko zamienia się to w cichy jęk.

Mąż obejmuje mnie ramionami, a ja nie oponuję, oplatając nogami jego biodra. Zatapiam palce w ciemne włosy i ciągnę za ich końce, nie zerkając w dół.

– Nie przypominaj mi, ile skończyłem dziś lat.

Przygryzam dolną wargę, by stłumić westchnienie, gdy czuję, jak powoli mnie na siebie opuszcza. Jeszcze mocniej wczepiam palce w ciemne kosmyki.

– Mężczyźni są jak wino – zaczynam z lekkim uśmiechem, na co Matteo unosi brwi.

Myślami wracam do naszej pierwszej randki.

– Czy pani mnie podrywa, pani Moretti?

Przymykam powieki, a usta przykładam do jego szyi.

– Jest pan spostrzegawczy. – Śmieję się do niego.

Silne dłonie suną wzdłuż moich boków, bardziej podwijając suknię. Próbuję tłumić swoje jęki i ciche westchnienia, zamykając usta na jego szyi, lecz to i tak nie pomaga, gdyż jestem pewna, że ktoś, kto stoi za ścianą, z pewnością nas słyszy.

Nie skupiam się kompletnie na otoczeniu i dopiero po jakimś czasie marszczę brwi, unosząc wzrok na drzwi przede mną.

Puk. Puk. Puk.

Ktoś puka. A bardziej wali bezlitośnie w cienkie drewno.

– Szefie!

Osoba po drugiej stronie szarpie klamką, lecz na darmo.

– Cholera – szepcze do mnie Matteo. Cała się spinam.

Odrywam się od niego, wyginając lekko plecy, by móc na niego spojrzeć. Mrugam parę razy, kiedy ktoś po drugiej stronie nie odpuszcza.

– Tak? – Pewny, wkurzony głos mojego męża, jakim obdarza kogoś za drzwiami sprawia, że po plecach przebiegają mi ciarki. Z drugiej jednak strony sytuacja zdaje się komiczna, gdy mam świadomość, iż odpowiada mu z rozpiętymi spodniami.

– Musimy wyjść. Na głównej sali ktoś zaczął strzelać.

Rozszerzam oczy.

– Co? – wyduszam.

– Kurwa – syczy Matteo, pomagając mi stanąć na nogi.

Sam w ekspresowym tempie zapina rozporek i poprawia koszulę. Nie wiedząc tak do końca, co się dzieje, jak w transie patrzę w lustro, by poprawić włosy oraz ułożenie sukni. Sięgam po papierowy ręcznik, który moczę pod wodą. Moje usta wyglądają tragicznie. Szybko ścieram resztki szminki, jakie na nich zostały.

– Wszystko w porządku?

Odwracam głowę w stronę Matteo. Wyrzucam ręcznik, a następnie podchodzę do drzwi, przy których stoi.

– Mhm, w porządku – przytakuję.

Już myślę, że zamierza otworzyć te drzwi, lecz przed tym krótko mnie całuje.

– Trzymaj się mnie.

Jestem w stanie jedynie kiwnąć głową na zgodę. Szybko jeszcze wyciągam dłoń do jego twarzy i kciukiem ścieram czerwone ślady, jakie zostawiłam.

W końcu otwiera drzwi, zastając za nimi stojącego z bronią w ręku Marco oraz paru innych mężczyzn w garniturach. Szef ochrony przelotnie na mnie zerka, po czym zaczyna coś mówić do mojego męża. Nawet nie chcę zwracać sobie głowy tym, co musiał pomyśleć. Doskonale wie, czemu Matteo nie otworzył mu od razu.

Moje policzki zalewa rumieniec, choć rzadko się tam pojawia.

– Samochód czeka przy tylnym wejściu, możemy przejść korytarzem.

Nie skupiałam się zbyt na tym, co działo się później, choć bardzo chciałam załapać każdy szczegół. Wyszliśmy tylnym wejściem, od którego dzieliło nas tak naprawdę jedynie parę kroków. Nie wiem, kto siedział za kierownicą, lecz z Matteo, z którym usiadłam z tyłu, nie było kontaktu. Cały czas rozmawiał przez telefon i coraz mocniej zaciskał dłoń na moim kolanie, jakby ktoś po drugiej stronie linii przekazywał mu niezbyt miłe wieści.

Ja natomiast zupełnie odcięłam się od rzeczywistości. Oczy miałam utkwione w prawie czarnej szybie auta, po której spływały kapiące z nieba krople deszczu.

Pieprzony deszcz.

Nigdy nie wróży niczego dobrego.

Moja ręka odruchowo kieruje się na płaski brzuch opięty czarnym materiałem sukienki.

Pół roku temu straciłam dziecko w takim momencie.

Stres. Niebezpieczeństwo. Strach.

To wszystko złożyło się na poronienie.

Teraz jesteśmy w tym samym punkcie.

Za nami do mieszkania wchodzi Marco, Sergio, kilka innych osób oraz para ochroniarzy, którzy stają przy wejściu. Do gabinetu Matteo zmierza może z siedmiu różnych ludzi.

Nie zwracam na nich uwagi.

Jak w transie zmierzam do kuchni, gdzie podkładam dłonie pod strumień lodowatej wody. Przymykam powieki, pragnąc choć na krótką chwilę uciec od swoich myśli.

Znów je stracę.

Znów stracę dziecko.

– Boże, jesteście!

Zakręcam kurek na dźwięk głosu za moimi plecami. Odwracam się przodem do Sofii, jednak nie jestem w stanie wydusić z siebie odpowiedzi ani nawet uformować sztucznego uśmiechu, dlatego kiwam głową, w zasadzie nie wiedząc, co jej w ten sposób przekazuję.

– Nic wam nie jest?

Kręcę głową.

– Pójdę się przebrać – rzucam jedynie. Mam ochotę zerwać z siebie tę cholerną suknię.

Nie patrzę na bratową, więc nie widzę jej reakcji, ale mogę się domyślić, że nieco ją zdezorientowałam. Moje słowa znajdują potwierdzenie, kiedy parę minut później, przebrana w gruby sweter i jeansy, schodzę ponownie na dół. Mimo grubego ubrania po moich ramionach przechodzi nieprzyjemny dreszcz.

– Wszystko w porządku?

Mrugam. Nie odrywam wzroku od zalanych deszczem okien, by odpowiedzieć:

– Tak.

Chociaż nic nie jest w pieprzonym porządku.

Czuję, że lada moment po moich policzkach spłyną łzy, a ja zacznę beczeć, bo jestem tak, kurwa, słaba. Tak beznadziejna, że zaraz stracę drugie dziecko.

Dlaczego muszę być tak pechowa? Sofia świetnie znosi ciężę, mimo że jest ona jej pierwszą. Tak przeżywa każdą wizytę u lekarza, a uśmiech nie schodzi z jej twarzy nawet na moment.

Dlaczego to nie mogę być ja? To ja byłam w ciąży przed nią.

Dlaczego życie musi być tak niesprawiedliwe, do cholery?!

Zrywam się z miejsca, kierując kroki w stronę gabinetu. Drzwi są zamknięte, a ja – mając świadomość, że jest tam nie tylko Matteo – pukam. Głęboki głos męża przenika przez moje kości.

– Wchodź.

Wzdycham, po czym popycham drzwi.

W środku zastaję pełno rzeczy, od których można dostać zawrotów głowy. Trzy osoby rozsiadły się na kanapie i sprawdzają coś w laptopach, kolejne dwie, w tym Sergio, mają na sobie słuchawki, Carlo przechodzi obok mnie, by sekundę później znaleźć się na korytarzu. Ja jednak od razu trafiam spojrzeniem na bruneta rozmawiającego z odrobinę niższym od siebie, barczystym i łysym facetem.

Przełykam ślinę.

Głupia. Ci ludzie dbają o twoje bezpieczeństwo, a ty użalasz się nad sobą.

– Co się dzieje? – pyta Matteo, odrobinę zdziwiony, że w drzwiach pojawiłam się ja. Tembr głosu ma jednak tak samo szorstki i chłodny jak ten, którym zaprosił mnie do środka.

– Potrzebujecie czegoś? – Mój głos również w porównaniu z tym, czym jestem teraz wewnątrz, zdaje się bardzo pewny.

Zamiast odpowiedzi brunet rzuca coś do swojego rozmówcy, a następnie przemierza cały gabinet, by znaleźć się obok. Dotyka mojego ramienia i prowadzi mnie na korytarz. Trzask zamka sprawia, że odcinamy się od rozmów za drzwiami.

– Co się dzieje? – powtarza już znacznie łagodniejszym tonem. Gładzi mnie po włosach.

Naprawdę chcę mu powiedzieć, co mnie dręczy. Nawet próbuję, lecz kiedy tylko otwieram usta, czuję, jak uniemożliwiając odezwanie się, wielka gęstwa staje mi w gardle. Mrugam parę razy.

Nie płacz, nie płacz, nie płacz. Rosita nie płacze.

Wypuszczam drżące westchnienie.

– Słońce...

– Wiesz kto to? – szepczę, mając nadzieję, że rozumie moje ledwo słyszalne słowa.

Matteo przypatruje mi się, a przez to, iż zaciska zęby, znam odpowiedź. Nie umie przy mnie kłamać.

– Kto to?

Kręci głową, lecz nie dlatego, że nie wie.

Dlatego, że ja też wiem.

W jednej chwili podłoga pode mną zamienia się w mnóstwo małych kawałeczków i jeszcze sekunda, a stworzą wielką dziurę, która bez problemu mnie pochłonie. Grunt pod stopami nie tylko się osuwa, ale i zawraca, by ciążyć mi na żołądku.

Matteo nie musi mówić jego imienia.

Rękami obejmuję brzuch, ponownie czując miliony mrówek przebiegających mi po kręgosłupie. Odwracam głowę i przygryzam wnętrze policzka.

Słyszę pełne udręki sapnięcia, jakby chciał coś powiedzieć. Uprzedzam go jednak.

– Nie stracę ponownie dziecka – oznajmiam. – Nie stracę. – Mam wrażenie, że próbuję przekonać samą siebie.

Spokojnie mnie do siebie przyciąga, mocno obejmując ramionami. Nie oddaję uścisku, lecz doceniam, wtulając policzek w jego klatkę piersiową.

– Jesteś bezpieczna. Ze mną jesteś bezpieczna, Ros. – Składa pocałunek na moim czole. – Nic ci nie grozi.

Matteo jest jedyną osobą, przy której jestem w stanie się tak rozluźnić. Moje ciało wie, że to bezpieczne miejsce.

Tak bardzo chciałabym, żeby i moja głowa to zrozumiała.



ROZDZIAŁ 19

Rosita

Dwa tygodnie później

Hall sądu jeszcze nigdy nie ciągnął się przede mną tak długo. Nawet nie wiem, dlaczego moje kroki zdają się nie kończyć, a stukot szpilek rozbrzmiewa w nieskończoność.

Nie spieszę się, właśnie podpisałam ugodę i odbyłam spotkanie z sędzią, który prowadzi moją następną sprawę, a wszystko poszło mi wyjątkowo gładko. Jest ewentualność, że do procesu nawet nie dojdzie, dlatego nie zaprzęłam sobie tym przesadnie głowy. Nie, gdy we wtorkowy wieczór kończę pracę i mogę wrócić do domu.

Parę dni temu poszłam do lekarza z wynikami dodatkowych badań. Jestem w ciąży. To dalej niesamowite, jakimi jesteśmy szczęściarzami za tę drugą szansę, nawet jeśli ma to nam przysporzyć więcej cierpienia.

Poradzimy sobie. Jesteśmy silni.

W Seattle od samego rana szaleje ulewa i mimo że Kocham deszcz, tak teraz z lekkim grymasem unoszę aktówkę nad głowę, po czym zmierzam szybkim krokiem do samochodu. Ruszam z parkingu przez już puste ulice. We wnętrzu auta rozbrzmiewa *Skyfall*, co nieco mnie przytłacza, lecz nie zmieniam repertuaru.

Stojąc w windzie jednak się uśmiecham. Po tym, jak wyglądała nasza relacja parę miesięcy temu, teraz jestem w stanie docenić każdą nawet najmniejszą rzecz. Nie mam pojęcia, jak do tego doprowadziłam, nie pamiętam zbytnio szczegółów z tamtego okresu, jakby tamten czas w mojej głowie zmienił się w jedną wielką czarną plamę rozpacz. To mnie też wiele nauczyło, a przynajmniej mam nadzieję, że w przyszłości nie popełnię tego samego błędu.

Ściskam w pięści rączkę torebki oraz aktówki, czując się dziwnie niespokojnie. Im bliżej naszego piętra, tym bardziej uderzenia mojego serca przyspieszają.

Biorę głęboki wdech, po czym przekraczam próg mieszkania. Wiem, że Matteo już tu jest, gdyż niecałą godzinę temu napisał, że kupił kolację.

Zostawiam swoje rzeczy w kuchni, gdzie również myję ręce. Biorę szklanek, wypełniam ją wodą, a następnie upijam parę łyków, zerkając na papierową torbę na blacie. Odstawiam naczynie, by z lekko zmarszczonymi brwiami przejść w głąb piętra.

– Matteo?

Cisza.

Coraz bardziej skonsternowana ruszam w stronę jego gabinetu. Zaskakują mnie lekko uchylone drzwi, lecz nie zastanawiam się nad tym, popychając je.

– Matteo – mówię z ulgą, próbując przywołać na twarz subtelny uśmiech, jednak ciężka atmosfera w pomieszczeniu mi na to nie pozwala.

Staję jak wryta, gdy mój mąż, odsunawszy telefon od ucha, rzuca nim przez całą długość pomieszczenia. Komórka uderza w ścianę trzy metry ode mnie, kiedy podskakuje wystraszona.

– Matteo.

Niemal podbiegam do niego, ale zanim zdążę go powstrzymać, jednym zamaszystym ruchem strąca wszystko z biurka. Papiery rozsypują się wokół, lampa trzaska o panele, a długopisy toczą się w różne strony.

– Matteo – powtarzam cicho.

Łapie za krzesło, które moment później kończy w częściach pierwszych, rozwalone

o ścianę obok. Kilka książek z hukiem ląduje na podłodze.

Zaczyna nerwowo krążyć po biurze. Wpada w szal.

– Nie, nie, nie! Kurwa, nie!

Już ma sięgnąć po niewielki barek ustawiony przy skórzanych kanapach, lecz w tej chwili jak najszybciej do niego podchodzi.

– Matteo. – Obejmuję dłońmi jego policzki, kierując go ku sobie. – Matteo, spójrz na mnie.

– Rosita, nie chcę zrobić ci krzywdy. Zostaw. – Cofa się, jednak podążam za nim, nie odpuszczam.

– Spójrz na mnie!

To wszystko dzieje się tak szybko, że nie panuję nad swoim tonem.

Wbijam palce w jego kark, by choć trochę go ocknąć. Nie przychodzi to z łatwością. Gdy ciemne oczy spotykają się z moimi, sama mam ochotę się wycofać przez natłok emocji, jaki w nich widzę.

– Nie, nie, nie – powtarza, już nieco ciszej.

– Coś się stało?

Zaprzecza, jakby za wszelką cenę chciał się pozbyć wszystkiego, co czuje.

Co się, do cholery jasnej, stało?

– Matteo. – Przechyłam głowę na bok, pragnąc przynajmniej w małym stopniu go zrozumieć. – Co. Się. Stało? – pytam wolniej.

A wtedy dzieje się coś, co szokuje mnie równie mocno, jak przeraża.

Mężczyzna mruga, a pierwsza łza wydobywa się spod jego powieki. Dolna warga Matteo drga, gdy próbuje coś powiedzieć, co mu nie wychodzi. Oddech grzęźnie mu w gardle, kolejne łzy spływają po policzkach, a oczy szklą się ponownie.

– Nie – szepcze.

– Co się stało? – Te słowa nawet nie wybrzmiewają, jedynie moje usta wymawiają je bezgłośnie.

– C... Cristina... – nie kończy. Nie musi.

Pierwsza moja łza płynie, kiedy Matteo zaczyna płakać. Chociaż nawet nie można nazwać tego płaczem. Pełen udreki ryk wydobywa się z jego gardła, a szloch wstrząsa całym ciałem, przez co upada przede mną na kolana. Obejmuje mnie w pasie i wtula się w mój brzuch, kurczowo mnie trzymając. Kolejne dźwięki są tak do niego niepodobne. Tak nacechowane rozpaczą, bólem i bezradnością, jaka go ogarnia.

– Rosita – wydusza, a ja widząc, w jakim jest stanie, boleśnie przygryzam dolną wargę. Niewiele trzeba, bym poczuła smak krwi na języku. – Ona...

Nie jestem w stanie zrobić nic więcej niż wplątanie palców w jego włosy i pochylenie się, by go przytulić, pokazując, że nie jest w tym sam.

Choć doskonale zdaję sobie sprawę, iż samodzielnie będzie musiał poukładać to sobie w głowie.

Kolejny, rozpaczliwy szloch sprawia, że zamykam oczy.

Gdzieś około drugiej w nocy budzi mnie głośnie podmuch wiatru, który wprawia w ruch zasłonę. Deszcz nie odpuszcza, a echo kropel, uderzających o powierzchnię balkonu, wypełnia całą sypialnię.

Po chwili jednak to nie ten dźwięk wydaje się teraz najgłośniejszy. Obracam głowę na bok, gdzie śpi Matteo. Kręci się w miejscu, wydając niekontrolowane dźwięki dezaprobaty. We

śnie próbuje się jakby od czegoś oddalić. Mam wrażenie, że sekunda dzieli go od krzyknienia.

Ostrożnie kładę dłoń na jego ramieniu, nie chcąc gwałtownie go budzić. Mężczyzna mi się jednak wrywa.

Biorąc głęboki wdech, siadam na łóżku. Przyglądam się mu przez chwilę, nim ponownie próbuję zatrzymać go w miejscu.

– Matteo – zaczynam szeptem, lekko ściskając jego biceps. – Matteo, obudź się.

Rzuca się jeszcze raz, po czym szeroko otwiera oczy i trafia spojrzeniem na mnie.

– To tylko sen – mówię spokojnie, próbując znieść jego przerażony wzrok.

Drugą dłoń przykładam mu do policzka.

– Już wszystko dobrze, to tylko sen.

Widzę, że mi nie wierzy, ale mimo wszystko pozwala się przytulić. Czuję jego szybki oddech, który dopiero po jakimś czasie zaczyna zwalniać.

Matteo w ciągu zaledwie kilku miesięcy stracił dziecko i matkę. Nie mam pojęcia, jak mu pomóc.

ROZDZIAŁ 20

Rosita

Noc była okropna. Zabroniłam Matteo wychodzić z domu, ponieważ musiał ochłonać, by następnego dnia być w stanie załatwić wszystkie sprawy dotyczące pogrzebu oraz zmierzyć się z rzeczywistością na trzeźwo. Przespaliśmy może ze cztery godziny, które były przeplatane budzącymi go koszmarami. Gdy leżałam na boku, próbując go za każdym razem uspokajać, nie mogłam patrzeć na jego rozpaczą.

To tak bardzo bolało. Widzieć, jak w tak krótkim czasie najważniejsza osoba w twoim życiu traci tak wiele.

Następnego dnia oboje byliśmy nieobecni. Widziałam Matteo jedynie rano, gdy po tym, jak wyszłam z łazienki, sam do niej wszedł. A kiedy wróciłam do domu, zastałam go pakującego się bez słowa, gdyż za dwie godziny mieliśmy lot do Florencji, gdzie spędziliśmy następną noc.

Śmierć Cristiny odbija się na wszystkich Morettich, jednak oni doskonale potrafią nakładać maski, dlatego w czwartkowe południe, jadąc w sznurze samochodów, nikt nie płacze, nie rozmawia. Pustym wzrokiem omiatam dziesiątki drogich, czarnych samochodów, z których wysiadają przeróżne osoby. Nie dziwię się nawet na widok twarzy władz.

Trzymam się blisko męża przez całą uroczystość. Mam wrażenie, że coś mnie oblepia i przytłacza z każdej strony, jednak nie jest to elegancka sukienka do kolan. Od dwóch godzin nie mogę wziąć porządnego wdechu.

– Wyrazy współczucia. – Te słowa słyszę bez przerwy. Niemniej pozwalam uściskać dłoń kolejnej osobie, która chwilę później ubiega się o wymianę paru zdań z Matteo.

Spoglądam na górę kwiatów rozlewających się na boki z lekkiego wzgórka usypanego z ziemi, po czym odwracam wzrok, trafiając na stojącą nieopodal Lily. Posyła mi smutny uśmiech, a następnie pokonuje dzielący nas dystans.

– Kochanie – wzdycha, obejmując mnie ramionami. Jej blond włosy rozsypują się na plecach na tle ciemnej bluzki.

Również ją przytulam, jednak to nie jest ten pełen ulgi uścisk, w którym mogę odetchnąć. Doskonale zdaję sobie sprawę, iż jesteśmy obserwowane, więc jedynie ściskam dłoń jej bark, po czym odsuwam, wymuszając uśmiech i kiwnięcie głową.

– Mam przyjechać? – pyta cicho.

Spoglądam na Matteo, a następnie kręcę głową.

– Spotkamy się w weekend.

– W porządku – odpira, lecz po chwili znów bierze mnie w objęcia. – Pamiętaj, że jakby coś się działo, dzwoń. Spokojnie, Ros – powtarza mi bez przerwy.

Lily, odkąd wyszłam z gabinetu lekarskiego i zadzwoniłam do niej, by powiedzieć, że faktycznie jestem w ciąży, stała się moją lekarką. A przynajmniej ona tak uważa. Cały czas kontroluje stan mojego zdrowia i samopoczucia, mówiąc, że tym razem będzie ze mną od samego początku.

To nawet urocze, lecz nie mogę powiedzieć, że nie jest chwilami przytłaczające.

Bałam się trochę o moją relację z Matteo, choć tak naprawdę nie powinnam. Mam jednak lekkie obawy co do tego, jak on poradzi sobie ze stratą matki oraz żoną w ciąży, której zdrowie psychiczne wisi na włosku przez walkę z ciągłym stresem.

Nie powinnam, ponieważ w tym przekonaniu utwierdził mnie dzisiejszy poranek. Matteo brał prysznic, kiedy mnie dopiero co obudziły mdłości i mimo wszystko widziałam w lustrze, jak

przy masowaniu mi łopatek nieznacznie się uśmiecha. To było w pewnym stopniu oczyszczające.

Lily mówi coś do Morettiego i odchodzi. Zauważam, iż wszyscy zaczynają się rozchodzić, co nie jest zaskoczeniem, gdyż mamy późne popołudnie.

Znów patrzę na kwiaty. Białe krzesła i mnóstwo kwiatów. Nie czuję jednak ich zapachu.

Mroźne powietrze sprawia, że pragnę objąć się ramionami, lecz nie robię nic, pozwalając sobie jedynie na przełknięcie śliny.

– Moje kondolencje. – Obok rozbrzmiewa głęboki tembr.

Zamieram.

Mrugam, a wewnątrz mnie rodzi się przerażenie na myśl o tym głosie, jednak ciepło oraz obecność Matteo tłumi nieco moją wewnętrzną panikę.

Parę metrów dalej wychwytyję wzrokiem Domenico, Marco i Sergio. Ten ostatni jako pierwszy krzyżuje ze mną spojrzenie, zanim bardzo powoli obracam się w kierunku głosu.

Trafiam na tęczę. Arktyczne, chłodne, mordercze.

Wygląda jak gentleman w czarnym garniturze oraz z estetycznie zebranymi do tyłu kruczoczarnymi włosami. Trzyma w ręce przeciwsłoneczne okulary. Wygląda, jakby do tego spotkania właśnie je zdjął.

Alejandro Morales.

– Masz czelność się tu pokazywać? – syczę, czym wywołuję u niego tylko uśmiech.

Nie wiem tak naprawdę, co robić. Nagle wszystko wokół przestaje istnieć, a cała moja uwaga skupia się na mężczyźnie, o którym od lat pragnę zapomnieć. Niechętnie również przyznaję się do tego, że z przyjemnością oglądałabym jego śmierć. Ten obraz nieraz pojawiał się w moich snach. W końcu życie za życie.

– Spokojnie, kotku. Przyszedłem złożyć kondolencje. Tyle. Zaciągniesz mnie za to do sądu?

Nie odpowiadam, nawet nie drgnę. Nie pozwolę wyprowadzić się z równowagi.

Alejandro spogląda na mojego męża. Matteo tym bardziej nie wyraża niczego swoją postawą, po prostu mu się przyglądając. W tle spostrzegam na ułamek sekundy Carlo.

– Mocno obwiązała ci obrozę i zatrzymała na króciutkiej smyczy, Moretti.

Czuję wielką gulę w gardle, obawiając się kolejnego ruchu Matteo. Nie ruszam się, w oczekiwaniu na jakąkolwiek reakcję ze strony męża. On jednak nic nie robi, a wydaje się wręcz spokojny i obojętny, jakby słowa Alejandra nic nie znaczyły. Nie uderzają go tak, jak mnie, choć nie mam pewności, ponieważ jest świetny w ukrywaniu emocji przy innych, a ja nie widzę w tym momencie jego oczu.

Wykazuje się stoickim spokojem, co zapewne miesza w duchu Moralesa, gdyż jego cel jest zupełnie inny. Chce wyprowadzić Matteo z równowagi.

– Nie przyjmuję kondolencji. Moja matka z pewnością splunęłaby ci pod nogi.

Matteo

Kątem oka obserwuję, do którego samochodu wsiada Alejandro. Parę sekund później kolejne dwa czarne SUV-y odjeżdżają spod cmentarza. Te są moje.

Pocieram ramię Rosity, po czym składam pocałunek na jej skroni, widząc, jak Domenico zmierza w naszą stronę.

– Jedź do domu – mamroczę.

Szczupła dłoń ściska mój biceps, przez co skupiam uwagę na żonie. Ściąga brwi w niemal błagalnym wyrazie.

– Matteo...

– Jedź do domu – powtarzam stanowczo. – Domenico będzie przy tobie.

Brat zjawia się obok. Kieruje poważne spojrzenie na Ros, jakby chciał ją ponaglić, co mu się nie udaje, ponieważ ona po krótkim zerknięciu na Doma, powraca do mnie.

– Sekunda – rzucam do niego, a on się wycofuje.

– Posłuchaj mnie – zaczynam spokojnie. – Jedź do domu. Nie chcę, by cokolwiek ci się stało, a teraz każda minuta ma znaczenie – przerywam na moment. Zostaliśmy na cmentarzu praktycznie sami. Ostatnie osoby pakują się do samochodów i odjeżdżają. – Wróć – deklaruję po chwili. – Wróć. Nie zostawię cię. Obiecałem, prawda? – Boli mnie widok jej łez, mimo że byłem na nie przygotowany. – Ale teraz musisz mnie posłuchać, dobrze?

Doskonale wie, co zamierzam zrobić, dlatego jej to mówię i dlatego zaczynam ją zapewniać, że nie zostanie sama. To zdaje się wręcz absurdalne, zważywszy na to, iż jest prawniczką.

Ale jest również moją żoną.

– Chcę przy tym być – wydusza, szokując mnie.

Przystaję na moment w miejscu, zastanawiając się, czy aby na pewno poprawnie zrozumiałem sens jej słów. Jednak jasna twarz nie zdradza ani odrobiny wahania.

Zdaję sobie sprawę, że moja żona jest również *Moretti*.

Nigdy nie pokazywałem Ros swojego świata, choć nie uważam jej za naiwną kobietę, która wmawia sobie, że jej mąż wcale nie jest przestępcą. Raczej nie oszukuje samej siebie. Owszem, widziała mnie na początku naszej znajomości całego ubabranego w cudzej krwi, ostatnio towarzyszyła mi przy zszywaniu rany i niejeden raz kładłem się koło niej w środku nocy, zaraz po powrocie do domu. Nigdy jednak nie doświadczyła tego na własnej skórze. Nie wie, co to oznacza.

Nachylam się, całując miękko jej usta.

– Teraz musisz wrócić do domu – oznajmiam spokojnie. Nie odpowiada, a jedynie zaciska zęby, powstrzymując zapewne łzy. – To coś więcej, słonko. Znacznie więcej.

Zdobywam jej uśmiech i mimo że jest on blady, wiem, że będzie towarzyszył mi przez następne kilka godzin.

– To coś więcej – powtarza.

Później ta chwila mija szybko. Zbyt szybko.

Ros odwraca się i idzie z Domenico do jego samochodu. Odprowadzam ich wzrokiem, dopóki nie znikają za aleją drzew.

Dopiero wtedy żwawym krokiem kieruję się do swojego auta, wyciągając z kieszeni komórkę. Siadam za kółko i sięgam do schowka pod konsolą, z którego wyciągam małą, bezprzewodową słuchawkę. Wciskam ją do ucha, manewrując kierownicą i wyjeżdżając spod cmentarza.

Trzymaj się, mamo.

– Nie wiem, gdzie on, do cholery, jedzie. – W moim uchu rozbrzmiewa głos Marco.

– Wpakujemy się w zasadzkę – mamroczę pod nosem, skręcając w prawo, jak pokazuje mi GPS, który kieruje mnie drogą Alejandro.

Co prawda nie jedziemy długo, nie wyjechaliśmy jeszcze poza granice Florencji, lecz dzieli nas od nich niewiele. Patrzą na ekran niewielkiego monitora, widząc jak czerwona kropka staje w miejscu.

– Zatrzymał się – potwierdza szef ochrony.

– Co to? – dopytuję, choć mam wrażenie, że świetnie kojarzę to miejsce.

– Magazyn.

– Dwa lata temu przecież go spaliliśmy – mówię ze zmarszczonymi brwiami, nieco zwalniając.

– Nikt się nim nie zajął. Wnętrze jest wypalone, a ściany cudem jeszcze stoją.

Obserwuję otaczające mnie z każdej strony drzewa, wśród których poprowadzona jest droga.

– Nie rzucajcie się w oczy. Jadę sam – oznajmiam, spostrzegając włączone lampy wsteczne w aucie ustawionym niedaleko rampy magazynu. Rozłączam się, zanim podjeżdżam bliżej, parkując naprzeciwko drugiego samochodu. Wyłączam silnik tak samo, jak zrobił to on.

Mrużę oczy, patrząc, jak Alejandro spokojnie wysiada i opiera się o maskę ciemnego bmw.

Ignoruję poczucie, że to on dyktuje mi zasady gry, gdy również wysiadam. Zatrząskuję drzwi.

– A gdzie twoja pani? – zaczyna z lekkim rozbawieniem, lustrując mnie spojrzeniem mówiącym jasno, że moja obecność ani trochę go nie niepokoi. – Zerwałeś się ze smyczy? Chyba będzie kara w domu.

– No popatrz, a to ty z nas obu szczekasz głośniej – odpowiadam spokojnie, wkładając ręce w kieszenie spodni.

Przedemną stoi człowiek, którego swego czasu traktowałem jak naprawdę dobrego znajomego. Dość często spędzaliśmy wieczory w klubach i całkiem nieźle się wtedy bawiliśmy. Ja jako niedojebany małolat fascynowałem się masą kobiet, alkoholem i władzą. Każdy był pod nami. Nie było równie potężnych osób jak my.

Jak debil dałem się mu omamić. Nie czułem w nim zagrożenia, dopóki nie dowiedziałem się, co zrobił. Wtedy zacząłem przygotowania do odwetu. Dorosłem, zmuszony, by przejąć obowiązki ojca.

Nie było mnie przy tym, to nie ja pierwszy wszedłem do pomieszczenia, gdzie leżał martwy Rocco. Pewnie gdyby nie – jak się później dowiedziałem – dziewczyna Alejandro, która wpatrywała się we mnie wielkimi oczami, zdarzenia z tamtej nocy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Zabiłbym Alejandro te dziewięć lat temu.

Tak samo jak dwa lata temu. Sądzę, że byłbym teraz w kompletnie innym miejscu.

Gdyby nie ta jedna kobieta.

Która w rzeczywistości od dziecka miała wpływ na moją przyszłość.

– Jesteś sam?

Na jego pytanie pryham.

– Jeśli zastanawiasz się, czy są osoby, które pomszczą mnie za wszelką cenę, to spokojnie. I tak jesteś już martwy.

Alejandro uśmiecha się kącikiem ust, wykrzywiając tę przebrzydłą mordę chyba w najobrzydliwszy sposób, jaki dany mi było u niego zobaczyć. Rozkłada ramiona.

– Myślałem, że przyjemnie sobie pogadamy, przyjacielu! – Śmieje się głośno.

Ja natomiast dalej stoję w tej samej pozycji, ani nie drgnę, kiedy on kręcąc głową, wyciąga z kieszeni niewielki nóż. Zaczyna go podrzucać w ręce.

Naprawdę zachowuje się jak nastolatek, który jeszcze nie do końca wie, do czego służą mu jaja.

– Cóż, rozmowa z tobą niezbyt mnie interesuje.

Moje słowa sprawiają, że jego uśmiech jedynie się poszerza.

– Jak wolisz.

Przed oczami błyska mi wypolerowane ostrze noża lecącego prosto we mnie.

ROZDZIAŁ 21

Rosita

Coś się dzieje. Wiem to.

Matteo z pewnością nie żegnałby się ze mną w ten sposób, jeśli miałby jechać na zwykłą rozmowę. Poza tym szef pierdolonej organizacji przestępczej na pewno nie jedzie za swoim największym wrogiem, by klepnąć go w plecy i powiedzieć: „Kopę lat”.

Ze zdenerwowania gryzę policzki od środka, a myśli o tym, że dla swojego zdrowia naprawdę powinnam się uspokoić, odchodzą na dalszy plan.

Chodzi o mojego męża, do cholery.

Domenico zatrzymuje samochód przed wejściem do domu. Wysiada, po czym idzie otworzyć mi drzwi. Kieruje na mnie uważne spojrzenie, czekając, aż ruszę w kierunku wejścia.

Ja jednak stoję w miejscu.

Nie wiem, co dzieje się z moim mężem i mam tak po prostu usiąść na kanapie i na niego czekać? A co, jeśli mnie potrzebuje?

– Gdzie on jest? – pytam, unosząc wzrok na szwagra.

– Chodźmy – wzdycha i sugestywnie porusza ręką w stronę domu.

– Gdzie on jest? – powtarzam.

– Nie pojedziesz tam, Rosita. – Kręci głową dla podkreślenia swoich słów, jednak mam to gdzieś. Nie obchodzi mnie to.

– Nie mogę tu tak siedzieć – oznajmiam.

Domenico cały się spina, a jego twarz przybiera surowy wyraz.

– Nie, Rosita. Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo...

– A kto odpowiada za bezpieczeństwo Matteo, co?! Jesteś jego bratem, do cholery! Zamierzasz po prostu na niego poczekać? – wyrzucam w panice.

Każda kolejna minuta może się liczyć, a świadomość, że stoję tutaj i nic nie robię, kiedy mój mąż może kogoś potrzebować, sprawia, że robię się coraz bardziej niespokojna.

– Rosita – przywołuje mnie do porządku Domenico.

Nie słucham go. Obraz zasłania mi ściana gromadzących się pod powiekami łez, lecz nie staję nawet na chwilę. Czym prędzej obchodzę samochód, którego silnik nadal pracuje, chcąc zająć miejsce kierowcy.

– Rosita!

Domenico szarpie za drzwi, które dopiero co otworzyłam. Nie zdążam wsiąść do auta, gdy mężczyzna dotyka mojego ramienia, sugerując, bym porozmawiała z nim twarzą w twarz.

– Nie możesz tam jechać. To jest niebezpieczne. Matteo sobie poradzi – zapewnia.

– Zagwarantujesz mi to?

Nie odpowiada przez dłuższą chwilę, a ostatecznie decyduje się jedynie na przełknięcie śliny.

– Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo. Nie pozwolę ci jechać, gdy może ci się coś stać.

Prycham. Próbuję otworzyć szerzej drzwi, aby móc wsiąść do środka, ale on nie odpuszcza.

– Domenico.

Szarpię się z nim chwilę, a kiedy pierwsza łza spływa mi po policzku, zaciskam mocno zęby.

Nie możesz się stresować.

Nie należę do słabych kobiet, jeśli chodzi o siłę fizyczną, lecz ze swoim szwagrem nie mam szans. To mnie niezwykle frustruje. Chcę zrobić wszystko, jednak czuję cholerną bezsilność. Wnętrznosci zmieniają swoje położenie, a mój organizm jedyne, czego pragnie, to zwinąć się z bólu.

Nie możesz się stresować.

W końcu pękam.

– Rozumiesz, że chodzi o mojego męża?! – Wrzask roznosi się chyba po całym podjeździe Morettich i jestem pewna, iż wszyscy ochroniarze w pobliżu dokładnie mnie usłyszeli. Ja jednak, dobita swoją niemocą, stawiam na słowa, niezbyt przejmując się tonem głosu. – Musisz mnie do niego puścić – dodaję.

Unoszę wzrok i nie jestem zdziwiona zaskoczeniem Domenico na widok moich łez. Doskonale wiem jednak, że niezbyt to na niego działa.

– Nie, Rosita. Twoje staranie pójdzie na marne, więc oszczędź sobie trochę siły i po prostu odpuść. Wejź do...

– Jestem w ciąży – oznajmiam, wyciągając swój najsilniejszy argument. Nie mam czasu na dyskusowanie z nim. – Nie zatrzymuj mnie, Dom, i nie licz, że odpuszczę, bo tego, kurwa, nie zrobię. To ty oszczędź sobie siły i po prostu usiądź na miejscu pasażera, a następnie podaj mi cholerny adres. Nie obchodzi mnie to, że narażam się na niebezpieczeństwo, bo nie zamierzam zobaczyć za parę godzin martwego ojca swojego dziecka, wiedząc, że mogłam coś zrobić.

Próbuję zapanować nad drżeniem swojego głosu, bowiem chcę brzmieć pewnie i przekonująco. W tej sytuacji nie jestem w stanie nałożyć maski. Nie potrafię ukryć łez oraz trzęsących się dłoni. Może to oznaka słabości, jednak ja wiem, że nią nie jest. W tym momencie jestem w stanie zrobić wszystko, by tylko osiągnąć swój cel.

Domenico nie odzywa się nawet słowem, patrząc na mnie z odrobiną zdziwionym oraz zaciekawionym wyrazem twarzy. Nie wiem, co we mnie znajduje, ale ostatecznie wypuszcza powietrze z płuc i się ugina:

– Nie pozwolę ci prowadzić.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedział. Nie waham się, od razu zmierzając na swoje poprzednie miejsce. Szwagier rusza natychmiast, jak tylko zatraskuję za sobą drzwi. Nie tracimy już więcej czasu.

Nie jestem w stanie określić emocji, z jakimi wysiadam z auta zaraz po zobaczeniu innych pojazdów Matteo. Domenico dogania mnie niewiele później, kiedy stoję już przy ciemnym samochodzie szefa ochrony. Moje serce bije w szaleńczym tempie.

– O kurwa – sapie na mój widok Marco.

– Gdzie on jest?

– Rosita.

– Nie, Dziewica Maryja. Gdzie on jest?! – Wskazuję ręką na gąszcz drzew za sobą.

– Tam – odpiera beznamiętnie.

Nie mam pojęcia, co się stało z ludźmi, którzy niegdyś byli ważni dla Matteo. I Matteo był ważny dla nich. Dlaczego, do cholery, nie idą mu pomóc?!

Jak automat sięgam do schowka po stronie pasażera, gdzie zazwyczaj mój mąż chowa zapasową broń. Nie myślę się, znajduję ją i tutaj, w samochodzie Marco.

Chwytam pistolet i w gnieniu oka zatraskuję drzwi. Obracam się w stronę lasu. Czuję, jakby ktoś wyjął mi mózg i przysłonił wszystkie racjonalne rozwiązania. W mojej głowie jest tylko obraz męża oraz myśl, że muszę mu pomóc.

– Nie dotykajcie mnie – ostrzegam, widząc, iż próbują się do mnie zbliżyć. – Alejandro jest z kims? – pytam, nie przestając iść przed siebie. Doskonale wiem, że mimo wszystko pójdą za mną.

Nie uzyskuję odpowiedzi, dlatego obracam się za siebie, posyłając ostrzegawcze spojrzenie Marco.

– Nie.

Przytakuję i przyspieszam kroku. Za sobą słyszę, jak mężczyzna informuje kogoś, że jestem w pobliżu.

Nie mam – do jasnej cholery – pojęcia, co mną kieruje, a może jednak wiem, tylko nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie wyobrażam sobie zastać Matteo martwego. Dla niego mogę obrócić cały świat do góry nogami, ale gdy jego nie będzie...

Stracę nawet siebie.

Bo to on zdjął moją maskę. To przy nim nigdy nie boję się płakać, to on zna mnie lepiej niż ja sama. To on jest częścią mnie.

Można żyć bez jednej nerki, ale nie bez serca, które trzyma ktoś inny. Bo gdy jego nie będzie... Mnie również zabraknie.

Nie patrzę na to, na co się narażam. Patrzę na to, co mogę stracić.

Przez całą drogę dziwię się, że moja głowa jeszcze nie eksplodowała od natłoku myśli. Jestem nimi tak pochłonięta, że nie orientuję się, ile czasu mija, gdy stoję przed ogromnym, w niektórych miejscach zwężonym magazynem.

Dlaczego Alejandro jest sam? Przecież jakby zabił Matteo, i tak nie wyszedłby stąd żywy. Naokoło czekają ludzie mojego męża gotowi do ataku.

Wdrapuję się na rampę mimo cichych sprzeciwów Domenico i Marco. Nie słyszę ich. Mam gdzieś, czy pójdą za mną.

Muszę po prostu znów mieć swojego Matteo.

Wypuszczam drżący wydech, odbezpieczając broń. Nie obracam się za siebie, przylegając do ściany i wchodząc przez ledwo uchylone drzwi do magazynu. Wnioskuję, iż mężczyźni nie znajdują się daleko, ponieważ już chwilę później słyszę jakieś głosy. Nie jestem jednak na tyle blisko, by móc zrozumieć słowa. Wszystko zagłusza odbijające się echo.

Skręcam w lewo, mając nadzieję, że poprawnie analizuję miejsce, skąd słyszę rozmowę.

Zerkam przez ramię na idącego dwa kroki za mną Marco. Kręcę głową.

Mija wieczność, nim jak najdyskretniej pokonuję odległość do ściany, za którą prawdopodobnie znajdują się Matteo i Morales. Ostrożnie wyglądam ze swojej skrytki. Pierwsze, co zauważam, to Alejandro ocierający krew tryskającą mu z nosa. W jego spojrzeniu dostrzegam tylko jedno: furję.

Ledwo podnosi się z ziemi, złapawszy za leżący niedaleko pistolet.

Tak, wiem. Jestem szalona albo... szalona. Może też odrobinę głupia w tym momencie.

– W zasadzie dobrze, że się w końcu spotykamy. Pomszczenie ojca miałem w głowie za każdym razem, gdy cię widziałem – mówi spokojnie Matteo.

Kieruję na niego wzrok. Jest tam. Cały i żywy. Jedynie z jego ucha ścieka krew.

W pomieszczeniu roznosi się szaleńczy śmiech Alejandro.

– A myślisz, że kto zabił Antonio, co?

– Rocco – odpowiada pewnie. – Doskonale wiem, że zabił twojego ojca, ale to nic nie zmienia. Ty zasłużyłeś sobie na śmierć wieloma rzeczami, które zrobiłeś. – Głos Morettiego jest niesamowicie spokojny, zważając na to, że lufa pistoletu jest wycelowana wprost między jego oczy. – Nie myśl, że nie poniesiesz konsekwencji za to, co zrobiłeś mojej żonie – podkreśla ostatnie dwa słowa.

Zastygam, kompletnie pochłonięta ich wymianą zdań.

Alejandro z głupim uśmiechem kręci głową z niedowierzania.

– Niesamowite, że samego Morettiego okręciła wokół palca jakaś przypadkowa szmata. Doskonale wiesz, do czego służą kobiety, Matteo.

– Zastanów się, mówisz o mojej żonie.

– No, kurwa, nie wierzę. Myślałem, że jesteśmy choć trochę do siebie podobni. Nigdy nie patrzyłeś na to, z jakimi laskami szedłeś do łóżka.

Niekontrolowanie krzywię się na to.

– I nagle, bum, jesteś w stanie dla niej zabić? – kontynuuje Alejandro. – Proszę cię. Kogo ty chcesz oszukać? To z nią powinienem skończyć najpierw, ale nie mogę się doczekać jej miny, gdy zobaczy swojego ukochanego martwego – ostatnie słowa ironizuje przesłodzonym głosem. – Skoro już sobie szczerze rozmawiamy, to nie wiem, czy ktoś ci już to powiedział, ale nie warto tracić czasu na coś bezużytecznego – prycha.

Zaciskam zęby, starając się nie zamknąć również powiek. Nie pozwolę sobie na płacz przez słowa kogoś, kto nie powinien wpływać na moje życie.

– Mówiłem ci, że ona tylko bierze. – Wciąż rozlega się głos Moralesa. – Zawsze trzeba było rozchyłać jej nogi siłą. Ale te pieprzone łzy były tego warte – podsumowuje, oblizując wargi, jakby przypominał sobie te wszystkie chwile.

Czuję czyjś dotyk na ramieniu, jakby ktoś próbował mnie zatrzymać, ale nie zwracam na to uwagi. Nie orientuję się nawet, w którym momencie wychodzę zza ściany z uniesioną bronią. Przed oczami mam tylko jego obrzydliwy uśmiech, szalone arktyczne tęczówki, zapach whisky...

– Miałeś na moim punkcie obsesję – mówię. – Tyle razy mówiłeś mi, że mnie kochasz. – Nie patrzę w stronę Matteo. Nie widzę go w tym momencie. Alejandro powoli obraca głowę w moją stronę, a ja wychodzę na spotkanie z tymi koszmarnymi oczami. – Byłam za bardzo w tobie zadurzona, by odejść przy pierwszej nadarzającej się okazji. Po tym, jak zobaczyłam leżącego w krwi mężczyznę, którego zabiłeś, a na korytarzu spotkałam jego syna, którego przyjaciela udawałeś... powinnam odejść. Ale ty zrobiłeś coś o wiele gorszego. Obrąłeś sobie za cel Lily. Nienawidzę cię za to – syczę. – I nie powiem, jak bardzo zniszczyłeś mi życie. Miej jedynie świadomość, że przez ostatnie lata moja nienawiść do ciebie rosła.

On, zamiast przejmować się faktem, że kobieta pełna chęci zemsty stoi zaledwie parę kroków dalej z bronią w ręku, zaczyna się śmiać. Patrzy mi prosto w oczy i się śmieje. Tak właśnie podsumowuje to, że był moim najgorszym koszmarem.

I teraz już wiem, dlaczego przyszedł tutaj sam. Jemu nie zależy na własnym życiu. Chce po prostu spieprzyć życie komuś innemu. Mnie. A życie spieprzy mi, zabijając Matteo.

– Mówisz, że jestem nic niewarta, a jednak ostatnie lata kompletnie cię pochłonięłam, prawda? – pytam, nagle olśniona swoją myślą. – Planowałeś zemstę, nie potrafiłeś wyrzucić mnie ze swojej głowy, mam rację? – dociekam. – Tu nawet nie chodzi o Matteo. Nie chciałeś zabić mojego męża ze względu na zabójstwo ojca. Tu wciąż chodzi o mnie.

Sapię z niedowierzaniem.

Te wszystkie lata, każdy plan, każdy mój domysł... A tak naprawdę to ja byłam rozwiązaniem tej zagadki. To mnie cały czas chciał krzywdzić.

Straciłam przez niego szczęście, zaufanie do ludzi i poczucie własnej wartości.

Straciłam swoje dziecko.

Przez niego.

– I co teraz zrobisz, koteczku? Wyciągniesz swoje asy z rękawa i zaciągniesz mnie do sądu? Będziesz patrzyła mi prosto w oczy, pogrążając mnie za kratkami? W ten sposób się

zemścisz? – rzuca z rozbawieniem.

Kręcę głową.

– Obiecałam ci coś – odpieram spokojnie. – Pamiętasz treść tej obietnicy.

Błękitne tęczy dokładnie skanują moją twarz. Obrzuca wzrokiem moje usta, linię szczęki i powraca do oczu. Jestem pewna, że swój kolor z zielonego zmieniły na złoty.

Jestem w transie. W głowie mam tylko całe morze łez, jakie wylałam przez człowieka, do którego właśnie mierzę z broni.

– Obiecałam, że cię znajdę. I to nie w świetle prawa.

Szaleństwo w jego oczach z lekkością prowadzi mnie na skraj. Nie widzę nic poza nimi. Nic poza jego oczami.

Pierwszy raz mam niepohamowaną żądzę oglądania ich martwych.

– To moje życie, Alejandro, dlatego zginiesz za to, co z nim zrobiłeś.

Z niewytłumaczalną lekkością naciskam spust. Przez ułamek sekundy widzę u niego zaskoczenie, a później szalone, arktyczne tęczy ogarnia pustka. Krew tryska na wszystko wokół. Ciężkie ciało leci na ziemię z głuchym uderzeniem, natomiast pistolet, z którego mierzył do Matteo, wypada mu z dłoni.

W mojej piersi zamiast przerażenia goszczą wyczekiwane przez lata uczucia:

Ulga.

Lekkość.

Satysfakcja.

Nie czuł we mnie zagrożenia. Nie sądził, że jestem w stanie to zrobić. Myślał, że nade mną panuje. Może dlatego, że pozwoliłam mu odejść po ostatnim spotkaniu, nie będąc jeszcze wtedy gotowa. Ale on nie zdawał sobie sprawy z mojej siły i wytrwałości.

Teraz sięgnął po coś najbardziej dla mnie cennego, a ja w końcu spełniłam swoją obietnicę.

EPILOG

Rosita

– Ostatnio nie mieliśmy najlepszego czasu, więc pozwól, że cię gdzieś zabiorę.

To usłyszałam z jego ust jako ostatnie, zanim wpakował mnie do samochodu, pocałował... i zawiązał mi oczy swoim krawatem. Nie mogę go ściągnąć, choć aż mnie swędzą ręce, kiedy czuję, że jedziemy po jakichś nieutwardzonych drogach. Moje wszelkie pytania o kierunek naszej podróży zbywał, jak dotąd, milczeniem. Teraz jednak mija już sporo czasu od uruchomienia silnika. Powiedziałabym, że blisko pół godziny, jednak nie jestem pewna, czy przez zasłonięte oczy nie straciłam poczucia czasu.

– Matteo? – Mój głos wybrzmiewa na nieco zaniepokojony. Nie lubię tkwić w niewiedzy.

– Hm?

– Nie wywozisz mnie gdzieś do lasu, prawda? – żartuję, jednak nie można tego poznać po moim tonie.

Mój mąż krótko się śmieje, a sekundę później, po chwilowej jeździe po wysypanej czymś drodze, wyłącza silnik. Marszczę brwi i podrywam głowę, chociaż przecież i tak niczego nie zobaczę.

– Matteo? – zaczynam, słysząc, jak otwiera drzwi po stronie kierowcy.

– Ufasz mi? – pyta spokojnie. Zaciskam dłonie na swoich udach.

– Tak.

I tyle. Zatrzaskuje drzwi i zaraz otwiera te przy mnie. Czuję jego oddech na ustach, gdy odpina mi pas bezpieczeństwa, przy okazji muskając palcami biodro.

– A możesz mi tylko powiedzieć, czy...

Uniemożliwia dokończenie pytania, zamykając mi usta swoimi. Przykłada dłoń do mojego policzka, jednak nie jestem pewna, czy to pod wpływem chwili, czy może przytrzymuje krawat, by ten nie osunął mi się z oczu.

Niemniej nie oponuję. Zawężenie wachlarza zmysłów sprawia, że jego dotyk i zapach czuję o wiele intensywniej. Jestem w stanie skupić się jedynie na jego zębach, które kąsają moje wargi oraz dłoniach wędrujących pod zgięcie kolan i na plecy.

– Trzymaj się – szepcze, a sekundę później mnie podnosi, na co sapię i, aby nie spaść, oplatom jego szyję ramionami.

Milion drobnych pocałunków kieruje na moją szyję, co sprawia, że mimo podmuchu chłodnego wiatru moje ciało ogarnia ciepło. Nie jestem nawet pewna, czy zamyka samochód. Niesie mnie, stąpając po podłożu wysypanym prawdopodobnie kamykami, które chrzęszczą pod męskimi butami.

– Gdzie jesteśmy?

Dochodzi do mnie świeży zapach natury, szelest liści...

– Matteo, jesteśmy w lesie?

To zdecydowanie pasowałyby do ciszy, otulającej nas z każdej strony, klóci się jednak z wysypaną czymś drogą. Nie słyszę żadnych łamiących się gałązek.

Cisza.

To miejsce jest bardzo spokojne, jednak ja oddycham coraz głębiej, nie usłyszawszy ani jednej odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

Stąpienie po deskach. Szczęk kluczy. Skrzypnięcie zawiasów.

Weszliśmy gdzieś.

Pocałunki mojego męża nabierają intensywności. Liże i przygryza skórę na mojej szyi, wydobywając ze mnie lekkie sapnięcia. Jestem pewna, że jutro zobaczę tam krwisty ślad.

Stawia mnie dopiero po chwili. Moje nogi dotykają podłogi, lecz nie na długo. Matteo chwilę później zaciska mi dłonie na biodrach i popycha do tyłu, gdzie tyłkiem trafiam na jakiś gruby... blat?

Nie pozwala mi zadawać pytań. Ustami pochłania moje wargi. Przejeżdża językiem po dolnej, by z niezwykłą łatwością móc mi je rozchylić. Dłonie ma wszędzie. We włosach, na talii, biodrach, nogach, brzuchu. Dociera nimi za moje plecy. Cmoka mój podbródek i sunie niżej, zostawiając mokry ślad między piersiami. W tym samym czasie ciągnie za zamek mojej sukienki, rozpinając ją.

Drzę i nawet nie próbuję zadawać kolejnych pytań, na które i tak nie uzyskam odpowiedzi. Zamiast tego skupiam się na Matteo. Jego dotyk sprawia, że pragnę go zobaczyć. Na ten moment mogę sobie jedynie wyobrazić, z jaką fascynacją na mnie patrzy. Zawsze wyglądam pięknie w jego oczach.

– Ręce do góry.

Spełniam rozkaz, by mógł ściągnąć ze mnie ubranie. Moje ciało pokrywa gęsia skórka, kiedy zdaję sobie sprawę, iż stoję w samej bieliźnie pośrodku miejsca, którego nawet nie znam.

Ciepły język łąduje na moim brzuchu. Kulę się na nagłe doznanie i trafiam dłońmi za siebie. Zaciskam ręce na kawałku drewna, badając jego strukturę. Musi to być gruby, drewniany blat.

Męskie opuszki przebiegają po wewnętrznej stronie ud i jedyne, co jestem w stanie zrobić, to je zacisnąć. Słyszę pewien pomruk niezadowolenia i zaraz przekonuję się, czego on dotyczy. Mąż łapie mnie za biodra, po czym podnosi do góry, sadzając na wcześniej wspomnianym blacie. Już wiem, że to stół. Szeroki stół, na którym chwilę później łądują moje plecy. Sapię w reakcji na chłodną strukturę stykającą się z moją skórą.

Silne dłonie odrzucają moje kolana na boki. Przytrzymuje mnie, bym nie mogła ponownie złączyć nóg.

Cholera.

Moje gorące miejsce nawet nie zdąży owiać chłód, kiedy czuję przyciskającego się do niego Matteo. Spodnie drażnią moje uda, kompletnie zdane na jego łaskę.

Ponownie mnie całuje.

– Nogi rozchylone – szepcze z ekscytującą groźbą w głosie.

Kiwam niemrawo głową.

Ustami błądzi po moich piersiach, zostawiając mokre ślady przy linii bielizny. Szybko jednak zsuwa ramiączka stanika i ściąga go na mój brzuch. Zamyka w ustach twardy sutek, a ja niemal krzyczę, kiedy mocno zaciska na nim zęby. To samo robi z drugim, zanim nie liże ich dla złagodzenia bólu.

Szorстки palec tymczasem wiruje przy łechtaczce, mimo że w dalszym ciągu zasłania ją materiał koronkowych majtek, przesiąkniętych już zawstydzającą dużą ilością wilgoci.

– Matteo – rzucam z błaganiem.

Znów zaciska zęby na sutku, dodatkowo pieszcząc pierś dłonią, a w następnej chwili się odsuwa. Zaciskam dłonie w pięści, próbując się jak najbardziej przygotować na kolejny dotyk, jednak na nic się to nie zdaje, gdy czuję coś mokrego i zimnego na klatce piersiowej. Mokra struga ścieka na mój brzuch, na którym zaraz łądują usta Matteo z czymś chłodnym pomiędzy nimi.

Schodzi coraz niżej i niżej, aż zatrzymuje się centymetry od wżgórka. Zaciska dłonie na moich majtkach, a odgłos rozrywanego materiału roznosi się w powietrzu. To w połączeniu

z eksplodującym na biodrach bólem powoduje, że krzyczę. Krzyk jednak zamienia się w jęk i coś w rodzaju westchnienia, gdy jego usta trafiają na kobiecość. Wtedy orientuję się, że między wargami Matteo trzyma lód.

Przegrywam wewnętrzną walkę ze swoją samokontrolą i ostatecznie zaciskam dłoń w miękkich włosach. Wstrzymuję oddech. Moje nogi zamierają w powietrzu, kiedy mężczyzna przesuwa językiem, zatrzymując się przy wejściu. Po krótkiej chwili wpycha go do środka, razem z kostką lodu.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada w szaleńczym tempie. Zaciskam się, czując, jak wypływa ze mnie roztopiony lód.

– Matteo – sapię.

Nie mam pojęcia, w co on pogrywa, gdzie jesteśmy, ani co tutaj robimy. Czemu mam zasłonięte oczy?

Słyszę brzęk klamry paska oraz szybko rozpinanego rozporoka. Poruszam się niespokojnie, czując rosnącą we mnie z każdą sekundą rozkosz.

Krzyczę, kiedy jednym ruchem Matteo znajduje się we mnie. Zaciskam kurczowo dłonie na blacie, jednocześnie oplatając nogami biodra mężczyzny, który nawet nie sili się na delikatność. Mam wrażenie, że odgłos odbijania się o siebie naszych ciał roznosi się echem po pomieszczeniu, jakbyśmy znajdowali się w naprawdę sporym pokoju. Do tego dołączają moje jęki, w żaden sposób nie tłumione przez męża. Zwykle cały czas mnie całuje, chcąc zebrać każdy odgłos, który z siebie wydaje. Tym razem każde plaśnięcie, jęk, każde westchnienie pochłaniają ściany nieznanego miejsca.

Mężczyzna łączy nasze dłonie. Coraz bardziej nie kontroluję swoich ruchów, zaciskam palce z całych sił. Pojedyncze, głębokie pomruki wzmagają jedynie doznania. Nie panuję nad porywczym kołysaniem swoich bioder i mimowolnym zaciskaniu się na mężu. Jego jeden dłuższy gardłowy jęk oraz mocne pchnięcia sprowadzają mnie na skraj orgazmu, który eksploduje nagle. Tak samo nagle Matteo się ze mnie wysuwa. Sapię z niedowierzania, chcąc już błagać go o pozwolenie na możliwość spełnienia, kiedy zastępuje męskość językiem. Krzyczę, czując, jak pieści mnie szybkimi ruchami i spija każdą kroplę wilgoci, jaką wywołał. To przedłuży jedynie rozkosz.

Wiję się, nie mając pojęcia, ile razy wymawiam jego imię między krzykami oraz jękami.

Kiedy napięcie powoli zaczyna spadać, jestem już w stanie wziąć porządny wdech. Wciąż mam zasłonięte oczy, gdy Matteo ciągnie mnie za biodra i przytrzymując, stawia na podłodze. W tym momencie nie ufam swoim nogom.

Zaciskam dłonie na silnych ramionach, ciągle skrytych pod koszulą. Przez jego napięcie zdaję sobie sprawę, że on jeszcze nie doszedł. Unoszę głowę. Nie liczę, że zobaczę jego oczy, jednak wiem, iż on dokładnie obserwuje moją twarz. Rozchyłam lekko wargi, a męska dłoń łąduje w moich włosach.

Sunę opuszkami po klatce piersiowej coraz niżej, aż docieram do nabrzmiałego miejsca. Bazuję na samym dotyku, klękając, a następnie wyciągając język. Pomagam sobie dłonią, by nakierować usta na główkę. Po głębokim dźwięku wnioskuje, że Matteo podoba się to, co teraz robię.

Naprawdę nie potrzeba wiele i wiem, że zatrzymał się w ostatniej chwili, pozwalając mi dojść pierwszej. Dlatego zaledwie chwilę później biorę głęboki wdech, starając się połknąć wszystko, co łąduje w moich ustach.

Ledwo nadążam oblizać wargi, gdy ciągnie mnie za włosy do góry. Całuje mnie cholernie mocno. Przez zaciśnięte powieki dalej nic nie widzę, mimo że Matteo zdejmuje mi krawat z oczu.

– Witaj w domu, słonko.

I te cztery słowa sprawiają, że się od niego odrywam i rozchylam powieki. Potrzebuję chwili, nim moje oczy przyzwyczajają się do nagłej jasności, a kiedy już to robią, rozglądam się po pomieszczeniu, coraz mocniej wbijając paznokcie w bark męża.

Najpierw zauważam mnóstwo folii ochraniającej meble przed pobrudzeniem, później drabiny i puszki z białą farbą, co oznacza, że miejsce, w którym się teraz znajdujemy, jest remontowane. Pod cienką warstwą ochrony dostrzegam jednak drewniane meble, kamienną podłogę oraz wielki kominiek na jednej ze ścian. Po prawej rozciągają się ogromne okna z widokiem na nieco zaniedbany ogród pełen uschniętych kwiatów, którymi ktoś kiedyś musiał się zajmować.

Obracam się za siebie, gdzie trafiam na gruby blat, który wyczułam palcami. On jako jedyny nie jest pokryty folią, jakby był specjalnie przygotowany na to, co przed chwilą miało miejsce. Wokół ustawiono dwanaście krzeseł, a kawałek ode mnie dostrzegam wiaderko z lodem, w którym stoi bezalkoholowy szampan oraz dwa kieliszki.

Gwałtownie wracam wzrokiem do Matteo.

– Co?

– Witaj w domu – powtarza.

Kręcę głową. Mam gdzieś, że naga, jedynie w samych butach, nawet nie próbuję się zakryć, odpychając go lekko. Odchodzę parę kroków, obracam się nerwowo wokół własnej osi, spostrzegając jakiś korytarz i parę widocznych w nim drzwi.

Mój mąż, zapiąwszy spodnie, opiera się o stół i obserwuje mnie z lekkim uśmiechem.

Widząc moją dezorientację, tłumaczy:

– Kiedyś należał do moich dziadków. Został przepisany na mnie. Jest stąd parę mil do Seattle, dwie ulice dalej jest szkoła. To dość popularna okolica, jeśli chodzi o nasze środowisko. Cisza, spokój i dużo terenu do zabawy dla dzieci. Mimo że z zewnątrz wygląda dość przytulnie, są tu zamontowane odpowiednie systemy bezpieczeństwa. Wystarczy ogarnąć elewację, trochę odnowić wnętrze i...

– Poczekaj. – Unoszę dłoń, zatrzymując kolejne słowa. Muszę wyglądać pewnie niezbyt władczo bez ani skrawka materiału zasłaniającego moje ciało, naprzeciwno w pełni ubranego postawnego faceta. – Co ty do mnie mówisz?

– Że to nasz dom – tłumaczy poważnie. – Jeśli tylko chcesz tu zamieszkać – dodaje łagodniej.

Mrugam parę razy, nie mogąc uwierzyć, iż nie jest to sen. Sapię z niedowierzania, a moją twarz mimowolnie przyozdabia uśmiech.

– Słucham? – Śmieję się nerwowo. Nie mam pojęcia, jak się zachować.

Matteo podchodzi do mnie kilkoma krokami. Wyciąga przed siebie ręce, pokazując, bym położyła tam swoje. Gdy już to robię, oplata moje ramiona wokół swojego torsu. Składa pocałunek na moim czole.

– To coś więcej. Znacznie więcej, słonko.

PRZEPIS NA ULUBIONĄ SZARLOTKĘ MATTEO

POTRZEBNE SKŁADNIKI:

- 300 g mąki pszennej
- 3 łyżki cukru
- 2 łyżeczki cukru waniliowego
- 250 g zimnego masła
- 2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia
- 1 jajko
- ok. 1,5 kg jabłek
- 2 łyżki cukru trzcinowego
- 1 łyżeczka cynamonu (opcjonalnie)

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Mąkę, cukier, cukier waniliowy, masło (pokrojone na małe kawałki), jajko i proszek do pieczenia ugnieć na jednolite ciasto (możesz zrobić to za pomocą robota kuchennego).

Z ciasta uformuj kulę i owiń ją folią spożywczą. Włóż do lodówki na godzinę.

W tym czasie przygotuj mus: obierz jabłka, usuń z nich gniazda nasienne i pokrój owoce w niedużą kostkę. Wymieszaj z cukrem trzcinowym i przesmaż na patelni do momentu, aż powstanie mus. Dodaj cynamon. Zostaw do wystygnięcia.

Formę 24x24cm wyłóż papierem do pieczenia.

Wyklej formę połową ciasta. Wyłóż na nie mus jabłkowy. Resztę ciasta podziel na mniejsze, spłaszczone kawałki i przykryj nimi jabłka.

Piecz w temperaturze 180°C około 50 – 60 minut, aby ciasto ładnie się zarumieniło.

Smacznego!

¹ Jest to smak lodów Ben & Jerry's. Natomiast „netflix and chill” to współcześnie używane przez młode osoby określenie, oznaczające pretekst do wykonywania aktywności seksualnej (przyp. aut.).



